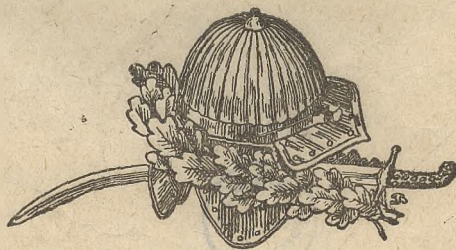


2344/18

„ŻOŁNIERZ POLSKI“

WYDAWNICTWO POD REDAKCJĄ Prof. D-ra
WACŁAWA TOKARZA, — Z PRZEZNACZENIEM
DOCHODU NA FUNDUSZ RATUNKOWY DLA
ŻOŁNIERZY-INWALIDÓW.



WARSZAWA. — 1919.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI WOJSKOWEJ SZTABU GENERALNEGO.

W 861

382 894

III

k-48/2344

10.3. 2007



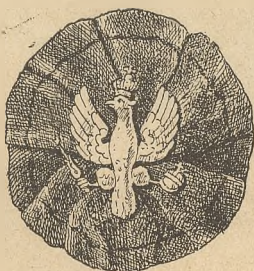
WYDAWCY: WACŁAW MAŚLANKIEWICZ
I WOJCIECH KARŚNICKI. * OKŁADKĘ
I RYSUNKI WYKONAŁ W. LIPIŃSKI. *
PORTRETY WYPOŻYCZONE PRZEZ SZTAB
GENERALNY, ODDZIAŁ VII (NAUKOWY)
I PRZEZ REDAKCJĘ „TYGODNIKA ILLU-
STROWANEGO“. TŁOCZONO W DRUKARNI
L. BILIŃSKIEGO I W. MAŚLANKIEWICZA,
//// WARSZAWA, NOWOGRODZKA 17. ////



PRZEDMOWA.

Opaździerniku roku ubiegłego zwrócono się do b. Komisji wojskowej z propozycją wydania jednodniówki, poświęconej żołnierzowi polskiemu i ofiarowanej na fundusz inwalidów wojskowych. Pierwotnie zamierzaliśmy wezwać do udziału w tej pracy szereg wybitniejszych współczesnych piór cywilnych i wojskowych. Wypadki i związana z nimi trudność komunikacji stanęły temu na przeszkodzie. Wobec tego za żołnierza naszego i na rzecz inwalidów mówią w wydawnictwie naszym wodzowie i oficerowie dawnych czasów, obok paru oficerów legjonowych doby obecnej. Niech ten ich głos, żywy i bezpośredni, przemówi dziś do nas ehami dawnych dni „krwi i chwały“, niech wzniesi w sercach miłość ku szaremu, skromnemu obecnemu obrońcy granic Rzplitej, ku jego trudom i znojowi.

W. TOKARZ.





PIASTUNI
(WIEK IX).

Z pamiętników majora Jakóba Kierzkowskiego,

Autor napisał swe pamiętniki w twierdzy Swidnickiej w r. 1836, do której zesłano go za udział w powstaniu listopadowym. Uczestnik kampanji 1792 r., insurekcji kościuszkowskiej, walk legji naddunajskiej i na San Domingo, wojen napoleońskich lat 1806, 7, 8, 9, wreszcie 1813 i 1814. Z wojen tych wyszedł w randze kapitana, ozdobiony krzyżem Legji honorowej. W powstaniu listopadowym bierze udział jako major. Wzięty do niewoli, uchodzi do Paryża, skąd wraca w r. 1836, ażeby odsiedzieć karę w kazamatach Swidnicy. Zmarł w Poznaniu w r. 1862. Pamiętniki jego wyszły w r. 1866 w Poznaniu, a następnie w r. 1902 w Warszawie



r. 1787 dn. 10 listopada wszedłem do służby wojskowej pułku pieszego koronnego pod imieniem królowej Jadwigi, jako kadet do kompanji kapitana Mojaczewskiego. W tych czasach wojsko polskie było ubrane w czerwone sukienne mundury z czarnymi rabatami, niemieckim krojem robione. Spodnie białe, sukienne, krótkie pod kolana, buty wysokie ze sztylpami, woskowane, w tyle wycinane, tak, jak w późniejszych czasach „napoleońskie“ zwane. Halsztuki na szyi czerwone, białymi sztyfikami obszywane, kapelusze małe, trzyrogate, składane, białymi burtami obszywane, które żołnierze białą farbować musieli. Włosy plecione w tyle w harcapy, a na przodzie przy uszach loki robione i pudrowana głowa. Oficerowie nosili duże kapelusze czarne, stosowane na trzy rogi; szluf oficerowie w piechocie nie nosili, tylko szarfy srebrne i na piersiach rymgrafy srebrne z białym orłem; w kawalerji narodowej zaś noszono szlufy srebrne; artylerja miała złote szlufy; na lato dawano kolety krótkie z białego sukna, z czarnymi rabatami, bo podług koloru rabatów różniły się pułki. Żołnierze pobierali na dzień 12 gr. polskich, bez chleba, z powodu, że żywność w kraju była bardzo tania. Na wolnicy kupowaliśmy skopu oprawnego za 24 grosze polskie; chleba bochenek za groszy 6 nie zjadł jeden człowiek przez dni pięć. Kartofli wiertel 15 gr. pol., masła kwarta 15 gr. pol., sera duży krajane 3 gr. pol. Więc natenczas żołnierz nie mógł być głodnym.

* * *

Po upływie przeszło pół roku służby mojej awansowałem na kaprała, zdawało mi się, że na generała, dn. 1 czerwca 1788 r. Z tegom mocno był kontent, że już na szyldwachu stawać nie będę, a osobliwie podczas wielkich mrozów.

* * *

Gdy regiment wymaszerował na Ukrainę dla uspokojenia buntów tam wszczętych, pierwszy raz dopiero zacząłem utyskiwać na trudy wojskowe, musiałem bowiem w moim młodym wieku piechotą podczas wielkich upałów od wschodu do zachodu słońca maszerować. Już to były początki przyzwyczajania się do trudów wojskowych, na które mnie nieraz łyż z oczu popłynęły, ponieważ natenczas szlachta podwódt wzbierała się dawać, nienawidzone wojsko od obywateli było; zdawało się, żeśmy obcym wojskiem byli, ale nie polskim, nawet żadnych rekrutów do wojska szlachta nie dawała i sama wolna była od służby wojskowej. Były tylko gwałtowne werbunki, co do wojska brano, ale na szlacheckich dobrach nie wolno było brać ludzi do wojska. Z tego gwałtownego werbunku bywały częste bitwy, że się na wojskowych porywano, i z obydwóch stron byli ranni i zabici ludzie. Szlachta mówiła: tyś dziś żołnierzem, a jutro, skoro do wojny przyjdzie, ja. To było w r. 1788, gdyśmy przemaszerowali na Ukrainę, do miasteczka Winnicy; tam latowaliśmy w bardzo dobrym i obfitym kraju, lud bardzo dobrze się mający; żołnierze byli żywieni po kwaterach i płacili na tydzień gospodarzowi złoty polski jeden; a gdy już się uspokoiły bunty, wielu aresztowanych, którzy mieli wyrzynać szlachtę i żydów, przykładnie było karanych.

* * *

Po przywróceniu spokojności i porządku, regiment powrócił na swoją kosystencję do Kalisza, na samą zimę. Żałowaliśmy opuścić tak tanie i bogate prowincje, bo żołnierze za 12 groszy na dzień płacy lepsze życie mieli na Ukrainie, niżli w Wielkopolsce; chociaż tu także tanio było, ale zawsze lepiej było za złoty na ty-

dzień żyć. Przezimowaliśmy w Kaliszu, a na połowie miesiąca marca 1789 r. dostał jeden bataljon rozkaz do wymaszerowania na asystencję trybunału, w Lublinie zaczętego.

* * *

Armja zaczęła się organizować i w mundur ją prawdziwy polski ubrano; zrzucano czerwony mundur niemiecki, a granatowy, kurtką polską zwany, z różnemi rabatami dostało wszystko; guziki u mundurów numerowane, podług których regimenta się różniły; włosy krótko obcięto; już mniej dla żołnierza było pracy. Awanse na stopnie oficerów bezpłatne były. Stara organizacja wojska polskiego była jakby z dwóch narodów składana; w kawalerji sama szlachta, a w piechocie same Niemcy i nieszlachta oficerowie, mało co szlachty; z tego powodu nie było zgody między kawalerją i piechotą; nie cierpieli się z przyczyny, że to jeszcze od ostatniej konfederacji wielu Niemców w wojsku polskim pozostało. Dopiero po konstytucji 3 Maja szlachta polska wchodziła do służby wojskowej, bo Niemcy potym zaczęli się wynosić z wojska polskiego, raz, że ich starość przyciskała, drugie, że przewidywali nieomylną wojnę.

Podczas trybunału w Lublinie mieliśmy ciężką służbę, bo na musztry trzeba było codziennie chodzić o pół mili drogi za przedmieście Piaski. Kościuszkę sprowadził kawalerję do manewrowania z nami i artylerją. On sam codziennie musztrował nas; zdawało mi się w młodym moim wieku, że nie wytrzymam tego zakonu wojskowego, w którym dopiero awansowałem na feldfebla. Rozumiałem, że na tym stopniu mieć będę ulgę; jeszcze więcej pracy było, a mając na uwadze, że spełniam obowiązek, z cierpliwością wszystkie trudy znosiłem. Po skończonym trybunale w Lublinie, dn. 26 maja, odebrał nasz bataljon rozkaz pomaszerować do Starego Konstan-

tynowa na Ukrainę i tam na zimowe kwatery pozostaliśmy; drugi nasz bataljon z sztabem pozostał w Kaliszu i Piotrkowie dla kompletowania regimentów z dostawionych kantonistów, i podwyższono po 150 ludzi w kompanji, żołdu po 14 gr. pol. piechocie codziennie płacono.

Podczas bytności naszej w Starym Konstantynowie zostawaliśmy zawsze pod komendą generała Kościuszki, którego główna kwatera była w Połonnem. Po przezimowaniu i latowaniu wymaszerowaliśmy dn. 28 sierpnia 1791 r. do obozu pod Braclaw, niedaleko Kamieńca Podolskiego.

Tam się zebrało wojska, kawalerji i piechoty 12.000 oprócz artylerji. Tymi dowodził naczelnie J. O. Książę Józef Poniatowski po wyjściu z służby austriackiej w polską. Obóz był pod rozbitymi namiotami przepyszenie urządzone, zdawał się być bardzo ładnym miastem. Dla tak wspaniałego widoku zjechało się dość magnatów polskich z różnych okolic. Na lustrację tego obozu zjechał wielki hetman Ogiński. Po odbytej lustracji rozkazał hetman wojsku robić różne manewra, podczas których znajdowało się obecnych dwóch generałów rosyjskich; jednego pamiętam z naz-

wiska, Kaminskoj, lecz drugiego przypomnieć sobie nie mogę po tak dawnych czasach.

Armja rosyjska stała na Wołoszczyźnie pod komendą generała Potemkina. Właśnie z tej armji przybyli ci dwaj generałowie, na Wołoszczyźnie stojący, po zawarciu pokoju z Turkami. W czasie manewrów wojsko występowało w największej paradzie.

Generałowie rosyjscy zastanawiali się nad manewrowaniem wojska polskiego. Książę Józef atakował obóz, a Kościuszkę bronił go. Już też zaczynały zimna dokuczać, a bardziej deszcze padały, konie kawalerji stały pod brzuchy w błocie; z powodu tego wymaszerowała kawalerja na zimowe kwatery, a później w 12 dni piechota wszystka zwinęła namioty.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO W MUNDURZE GENERALSKIM.

Raport Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej.

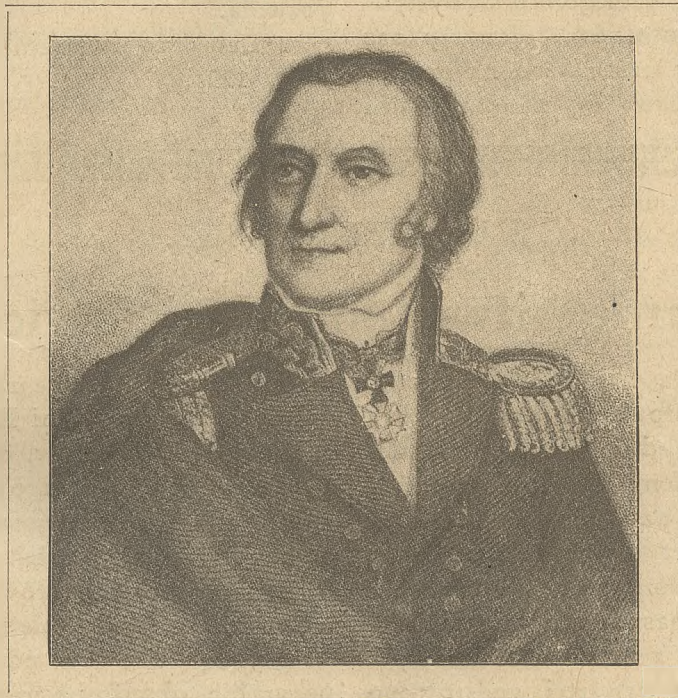
Jakie są sprawy i dzieła obywatelów twoich, Narodzie, i jakie są obroty ważniejszej twej siły zbrojnej, znam być powinnością podług aktu powstania narodowego, i czuję słodką mojego serca potrzebę wierny ci o tem uczynić raport.

Narodzie! podnieś ducha twojej odwagi i twego obywatelstwa. Bóg potężnej twej sprawie sprzyja. Ogół ludzi na całym świecie modły i łzy rzewliwie do Niego za tobą przesyła, a sami tylko tyrani i podle ich narzędzia złowieszczą twojemu przedsięwzięciu.

Rozpoczęcie powstania narodowego, wskazało nagłą potrzebę szukania i atakowania przewodzącego w kraju nieprzyjaciela. Dopełniwszy w pierwszym celu urzędzeń najnaglejszych (w czym dowództwo krakowskie i komisja jego najpiękniejszy cnoty i gośliwości dały przykład), w drugim ruszyłem z wojskiem Rzeczypospolitej z Krakowa pierwszego kwietnia i stanąłem obozem pod Luborzycą, potem pod Koniuszą; ztamtąd idąc ku Skalmierzowi i stanąwszy rano dnia czwartego kwietnia, niedaleko drogi, od Działoszyc idącej, pokazał się nam nieprzyjaciel, naprzeciwko prawego skrzydła naszego. To ubezpieczwszy opanowaniem prędkim pagórka, zobaczyliśmy, iż nieprzyjaciel ruszył dalej i poszedł na Kościejówską zwaną. Poszliśmy za nim i, obszedłszy po lewej stronie, obaczyliśmy go znowu nad wsią Raclawicami, gdzie pozycja jego górowała tę, na której byliśmy; sytuacja miejsca nie sprzyjała widokom naszym atakowania nieprzyjaciela; zrobione więc były urządzenia obronne ku własnemu bezpieczeństwu. Wkrótce naprzeciw lewego skrzydła ruszyła się piechota i artylerja moskiewska i wtedy armaty nasze, ukryte pod lasem na dół schodzącym, dobrze między gałęzie celowane, wy-

wracały mu ludzi. Cofnął ogień szybki i skuteczny baterji tej nieprzyjaciela, który, idąc na punkt naprzeciw środka naszego, zaczął pomykać się ku nam, gdzie go armaty nasze z prawego skrzydła, z równym skutkiem ułożone, wstrzymać zaczęły, przy pomocy strzelców i połowy bataljonu regimentu drugiego, w lesie postawionych. Pokazała się na lewym skrzydle naszym,

kolumna druga moskiewska, złożona z jęgrów z armatami i kawalerji, a nakoniec w większej cokolwiek odległości, pokazała się kolumna trzecia na prawym skrzydle naszym. Wtedy święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność żołnierza o los Ojczyzny i wolność swoją walczącego. Poszliśmy z frontu naszego z milcją, dniem pierwej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompanjami trzeciego i dwiema szóstego regimentu na nieprzyjaciela i nie-



GENERAL KNIAZIEWICZ,
dowódca Legji Naddunajskiej.

daliśmy więcej czasu baterjom jego, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ogień, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armatę i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą nieprzyjaciel.

Toż samo stało się na lewym skrzydle naszym, gdzie odpór nieprzyjaciela, dłuższy cokolwiek, ustąpił niez mordowanej również walczności: Zniesienie i pokonanie najzupełniejsze frontu i prawego skrzydła nieprzyjacielskiego, przymusiło lewe skrzydło jego po odparciu naszym do cofnięcia się nagłego. Batalja ta pod Raclawicami trwała od godziny trzeciej po południu do godziny ósmej wieczorem. Skutek jej jest zupełne zwycięstwo. Otrzymaliśmy plac bitwy, wzięliśmy dwanaście armat, większego i mniejszego kalibru, z zaprzęgami i amunicją do nich należącą. Wzięliśmy sztandar kawalerji, pułkow-

nika, kapitana, porucznika, chorążego i osiemna-
stu jeńców, bo żywość potyczki nie dała czasu
pardonowania zapalonemu żołnierzowi. Zdobyto
wiele orderów i znaków oficerskich i wojsko zwy-
cięskie wykrzyknęło na placu bitwy: Wiwat na-
ród! Wiwat wolność!“ Rachować można zabi-
tych naszych ludzi około 100, rannych tyleż...
ale straty nieprzyjacielskie, domyślać się można
po samym obrocie i skutku batalji. Komende-
rowali na przeciwko nam generałowie: Denisów
i Tormansów. Z naszej strony generałowie: Za-
jacek i Madaliński, brygadjer Manget i Lukke,
major regimentu drugiego, szczególnie się dystyn-
gowali. Młodzież z ochotników, pierwszy raz
bitwę widząca, w ogniu, z trzech stron na nas sy-
panym, pokazała się prawdziwymi obrońcami

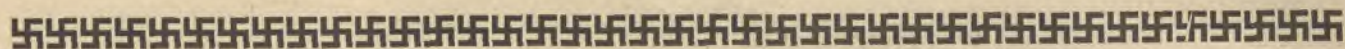
swobód narodowych, to jest ludźmi za nic życie
własne dla Ojczyzny ważącymi.

Narodzie! to jest wierne dnia czwartego
kwietnia pod Raclawicami opisanie. Racz poczuć
nakoniec twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej
być wolnym i niepodległym! jednością i odwagą
dojdiesz do tego szanownego celu! umysł twój
przygotuj do zwycięstw i do klęsk, duch praw-
dziwego patriotyzmu powinien w obydwóch za-
chować swą tęgosc i energję.

Mnie nic nie zostaje, tylko wielbić Twoje
powstanie i służyć Ci, dopóki mi nieba życia
pozwolą.

Dan dnia 5 kwietnia w obozie pod Słomni-
kami 1794.

Tadeusz Kościuszko.



J. U. NIEMCEWICZ.

Opisanie bitwy pod Maciejowicami.

Dzień 9 października był bardzo piękny. Pułkownik Krzycki przyprowadził do dnia dwa pułki, wysłane z obozu pod Warszawą. Żołnierze jego, wycieńczeni głodem i znużeniem, byli w złym humorze, ale napominania oficerów i wódka wprawiły ich wnet w wesołość. Nie mieliśmy najmniejszej wiadomości o Ponińskim, i około 9-ej z rana całe nasze małe wojsko, wynoszące około 5.800 ludzi z 21 działami, ruszyło w dalszy pochód. Około czwartej godziny po południu wyszliśmy z wielkiego lasu, zbliżając się do wsi Maciejowice. Generał Kościuszko i ja w towarzystwie kilku ułanów wyjechaliśmy nieco naprzód. Po małej chwili odkryliśmy całą armję nieprzyjacielską. Obozowała ona wzdłuż Wisły, rozciągając się, jak oko dosięgnąć mogło. Chociaż odległość znaczna nie dozwalała rozróżnić dokładnie przedmiotów, widok obozu nieprzyjacielskiego był imponującym. Promienie słońca zachodzącego odbijały się od broni ściśnionych kolumn piechoty; rżenie koni i gwar tego mnóstwa zbrojnego napełniały powietrze głuchym, pomieszaniem szmerem i nabawiały człowieka jakiejś okropności. Obsadziliśmy strzelcami las, rozciągający się na skrzydłach naszych, a czaty nasze wysunięte zaczęły się ucierać z kozakami na równinie pomiędzy dworem wsi Maciejowic aż ku Wiśle. Jazda nasza uбиła ich już kilku, gdy znaczny korpus nieprzyjacielski, uderzywszy na nią, zmusił ją do cofnięcia się. Prawdziwie nie pojmując, że nas w niewolę nie wzięto, albo-

wiem generał i ja dwa razy byliśmy od nieprzyjaciela otoczeni. Ułani Kamińskiego odparli jazdę rosyjską. Nakoniec, około piątej, uciszyło się i garstka wojska naszego stanęła na naznaczonym miejscu. Wieś Maciejowice leży w nizinie, wychodząc z lasu; w małej od niej odległości znajduje się wzniesiona równina, okryta krzakami, dom wielki o dwóch piętrach, murowany, stoi nad Wisłą; z przodu jest pochyłość, która prowadzi na groblę, obsadzoną wierzbami; po prawej ręce mała rzeczka, reszta wzniesionej równiny otoczona jest błotami. To położenie zdało nam się być wyborne; całą armję uszykowano na równinie wzniesionej, ustawiono baterję przed domem, która broniła przystępu do grobli, dawszy jej w asykurację pułki strzelców i Działyńskiego pod rozkazami generała Sierakowskiego. Za domem dwa wielkie łuki (segments) koła od rzeki, aż do klombu drzew po lewej stronie domu, osadzono resztę piechoty naszej; linja ze strony wsi pod rozkazami pułkownika Krzyckiego; jazda złożona z brygady Kopcia, ułanów Kamińskiego, dwóch szwadronów pułku gwardji konnej koronnej i dwóch szwadronów pospolitego ruszenia województwa brzeskiego, ustawioną była wzdłuż małej rzeczki i w środku. Kościuszko rozkazał usypać kilka szańców, ale noc przeszkodziła robocie i zaledwo zostały zaczęte. Wojsko całe biwakowało. Podwojono pikiety, przydawszy strzelców jezdnych. Gdy noc nadeszła, udaliśmy się do głównej kwatery, do dworu wyżej wspomnianego.

Niechaj mówią co chcą o przeczuciu. Była wilja najnieszczęśliwszego dnia w moim życiu. Dom, w którym staliśmy, był złupiony i spustoszony. Należał on dawniej do Maciejowskich, a potem do Zamoyskich. Na ścianach sali pierwszego piętra wisiały wizerunki przodków tych familji, prymasów, wielkich kanclerzy, hetmanów, biskupów i t. d. Wszystkie te wizerunki miały oczy przeszyte dziłą kozaka, albo były szablą na pół przesiekane. Mówiliśmy o mocy naszego stanowiska, o trudności, a prawie o niepodobieństwie atakowania nas przez nieprzyjaciela. O drugiej w nocy przybiegł do nas goniec od generała Ponińskiego. Generał Kościuszko kazał mu napisać, aby się najspieszniej z nami połączył; ale, niestety, było już zapóźno! Dnia 10 października, w piątek, równo ze dniem, uwiadomiono nas, że cała armja nieprzyjacielska posuwa się ku nam w szyku bojowym.

Garstka nasza stała pod bronią. Nieprzyjaciel, mając działa cięższego kalibru od naszych, zaczął strzelać z wielkiej bardzo odległości. Ogromne kule jego, przerywając krzaki, łamiąc z wielkim szumem i łoskotem gałęzie i wierzchołki drzew, padały wśród nas. Myśmy mieli tylko 3 czy 4 działa 12 funtowe, które, gdy się nieprzyjaciel na strzał działowy zbliżył, zaczęły natychmiast grać z takim skutkiem, że kolumny nieprzyjaciela się chwiały, a postrach jego szeregi ogarnął. Staliśmy na ziemi suchej i wzniesionej, a Rosjanie postępowali po błotach, w których za każdym krokiem działa i ludzie grzęzli. Przez trzy prawie godziny odnosiliśmy korzyści nad nieprzyjacielem, tak dalece, że generał Sierakowski, stojący z oddziałem swoim naprzeciwko nieprzyjaciela pod domem murowanym, doniósł nam, iż mu się zdaje, że Rosjanie się cofają, zaniechawszy ataku. Ale mylił się! Nieprzyjaciel, cztery razy silniejszy od nas, mając przytym wielką liczbę dział, nie zrażał się trudnością swego stanowiska i postępował coraz dalej. Strzały jego dział podwajały się; grad kul wszelkiego kalibru padał na nas, wszędzie śmierć roznosząc. Granat jeden padł pomiędzy generała Kościuszkę, jego adjutanta Fiszerę i mnie; a pękłszy, zabił o pięćdziesiąt kroków kanoniera.

Na samym początku bitwy generał Kościuszko, obawiając się, aby nieprzyjaciel nie zajął wsi, o którą się nasze lewe skrzydło opierało, rozkazał ją zapalić. Natychmiast kule rozpalone, płomienie i kłęb dymów wznoszą się pod niebiosy, a biedni chłopci z żonami i dziećmi chronią się do pobliskiego lasu. Był to dla mnie widok, serce rozdzierający.

Okolo południa ogień działowy nieprzyjaciela powiększył się jeszcze i roznosił śmierć po wszystkich stronach; prawie wszystkie konie u dział naszych były zabite, albo pokaleczone, z tym wszystkiem żaden z naszych nie opuszczał swego stanowiska. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się już na wystrzał karabinowy, rozpoczął się natychmiast ogień z ręcznej broni; ziemia okryła się w mgnieniu oka umarłymi i rannymi, powietrze napełniały jęki. Kule tak świszczwały, że nie pojmuję, żeśmy wszyscy nie poległi. Tymczasem amunicja nasza przebrała się; działa nasze zamilkły. Żołnierze nasi, zniecierpliwieni, widząc się bądź wystawionymi przez pięć godzin wciąż na ogień nieprzyjacielski, utracili cierpliwość. Oddział, ustawiony ode wsi aż do wzgórka wzniesionego pod dowództwem pułkownika Krzyckiego, wysuwa się naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały armatnie ściałą go pomostem i mieszają bataljon chłopów uzbrojonych w kosy. Uwiadomiłem o tym generała Kościuszkę i doniósł mu zarazem, że jazda nieprzyjacielska przedziera się galopem przez krzaki, aby wpaść na nas z boku. Szwadron z pospolitego ruszenia mego województwa (brzesko-litewskiego), ustawiony w głębi równiny wzniosłej, zaczął się chwiać i zamierzał opuścić pole bitwy. Nadbiegam, ozywiam jego (męstwo i prowadzę go na jazdę nieprzyjacielską. Zbliżywszy się do niej, ugodzony zostałem kulą w prawą rękę wyżej łokcia; krew płynęła z niej strumieniami. Przypominam sobie, że ból nie pierwszym uczuciem, którego wtenczas doznałem: owszem duma, że za Ojczyznę krew przelałem, tłumiała we mnie wszelkie cierpienie fizyczne. Ale romantyczna ta rozkosz patriotyczna, pochlebiająca miłości własnej, znikła wnet, gdym ujrzał całą naszą armję rozproszoną. Jazda, którą na nieprzyjaciela prowadziłem, pierzchła, nieład ogarnął wszystkie oddziały, armja nieprzyjacielska postępowwała i otaczała nas zewsząd. Nasza piechota, osłabiona, przerzedzona wszędzie, nie ruszała się z miejsca krokiem: przyjęła z bagnetem w rękę atak kolumn rosyjskich. Rzeź okropna zaczęła się: po zaciętej walce, w której obrońcy Ojczyzny mojej okryli się sławą nieśmiertelną, nieprzyjaciel został panem bojowiska, stąpając wśród szeregów trupów naszych żołnierzy, którzy po śmierci jeszcze te same miejsca zajmowali, na których przed rozpoczęciem walki stali. Szukałem wszędzie generała Kościuszki; widziałem go na małej płaszczynie ze strony rzeczki, wpływ krwi osłabiał mnie, szabla wypadła mi z ręki. Pewien oficer, widząc mnie w tym stanie, zdjął sobie chustkę z szyi i obwiązał mi ranę.

Nareszcie znalazłem Kościuszkę, zajętego zbieraniem małego oddziału jazdy. W mgnieniu oka nowy korpus jazdy nieprzyjacielskiej pokazał się naprzeciwko nas; uderzyliśmy nań i odparli, ale wkrótce wszyscy ułani rosyjscy uderzają na nas od czoła, a kozacy biorą nas z boków; garstka jazdy naszej pierzcha i każdy ratuje się, jak może.

Pewien oficer na czele 20 jeźdźców woła na mnie: „Połącz się z nami spieszo, nie wpadniemy w ręce nieprzyjaciela” — „Wszystko stracone, odpowiedziałem mu, niech się ze mną stanie się co chce“. Oddalił się, jakby błyskawica; ja zaś nie miałem ani siły, ani chęci zacięcia konia mego. Tłum kozakotów otoczył mnie natychmiast. Nie miałem już szabli, pistolety moje były nienabite, ręki podnieść nie mogłem; uchwycili więc konia mego za munsztuk i wzięli mnie do niewoli.

Zaprowadziwszy mnie do lasu, rozpieczęli się za nowymi zdobyczami, zostawiając przy mnie oficera swego. Jegomość ten zażądał ode mnie natychmiast rejestru moich rzeczy, odebrał mi naprzód zegarek, potem sakiewkę; dalej, spostrzegłszy na palcu u ręki mojej, rannej i znacznie nabrzmiałej pierścionek, usiłował go zdjąć, a nie mogąc tego dokazać, włożył palec mój w usta swoje, i byłby go niemylnie odgryzł zębami swymi, gdybym, oburzony takim postępowaniem, nie był go odepchnął od siebie, a potem, zdjąwszy z wielką trudnością i bólem z palca, rzuciłem mu w twarz. Ze złodzieja mój oficer stał się teraz sługą; zaczął mnie rozbierać, zdjął mi chustkę, surdut zielony, westkę i t. d. i okrył mnie mundurem, ściągniętym z poległego żołnierza naszego. Umierałem z bólu i znużenia, gdy on tymczasem przeprowadził mnie wśród licznych bataljonów rosyjskich, upojonych dumą swego zwycięstwa nad nami. Wielu z oficerów nieprzyjacielskich wołało na mego przewodnika: czemu go nie zabijesz? zabij go, zabij go! I byłiby mi może wyświadczyli tę przysługę, gdyby nie nadszedł był dowódca pułku, pułkownik Miller, który przemówił do

mnie grzecznie i po ludzku, wyburczał oficera, co mię złupił, i sam mnie do głównej kwatery rosyjskiej odprowadził.

Przebywaliśmy raz jeszcze całe pobojowisko; ziemia okryta była trupami, obdartymi ze wszystkiego i nagimi. Widok ten, rozdzierający serce, miał w samej zgrozie swojej coś wielkiego, wspaniałego. Wszyscy ci żołnierze, po większej części 6 stóp wysokości, rozciągnięni z przebitą bagnetem pierśią, napiętymi muszkulami, krwią w ranach zasiadli, z miną jeszcze po śmierci groźną, polegli za Ojczyznę, napełnili duszę moją wrażeniem, równie bolesnym, jak głębokim, wrażeniem, które się nigdy w umyśle moim nie zatrze.

Zastaliśmy naczelnego wodza rosyjskiego, generała Fersena, przechodzącego ze swoją świtą po dziedzińcu dworu; zamiast uniformu, miał na sobie suknię z felpy czerwonej, obszytą małym galonkiem złotym; bez szpady, ile sobie przypomnieć mogę; jednym słowem, nie można było być skromniej ubranym w dniu bitwy. Zostałem mu przedstawionym, a potem zaprowadzonym do tego samego domu, w którym siedem godzin wpierszaliśmy główną kwaterę. Sala napełniona była generałami rosyjskimi; między nimi znajdowało się kilku naszych generałów, jako to:



GENERAL JÓZEF SUŁKOWSKI,
adjutant Napoleona.

Kamiński, Sierakowski, Kniaziewicz i brygadjer Kopeć. Nie mogliśmy się wstrzymać od łez, widząc się przez to nieszczęście połączonymi. Raport o śmierci generała Kościuszki powiększał jeszcze naszą boleść, a nadewszystko moją. Generałowie rosyjscy Chruszczew, Tormansow, Denisow, Engelhard znali wszyscy moją rodzinę, zbliżyli się do mnie, chcąc mię pocieszać.

Około godziny piątej pod wieczór ujrzelismy oddział żołnierzy, zbliżający się do głównej kwatery, niosących na noszach człowieka na pół umarłego. Był to generał Kościuszko. Krew, okrywająca jego ciało i głowę, podwyższyła okropnym sposobem bladeść i siność jego twarzy.

Miał głęboką ranę od szabli i trzy sztychy dzida w plecy; zaledwie oddychał.



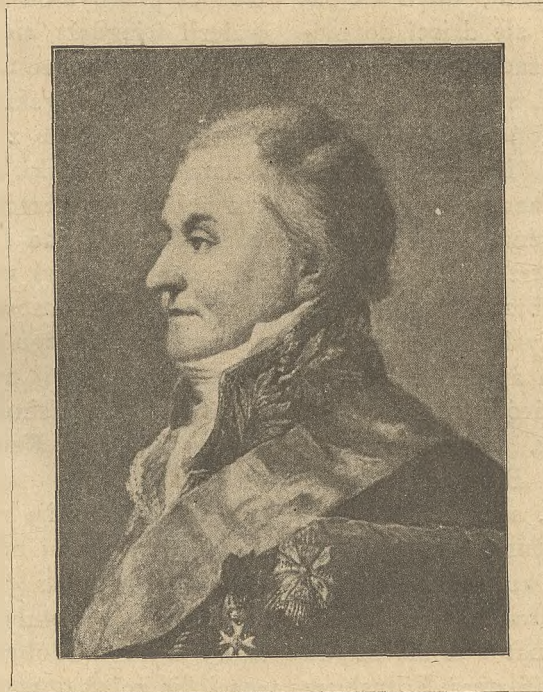
Z pamiętników szefa Drzewieckiego.

Ur. w r. 1772 na Wołyniu i służył w Legji Włoskiej i Naddunajskiej. Wróciwszy do kraju i zaprzyjaźniwszy się z Tadeuszem Czackim, zajął się pracą nad oświatą i kulturą w gimnazjum Krzemienieckim. Zmarł w 1852 roku.

Lecz już w Falzburgu dzień przeznaczony, na który zwerbowani zgromadzać się mieli, i myśmy tam z Fiszerem wyjechali; Kniaziewicz, wsparty zdolnościami Kosseckiego, z nim pozostał w Paryżu. Żyliśmy odtąd, jak członkowie jednej rodziny. Nasz grosz, bielizna, stół i skromne potrzeby z jednego czerpały się worka. Fiszer poświęcił się administracji, mnie dozór koszar i musztry się dostał, a do tej instrukcji żołnierzy dodaliśmy wiadomość regulaminu i służby polowej, których tłumaczenie w Paryżu przygotowałem. Na pracy dzień cały przechodził, wieczór na oświecaniu siebie i swych podkomendnych. Koszary obszerne, stąd nietrudny dozór. Młodzież wielkopolska już się zbiegała z zapalem, byli dobrze wychowani i usposobieni: Suchodolscy, Suchorzewscy i t. d. Pamiętano o nas w Paryżu, abyśmy się na dobrych kraju obywateli ukształcili, i Wybicki do nas się przeniósł. Był to prawdziwy ojciec młodzieży, stróż dobrego publicznego ducha, obywatel, który służył jak anioł stróż legjonom we Włoszech, podrzucał swe pisemka nieustannie, aby Francuzów z naszym oswajać położeniem. Gdy się legje włoskie reformować poszły, przeszedł do nas, chcąc utrzymać jednostajność celów, ducha i moralność prowadzenia się. Gdyby to jego wyszły pamiętniki, toby się tam owego czasu ludzie i wypadki w całym okazały świetle.

Lotem orła zbliżało się do skutku przedsięwzięcie nasze; zwycięstwo pod Zurich dało wysłanym przez nas wielką do werbunku łatwość. Znajdowali się i małorosjanie, którzy się do nas garnęli, było ich poddostatkiem. W Palatynacie bawił xiążę Karol, a jego dezertrowie z polskich prowincji powiększali naszą liczbę. Szło to do-

brze co do ludzi; lecz mały zasób środków ze strony rządu, wielkimi natenczas wydatkami na armję włoską obciążonego, opóźniał urządzenie się. Jużemy mieli wyżej dwóch tysięcy ludzi, kiedy jeszcze mundurów, koszul, trzewików nawet nam nie dostawiono; często żołnierze, aby się z koszar za drzwi wychylić mogli, w kołdry się swoje obwijali. Wkradły się choroby skórne i potężnie rozszerzały, a lazaret nie dostarczał do zapobieżenia im środków. Miejscowi obywatele byli nam przychylni i pomagali bielizną, lecz to miasteczko małe. Był tam urzędnik cywilny Parmentier, który nas szacował i ze swej strony przedstawiał położenie nasze; słowem w ciężkich dość obrotach mieliśmy przyjemność pozyskać przynajmniej współczucie mieszkańców. Ale nam materialnych pomocy brakło i to sprawiało obawę, aby kto o dezercji nie pomyślał. W takim rzeczy stanie chciano nas do Metz przenieść. Dla ułatwienia marszu przysłano



JÓZEF WYBICKI, Senator wojewoda.

jakieś kurteczki, któreby później pod mundury służyć mogły i dostarczono zaś płóciennych spodni i trzewików tyle tylko, coby ledwie dwóm częściom pokryło nogi, i tak nam przyjsć do Metz polecono, kiedy pora była zimowa i ostra gruda panowała. Ponieważ część koszar i służby powierzona mi była i prowadzić ich należało, stanęliśmy na placu. Aż tu narzekanie powszechne. Wyszedłem przed front, wołają: „My bos!” Przywołałem pierwszego, co się skarżył, i rozżuć siebie kazałem. „Ubierz się w moje buty, mam jedne i te są twoje”. Zakomenderowałem i sam, przed frontem idąc bosy, wpędce od grudy do krwi się pokaleczyłem. Żołnierze buty moje odbierają, ale ja ich przyjąć nie chciałem.

Zebrałem skrzypków, dudziarzy i wszyst-

kich, których po koszarach grających widziałem, rozstawiłem, aby grali, i nietylkośmy nasz marsz pomyślnie zaczęli, aleśmy i po dniach kilkuna-
stu w Metz bez dezertarów stanęli. Miasto przez swego naczelnika zapłaciło nam adresem pożegnania, w gazetach ogłoszonym, porównywując nas do poświęcenia się z emigrantami francuskimi, rozumie się korzystnie dla nas, gdy nas pochwalić chciano. Życie w koszarach, pracowite, jednostajne, chęć poznania swej służby i obowiązków czas zajmowała. Wybicki starał się godnie o utrzymanie ducha i uobyczenie żołnierza.

W Metz rośliśmy w siłę i w organizacji postąpili: tam przybył nam późniejszy generał Sierawski i Wasilewski, a z kraju Jerzmanowski, Zdzitowiecki, Husarzewski, Narbut; wielu nie pamiętam. Dnia jednego zbiegły się dzieci do idącego powozu, oglądając go z zadziwieniem; był to małeńki koczyk danglowski, a żyd go polski z brodą, małeńkimi naszymi końmi powoził; zajęchał wprost w bramę koszar. Był to płk. Burzyński, jadący do Paryża ze znacznieszym zapasem pieniędzy, którymi xiężna Alexandrowa Sapieżyna zaspokoić chciała potrzeby Naczelnika (Kościuszki). Pamiętam to dobrze, bo wiedząc, żeśmy niepłatni, Naczelnik przysłał nam ich połowę. Ścieśnieni w pierwszych życia potrzebach nawet, wszyscyśmy dobroczyńców błogosławili. Uzbrojono nas w części przecie, umundurowano i do Strassburga wyprawiono. Bataljony postawione były w szańcach w Kiel, a depot w Strassburgu; odtąd zaczęło się wojenne nasze życie. Wojna z Austrią armję naszą ku rzece Inn posunęła. Sama długość linji dawała sposobność wysyłania podjazdów w Palatynat i te się aż pod Ren posuwały, tymbardziej, że forteca Filipsburg miała koalicyjny garnizon i była punktem oparcia. Nasze przeznaczenie w Kiel było dla dania im odporu, ale zbyt mało mieliśmy kawalerji, abyśmy się za nimi po kraju uganiać mogli. Niedaleko brzegów Renu bawiła ruchoma kolumna pod komendą hr. Mira, pułkownika, polaka, uważanego wojsku austriackiem za wybornego partyzanta. Wszędzie go było pełno, wszędzie szkodził i zręcznie się od boju wywijał, a na wygnanie go z okolicy znacznegooby potrzeba było oddziału. Że kawalerji mieliśmy mało, dano Fiszrowi bataljon piechoty z jednym szwadronem kawalerji francuskiej i z tymi puścił on się ku Altenburgowi. Migał mu się przed oczyma nieprzyjaciel, ale się doścignąć nie dał; dotarł na miejsce, gdy go już nie było, a w powrocie znalazł go już w tyle, bo go od Kiel odcinał. Fiszler i czworobokiem strącić go z swojej drogi mniemał; szef

szwadronu kawalerji francuskiej, o swoim tylko myśląc bezpieczeństwie, gdy piechotę otaczać począł, bój opuścił i miał sobie zadość, że swój szwadron uprowadził. Ujście kawalerji zmniejszyło odwagę piechoty. Fiszler nadstawiał się z życiem, lecz lekko tylko raniony w niewolę się dostał. Energicznym językiem, jakiego w rozmowie z generałami austriackimi używał, i pogardą dla polaków w służbie ich będących pogorszył sobie los i już niejako za więźnia wojennego uważany, do więzień stanu w Czechach odesłany został. Ta pierwsza nasza wyprawa źle nam poszła; strata Fiszera nie łatwo nagrodzić się mogła. Sokolnicki zastąpił jego miejsce, a myśmy się do fortyfikacji w Kiel cofnęli. Już też i gen. Kniaziewicz przybył do Strassburga; już formacja kawalerji ściągnęła się dla uorganizowania pułku. Różniecki szwadron podnosił, a kompanje Jabłonowski i Ostrowski formowali. Przybył i Gawroński z Paryża z rangą majora legji pieszej; wcisnął się Turski, co jeszcze w Warszawie proces polityczny przeciwko Ponińskiemu rozwinął, później służył pod Dumourierem i generałem został; nareszcie był wysłany do Konstantynopola z, mającymi formować wojsko tureckie, oficerami i na rachunek tego we Francji położenia szefem brygady kawalerji naszej mianowany. To wszystko było w Strassburgu, a piechota jedynie w baterjach Kielu za Renem kwaterowała. Tameśmy cztery bataljony doformowywali, Kniaziewicz pragnął koniecznie mieć ich szefem Chłopickiego, ten legji włoskiej odstąpić nie chciał; Kościuszko Gawrońskiego utrzymywał. Lecz wkrótce nasze dwa bataljony poszły pod Frankfurt nad Menem, który wprzód zdobyć chciano, aby przy bliskim rozejmie mieć dostatniejsze miejsce w posiadaniu i rozejmem je zabezpieczyć. Kniaziewicz poszedł z nami, S... francuzami komenderował. Wielu oficerów usuwało się od tej wyprawy, jedni, źle wróżąc o niepłatnym i odzianym lichu żołnierzu, drudzy, oczekując odmiany w legji, jeśli się jej nie powiedzie. Myśmy przeszli Moguncję i stanęliśmy pod Nero; bój przy jej przejściu był gorący, ale żołnierz go wytrzymał z zapalem. Mój bataljon kawalerja atakowała na polach, lecz dobrze prowadzony ogień w bok ją odepchnął. Dzień ten do korzystnych dla nas zaliczono. Pod Berghem zdobyliśmy armaty, pod Bornheim znieśliśmy austriaków, nazajutrz wzięliśmy Offenbach. Frankfurt kapitulował, a gazety miasta ogłosiły sławne imiona i czyny. Drobną okoliczność przy wzięciu Offenbach nocą wspomnieć nie zawadzi. Weszliśmy przed zaczęciem dnia, a przed wschodem jużśmy się na placach jego, zbici w kolum-



LISOWCZYK

(WIEK XVI).

ny, znajdowali, gdy z wielu okien zawołano: „Wyście rodacy, wy nam nie zrobicie krzywdy!” Nie byliśmy świadomi rzeczy i zdziwiliśmy się niepomału. Objąsniiono nas tedy, że we Lwowie i w Warszawie wielu ochrzczonych żydów, nową założywszy sektę i od Franka, swego naczelnika, przyjąwszy imię Frankistów, po świecie się rozbiegli.

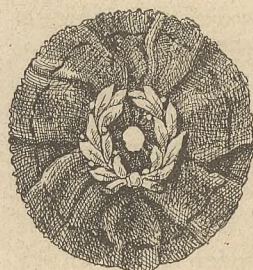
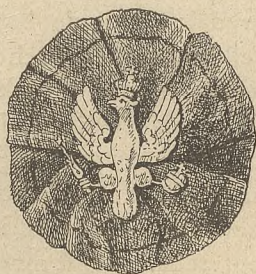
Tak przed zdaniem nam Filipsburga, przeznaczeni na strzeżenie tej fortecy, zajmowaliśmy kraj od Karlsruhe do Mannheimu, pod komendą gen. Laborde, który stał w Bruxeli; ja czas jakiś stałem w Schweisingen, sławnym z ogrodu swego, później w Heidelbergu. Chodziły kolejno bataljony do strzeżenia Filipsburga, a wtedy wioska Graben w Badeńskim była kwaterą moją.

Opuścić i tego nie należy, o czym już wyżej napomknąłem, że kiedyśmy Strassburg, a potem Kiel opuszczali i do wzięcia Frankfurtu biegli, wielu z naszych oficerów, co się za bieglejszych mieli, szukało środków uwolnienia się od tej wyprawy, przewidując złe jej skutki. Nagość żołnierza, łatwość dezercji nieukontentowanych, była pozornym powodem, a istotnym niechęć do gen. Kniaziewiczza. Podobno byli i tacy, co liczyli, że się im miejsce jego należy, jeśliby go niezdatnym uznano—posądzono o tę myśl gen. Roźnieckiego. Gawroński się usunął z bataljonem Fiszera, Sierawski komenderował, Sokolnickiego lekceważono. Mówiono nawet, że te uwagi aż do głównej kwatery się dostały. Lecz żołnierze ci pod Berghem i Bernheimem bili się przeciwko przewyższającej sile, mrowia tyraljerów przedierały się przez kawalerję nawet. Korzystali z krzaków, kiedy ich rozbiła, z nią uciekającą przeszli Nerę, most na niej utrzymali w swym posiadaniu, tak że ich gen. S... z Kniaziewiczem wstrzy-

mywać musieli. Kawalerja w porządku napadła bataljon drugi w czworogran zbity i przełamać go nie mogła, musiano sprowadzać działa, a przed ich przyjsciem bataljon, korzystając z padającego zmroku, w porządku cofnął się opodal od strzałów kartaczowych, jakimi go okryć pragnęli. Kawalerja ścigała go po nocy, zastała gotowym do boju i rażona silnym ogniem uciekła, a dwie armaty zdobyte zostały. Kniaziewicz wszędzie, jak wódz i jako żołnierz, przewodniczył. Świadcstwa te doszły razem głównej kwatery ze smutnymi przewidzeniami, jakie ze Strassburga przywieziono, a gen. Moreau, okrywwszy nas pochwałami, radził gen. Kniaziewiczowi pospieszyć do Strassburga i zniszczyć gnieźdzące się tam nieprzyjaźnie; nas zaś już nie do Strassburga, ale pod Filipsburg odesłał.

Kniaziewicz w istocie do Strassburga wrócił i doznał przykrego uczucia, bo w tym dniu Gawroński w Ren wskoczył i ten wojskowy kome-raz życiem przepłacił. Wszystko się na tym skończyło: oficerowie malkontenci ochoczo poprzeczodlili z infanterji do kawalerji, którą Roźniecki, szefszwadronu, organizował i gorliwymi się okazali.

Po oddaniu Filipsburga francuzom wzięto bataljony nasze i niedaleko Branau rozkwatowano; było to w celu użycia nas na pierwszą linię bojową. Przyszły też i dwie kompanje, składające szwadron kawalerji, a swą postawą, doborem ludzi i nieznanemi w armji francuskiej lancami tak zabłysnęły, że oficerowie kawalerji przyjeżdżali z miejsc odleglejszych, aby ich manewrujących widzieć. Żołnierz, wzięty z wyrobionych ułanów austriackich, oficerowie, pod x. Józefem wyćwiczeni, konie piękne, mundury nowe, nic nie brakło prócz liczby. Jabłonowski i Ostrowski kompanje prowadzili.



GENERAL ANTONI WRONIECKI.

SPRAWA PIESZA.

Antoni Wroniecki, ur. w Poznaniu w roku 1790, rozpoczął służbę w wojsku Xięstwa Warszawskiego, mając lat 15. Bierze udział we wszystkich kolejnych wojnach polskich, a w roku 1810 postępuje na kapitana. W kampanji roku 1812 otrzymuje ciężką ranę pod Borysowem, która uczyniła go na długo inwalidą. Powstanie listopadowe zastaje go w randze podpułkownika. Wojna ta przyniosła mu stopień gen. brygady. Zmarł na emigracji w r. 1838 w nędzy. Jako pisarz wojskowy pozostawił wiele prac cennych, z których nie wszystkie były drukowane; najcenniejszą jest „Sprawa Piesza“ w dwóch częściach wydana w Paryżu w 1834—36 r.

Z tych to wychodząc zasad, był Napoleon po pokoju tylżyckim przepisał w organizacji piechoty Wielkiego Xięstwa Warszawskiego, trzymając jednego tylko gatunku pieszego żołnierza. Jakoż, w dopełnieniu jego woli, zwinęto w 1808 r. pułk strzelców pieszych, złożony prawie z samych kurpiów.

Wojsko polskie za czasów Xięstwa podzielone było na trzy Legjony, czyli Dywizje, z których każda składała się z 4 pułków piechoty, 2 pułków jazdy i 1 bataljonu artylerji, jak i 1 szwadronu artylerji konnej na całą jazdę wojska!

Pułki piechoty były z 2 bataljonów po dwieście kompanji (plutonów), które to ośmnaście kompanji podzieleno przed samą wojną 1809 r. na trzy bataljony po sześć kompanji; z nich cztery fizyljerskie stały w środku szyku bataljonu, a po jego skrzydłach dwie, wyborcze zgrenadierów i woltżerów złożone. Przez takowy podział przyrósł szczupłemu naszemu wojsku, osłabionemu przez wysłanie pułków do Hiszpanji, Gdańska i Kistrzyna, nowy samodzielny hufiec w każdym pułku, a kompanje, zwiększone przez dopełnienie poprzedniego stanu bataljonów (850—1066 ludzi), stały się o wiele w sobie silniejsze. Co zawsze w wojnie wielką korzyść stanowi, albowiem nie tylko w boju dłużej istnieć mogą, ale są one przez to jeszcze i sposobniejsze do szczegółowej walki, zwłaszcza pod zarządkiem dzielnych i biegłych dowódców, znających się na cząstkowym walczeniu, przez co i samo nawet

wojowanie zwykło zawsze ważniejszą nabierać cechę, jakieśmy to w pamiętnej naszej rewolucyjnej wojnie używaniem kompanicznych kolumn—dywizjonów sami przekonali się mieliśmy spo-

sobność. I w tym to duchu nadał był nasz nieodżałowany Xiąże Poniatowski, ówczesny Naczelny Wódz i Minister Wojny, a późniejszy marszałek Francji, stały przepis, objęty regulaminem z 1811 r., jak pojedyncze kompanje piechoty na odgłos bębna mają walczyć na swą rękę.

Toż samo wspomnę tu o stałym bojowym szyku Legji generała Jana Henryka Dąbrowskiego, tego najświetniejszego naszych czasów partyzanta i wielce zasłużonego Ojczyźnie męża. Zwykł on być w czasach wojennych, po wystąpieniu przedniej straży,

złożonej z jazdy i woltżerów, dzielić na trzy części całą piechotę swego dowództwa, którą od środka wojska zswsze sposobem przeprawy linii przez środek wiódł do boju, mając, za pierwszą częścią tej podwójnej pochodowej kolumny, całą swoją artylerję, a z tyłu kolumny, w tylnej straży wojska, całą swoją jazdę przez co i długość pochodu o połowę zwyczajnego swego rozciągnięcia zmniejszoną była i wojsko na wszelki wypadek ściśle pod ręką do walki gotowe. Jakoż skoro zaszła potrzeba, natychmiast w marszu formowały bataljony plutony lub dywizje, poczym, ścisnawszy bataljonowe kolumny z prawej strony drogi od lewego, a z lewej strony od prawego, szykowały się naznaczonymi częściami wojska w kłamrę, złożoną



GENERAL JÓZEF HENRYK DĄBROWSKI
Wódz Legjonów.

ze ściśniętych bataljonowych kolumn, której to kłamry środkowy otwór zajmowała artylerja, a odwód Legji stanowiła jazda z tyłu, w sobie uporządkowana. Nakoniec, gdy przyszło od czoła rozwijać się do boju, wówczas naczelną ścianą kłamry szła naprzód i od środka linii rozwijała swe ściśnięte bataljony, dwie zaś skrzydłowe ściany kłamry, składały w bataljonowych kolumnach drugą linię na miejscu, przeskrydlając swą podwójną liczbą bataljonów pierwszą rozwiniętą linię, w czasie czego artylerja rozwijała się do boju pomiędzy obydwoma linjami, skąd ją przenoszono na dogodne dla niej miejsce, jazda zaś opodal stała z tyłu w odwodzie. Gdy zaś na jedno ze skrzydeł kłamry wypadało bój przyjąć, wówczas już nie jedna tylko, lecz dwie części kłamry zwracały zawsze czoło w stronę nieprzyjacielską i formowały z siebie jedną, a z niej czasami i dwie linje, przez proste wysunięcie parzystych lub nieparzystych bataljonów; trzecia zaś część piechoty składała wraz z jazdą odwód rozpoczętego boju. Co zaś do pojedynczych starań około chwały oręża owych czasów, winienem tu wspomnieć imię generała Juliana Sierawskiego, dzielnego mego niegdyś dowódcy, pod którego rozkazami uczyłem się wojennego rzemiosła. Dowodząc on pułkiem 6 piechoty, tyle wślawionym w pamiętnych szturmach Góry, Sandomierza i Zamościa, nie przestawał on, mimo tych świetnie i dzielnie nabytych wawrzynów, coraz więcej w czasie pokoju sposobić pułk swój do wojny, zajmując młodzież grona oficerów czytaniem użytecznych wojskowych dzieł, kosztem jego w pułku nagromadzonych, to zachęcając nagrodami żołnierza do ubiegania się o lepszość w strzelaniu do tarczy; prócz tych dla każdego wojska tyle stanowczych nauk, winniśmy mu zaprowadzenie pochodowego mar-

szu szóstkami, tak jak dziś używają go w Anglii czwórkami, w którym to składzie pułk jego dowództwa i obroty czynił i drogi odbywał.

Ówczesny podział bataljonu na 6 plutonów, aczkolwiek dziś w wojsku francuskim zaniechany, miał przecież niezaprzeczone w sobie korzyści, gdyż w tym składzie bataljony przedstawiały czoło kolumn daleko większe, a zwijanie i rozwijanie zaczętych kolumn, tyle zawsze przed innymi do walki sposobniejszych, bywało i krótsze i szybsze, aniżeli dzisiejszych bataljonów, złożonych z 8 plutonów. Nadto formacja czworoboków odbywała się z nich i szybko i bez żadnego zachodu, zarówno czy takowe kolumny były w odstępach lub ściśnięte. Którą to łatwość użycia wojska w podobnym składzie bataljonów wykrywa na nowo, przyjęty przez nas sposób walczenia w rewolucji, gdzie pułki, mające w sobie dostateczną siłę do odłączenia swych wyborczych kompanji, walczyły w liczbie 4



JÓZEF KSIĄŻE PONIATOWSKI.

bataljonów. Jakoż w tej pamiętnej na zawsze wojnie, oprócz tego powyższego działu piechoty, używaliśmy jeszcze powszechnie do obcesowego uderzenia to półbataljonów, to kompanicznych kolumn i nimi nieraz z podziwieniem świata, gromiliśmy przeważne siły wrogów, trzymając je na wszystkich punktach, dobrym użyciem naszych zwinnych tyraljerów, których nam w trzeciej części pieszego wojska dostarczało całkowite użycie trzeciego szeregu, jak i nie mniej przeważne współdziałanie celnych i wolnych naszych strzelców, w broń myśliwską na ratunek Ojczyzny zbrojnych. Tenże sam systemat użycia trzeciego szeregu, zastosowaliśmy i do organizacji nowych pułków piechoty, uzbrojonych w kosy, dodając im jeden szereg palnej broni, do iścia w strzelcy i zasłaniania krwawej roboty naszych kosynierów.



BITWA POD GROCHOWEM.

Z Pamiętników generała Jana Weyssenhoffa. Ur. w r. 1774 na Inflantach, wstąpił do służby wojskowej w r. 1789 i pełnił ją bez przerwy po przez wojny lat 1792, 1794, napoleońskich od 1806 do 1813 i polsko-rosyjskiej r. 1830—31. W epoce Królestwa Kongresowego po rok 1830 był dowódcą ułanów, a od stycznia r. 1831 dowódcą całej jazdy polskiej. Po powstaniu zesłany został do Kostromy. Zmarł w r. 1843.

Właśnie wtenczas przybyłem ze swoim pułkiem do obozu pod Modlinem. Postawa wojenna, czystość i nowe umundurowanie dwóch bataljonów mego pułku i jakieś rycerskie zaufanie, już w oblężeniu Gdańska ostrzelanego, żołnierza wywarły widoczny wpływ na całe zebrane wojsko, które nowo przybyłym z radością się przypatrywało. Około g. 4 po południu xiążę po mnie przysłał i tak mówił:

— „Odebraliśmy wiadomość, że nieprzyjaciel, przebywszy Wisłę powyżej Warszawy, przystępuje do Pragi, skąd umowa nie wzbrania jej atakować. Tyś się już mierzył, pułkowniku, z prusakami i rosjanami, ale austriaków nie znasz jeszcze; masz teraz pole dowieść im waleczności pułku swojego. Generał Sokolnicki was poprowadzi. Idź i bądź wzorem dla wojska.”

Wróciłem do pułku i, rozkazawszy być w gotowości, kazałem rozdać ostre ładunki, broń opatrzyć i t. d., sam udałem się do gen. Sokolnickiego. Niepodobna było wyjść niezachęconym od tego generała: duch przedsiębiorczy, wiadomości obszerne, wprawa wielka w konsultowaniu ludzi, map, a nadewszystko, wypogodzone jakieś zaufanie i gorąca chęć działania,—podnosiły zapał i energję podkomendnych.

— „Idźmy zaraz—rzekł do mnie, objaśniewszy swój zamiar,—pułk 2-gi i dwie sztuki armatę będą z nami”.

Trzyfuntowe armatki, pod dowództwem kapitana Adama Sołtana, jaką mogły, oddały nam usługę, ale trudno było działać, skoro się baterje sześciofuntowe nieprzyjacielskie odkryły. Ruszywszy z obozu wieczorem, maszerowaliśmy noc całą, a przybywszy przededniem (26 kwietnia) na brzeg ostatniego lasku ku Pradze, stanęliśmy w nim w największej cichości, oczekując dnia i wiadomości z Pragi, z którą komunikacja była jeszcze wolna. Skoro słońce wzeszło, ruszyliśmy naprzód; pułk 12-ty w ściśniętych kolumnach, bataljonami, a pułk ułanów podzielony szwadronami na skrzydłach. W tym porządku postępując, minęliśmy Pragę, nie spotkawszy nieprzyjaciela. Podstąpiwszy dopiero pod wzgórze piaszczyste (gdzie dziś żelazny pomnik drogowy), ujrzelśmy piechotę nieprzyjacielską, rozsypaną po wzgórzach.

Tu już rzecz zaczęła być ważną. Maszerując zawsze naprzód, posłałem adjutanta pierwszego bataljonu, por. Ludwika Dönhoffa, do gen. Sokolnickiego z zapytaniem, co mam robić, czy tylko manewrować i przekonać się o sile nieprzyjaciela, czy zaś poprostu nacierać. Adjutant przyniósł: „Nacierać!”—To było łatwiejsze. Kazałem zatem podwoić kroku i w tym samym porządku postępować. Zbliżywszy się zaś tak do nieprzyjaciela, że jego ogień zaczął już sięgać naszych szeregów, zatrzymałem kolumny, a dla okazania więcej zimnej krwi i wrażenia porządku, wywołałem podoficerów wytycznych, kazałem adjutantom doskonale ich wyrównać, po tym, zwinąwszy pierwszy bataljon, zakomenderowałem:

— „W ramię broń” i—„naprzód, krok podwójny!”.

Przekonany, że tylko gwałtownym działaniem można było jakąś korzyść odnieść, nie czekałem na rozwinięcie bataljonu 2-go, ale posłałem rozkaz szefowi bataljonu, Oskierce, aby starał się dogonić jaknajśpieszniej i postępować w linii na lewym skrzydle 1-go bataljonu. Kompanjom wołyżerskim kazałem rozsypać się po skrzydłach pułku i najgwałtowniejszy, jak można, robić ogień. Wołyżerowie nasi wówczas byli bardzo biegli w strzelaniu; bośmy tylko potrzebnych rzeczy uczyli i w musztrach żołnierzy do boju wprawiali. Wskutek tych naszych ruchów piechota nieprzyjacielska, lubo znacznie liczniejsza, zaczęła ustępować. Wtym ukazał się z lasu po prawej ręce bataljon nieprzyjacielski, który, biegnąc naprzód, wymijał prawe skrzydło i groził tyłom. Osądziwszy, że tylko w zuchwałości zbawienie, nie wstrzymałem marszu, ale rozkazałem kpt. Białkowskiemu z kompanją grenadjerską 1-go bataljonu rzucić się na skrzydło nieprzyjaciela. Ten ruch miał najpomyślniejszy skutek: bataljon przerażony napadem naszych bermyc, zaczął natychmiast w nieładzie wracać do lasu, a kompanja grenadjerów, uprzątnąwszy nieprzyjaciela, wróciła do swego szyku.

Pułk śpiesznym krokiem postępował za cofającym się nieprzyjacielem, aż pod Grochowem rozwinęła się austriacka baterja z 6 armat na sa-

mej drodze i zaczęła do nas ognia dawać na mały strzał, bez przeszkody. Kule czyniły nam straty, a szczególnie jedna, trafiwszy między doboszów, maszerujących na czele, zabiła trzech i nieco uciszyła bębny. Zawołałem wtedy:

„Dalej wiara! tej baterji nie trzeba wypuścić!”

Znowu bębny odezwały się głośnie, żołnierze poszerzyli kroku, ale nieprzyjaciel, mimo piechoty osłaniającej, zwinął baterję i spiesznie cofać się zaczął. W tym porządku pędziliśmy, jedni goniąc, drudzy ustępując ku Wawrowi. Baterja, zajmwszy jeszcze raz dobrą pozycję, stanęła i działać zaczęła, ale widząc, że nas nie zatrzymuje, cotała się dalej. Aż przybyliśmy pod sam Wawer. Zanim nieprzyjaciel zdawał się więcej ufać w swoim położeniu: baterja się rozwinęła, a dla osłonięcia onej podstąpiło kilka szwadronów huzarów (Kayserhusaren). To był moment krytyczny; dwa bataljony bez żadnej pomocy oprócz dwóch kompanji wołyżerów pułku 8-go, przestrzeń milowa z tyłu otwartego pola, nieprzyjaciel z armatami i dobrą jazdą, nasz pułk ułanów strasznie miękki, niezabezpieczający piechoty,—oto konsyderacje, które mnie trapiły. Lecz trwając przy swoim zdaniu, że w walce z mocniejszym nieprzyjacielem, bez żadnego zabezpieczenia, jedna tylko zuchwałość zbawić może, będąc już blisko baterji i huzarów zakomenderowałem:

— „Za broń! na bagnety!” — i rozkazałem doboszom bić krok do nacierania (pas de charge).

Ta zmiana takie zrobiła na nieprzyjacielu wrażenie, że i baterja i jazda zaczęły w nieładzie umykać w tył, gdzie je las wkrótce zastonił i naszej pogoni koniec położył. Piechota nieprzyjacielska rozsypała się po lesie pojedynczo; przekonaliśmy się o tym, słysząc przez całą noc strzały ręcznej broni we wszystkie strony po lesie.

Kiedy się wszystko uspokoiło o zachodzie słońca, kazałem zwinąć bataljony w kolumnę i, wystawiwszy strażę ku lasowi, spocząć pułkowi z bronią w ręku. Strata nasza nie była znaczna. Najboleśniejszą dla mnie była strata por. Murzynowskiego. Już bataljony były zwinięte, oficerowie już rozmawiali o gorącej walce, kiedy przysła z lasu jakaś stracona kula i ugodziła Murzynowskiego w kolano tak szkodliwie, że w dwadzieścia cztery godzin umarł z tej rany. Korzyść nasza była: poległych wielu nieprzyjaciół i sto kilkadziesiąt niewolnika, m. i. kilku oficerów, a szczególnie rotmistrz od ułanów, Jakób Rzewuski z Hrubieszowskiego, który był ranny i wzięty. Gdyby nasza jazda walczyła tak odważnie, jak piechota, jest wielkie podobieństwo, że i mnóstwo niewolnika i działa nieprzyjacielskie z rąk by naszych nie uszły.



Bitwa nad rzeką Czerniczną.

Ze „Wspomnień“ generała Klemensa Kołaczkowskiego. Urodzony w r. 1793, od najmłodszych lat zamierzał poświęcić się służbie wojskowej. W r. 1809 otrzymuje patent oficerski i pełni w kampanji tegoż roku służbę, jako adjutant ppłk. Mallet'a (Maletski), dyrektora inżynierów. W stopniu kapitana II klasy odbył kampanję 1812 r., a 1813/14 I klasy, jako adjutant inżynierów przy gen. Umińskim, dowódcy przedniej straży 8-go korpusu. Przez cały czas dowództwa w. x. Konstantego, pełni służbę wydatną i pracowitą w swym zawodzie inżynierji wojskowej, jako szef robót przy demarkacji Rzeczypospolitej Krakowskiej, a od r. 1820 jako dyrektor szkoły aplikacyjnej. Na tym stanowisku zastało go powstanie listopadowe, w którym opracował plany fortyfikacyjne twierdz Pragi, Warszawy i Modlina. W lutym 1831 r. został dowódcą inżynierów armji czynnej. W czerwcu, mianowany generałem brygady, pełnił czas jakiś obowiązki kwatermistrza generalnego, a następnie znów dowódcy inżynierów. Po powstaniu osiadł w W. Xięstwie Poznańskim. Zmarł w 1870 r.

Dn. 17 października przybył do obozu naszego konwój z żywnością i wódką, wysłany z Moskwy. Rozdano tegoż dnia pierwszą i drugą wojsku. W obozach francuskich żołnierze zgłodniałi rzucili się na tę żywność i oddali się przez całą noc napojom przysłanym. Wielu nawet oficerów, zapomniawszy o swojej powinno-

ści, przepędziło noc na biesiadzie, i zrana dn. 15 byli prawie niezdatni do służby. Osobliwie w korpusie drugim Sebastianiego zaniechano wszelkiej ostrożności i zwyczajnych rannych patroli nie wysłano.

U nas, przeciwnie, od godziny 3 z rana, cała jazda stała przy okiełznanych koniach, czekając

powrotu patroli; piechota pod bronią, artylerja przy swoich oddziałach. Patrole powróciły, nie spotkawszy nieprzyjaciela, jednakże lasu, o 2.000 metrów od nas leżącego, dokładnie nie przejrzały. O g. 6 zrana jeszcze cichość panowała; konnica zaczęła rozkiewać konie, piechota broń w kozły rozstawiła i do gotowania rannego zabierała się, kiedy nagle kilka wystrzałów armatnich z pod lasku, naprzeciw nas leżącego, zagrzmiało. Dzień dopiero się zaczynał. Na ten odgłos całe wojsko rzuciło się do broni. Już kozacy ze zwykłym okrzykiem: „koli, koli! hurra!“ wpadli do obozu piechoty i kozły broni przewracając zaczęli, kiedy ich wołyżery nasi spostrzegli.

W oka mgnieniu wojsko stanęło w szyku bojowym, konnica posunęła się naprzód, artylerja zaś nasza odpowiadać zaczęła nieprzyjacielskiej. Na lewym skrzydle chmura jazdy rosyjskiej napadła na drugi korpus Sebastianiego i zabrała w pierwszym rzędzie 38 dział bez asekuracji, za wsią Czeczerynką stojących, i cały ten korpus w wielki wprawiła nieład. Wielu oficerów i żołnierzy, pograżonych w śnie po nocnej biesiadzie, nie zdołało dopaść koni. Reszcie udało się zebrać i sformować za wsią. X. Poniatowski rozkazał kilka dział zwrócić ku wzgórzom nad wsią Czeczerynką i w masę jazdy rosyjskiej granaty puszczać. Strzały te skutkowały i zapęd jej nieco wstrzymały. Rozpoczęła się porządniejsza bitwa. Kolumny 2 i 3 korpusu rosyjskiego pod generałem Baggowuth zaczęły występować z lasu, przed nami leżącego, pod protekcją luźnej artylerji, i szybkim krokiem następowały na naszą pozycję. X. Poniatowski, ażeby zyskać czas dla przeprowadzenia piechoty swojej z lasku brzożowego przez parów za nami leżący, na prawy brzeg rzeki Czerniczny, które to poruszenie było koniecznym dla skoncentrowania sił naszych i zapobieżenia, aby nas nieprzyjaciel zupełnie nie oskrzydlił, rozkazał xięciu Sułkowskiemu na-

trzeć na czele brygady swojej, z 5 p. strzelców i 13 huzarów złożonej, na zbliżające się kolumny piechoty nieprzyjacielskiej. Te, zwinawszy swoich tyraljerów, miały czas na sformowanie czworoboków. Jazda nasza, nie zatrzymując się, wykonała atak kłusem i dwa czworoboki rozbiła. Tu podziwiać trzeba było zaciętość, z jaką młoda piechota rosyjska walczyła. Widziałem, leżących na ziemi i rannych strzelców, którzy podnosili się za nami i do nas strzelali. Musiano ich dobijać, ażeby szkodliwsiymi się nie stali. Pod zasłoną tych szarż piechota nasza, zakrywszy się tyraljerami, którzy w lasku brzożowym się zatrzymali, przebyła parów bez straty. X. Sułkowski, prowadząc jazdę naszą do ataku, odebrał postrzał w nogę; jeden z moich dobrych znajomych, Edward Potworowski, podporucznik z 5 pułku strzelców konnych, przestrzeloną miał także nogę. Przeprowadzając się przez parów, generał Lefebre Decenotte ugodzony był w piersi kulą karabinową, która się oparła o blachę na pasie patrontaszowym. Zawołał: „je suis mort“ i wznak się rzucił. Objąłem go w moje ręce i, rozerwawszy mundur, widziałem, że to tylko kontuzja. „Ce n'est rien, Général“, powiedziałem mu i otrzeźwiwszy cokolwiek wódką z flaszki mojej, odprowadziłem o kilkaset kro-



GENERAŁ JOZEF ZAJĄCZEK.

ków. Nieprzyjacielskie strzelcy żywo następowali. Mając pałasz dobyty, poczułem, że kula karabinowa utkwiała mi w pochwie. Kilka chwil przedtym adjutant gen. Lefebre, nazwiskiem Dautan, stracił konia od odłamu granatu.

Co do mnie — miałem surdut kilka razy przedziurawiony kulami i w pochwie od pałasza wygniecioną kulę karabinową. Tymczasem kolumny piechoty rosyjskiej, z 7 i 8 korpusu złożone, pod gen. Rajewskim postępowały ku frontowi pozycji naszej, poprzedzone liczną artylerją. Przypomnieli sobie wówczas wszyscy pułk 3 piechoty, pod komendą pułkownika Blumera, zostawiony w obserwacji na ostatnim krańcu la-

sów. Wszyscy go mieli za stracony. Tymczasem Blumer, skoro spostrzegł poruszenie nieprzyjacielskie, zebrał swoje dwa bataljony i brzegiem lasu trzymając się, postępował w ściśniętych kolumnach ku nam. Z początku wzięli go rosjanie za własne wojsko, lecz spostrzegłszy omyłkę, zaczęli jazdą i artylerją żywo na niego nacierać. Blumer, nie straciwszy na chwilę przytomności, gdy się na pole równe dostał, uformował czworoboki, które się wzajemnym ogniem broniły i wytrzymał kilka ataków, doszedł nareszcie do Czernicznej, przebył parów główny, w którym ta rzeczka płynie i z niewypowiedzianą radością przyjęty został przez nas. Działa swe nawet ocalił. Krytyczniejsza chwila tego dnia dla nas, a osobliwie dla 5 korpusu, minęła; siły nasze zewsząd koncentrowały się na trakcie woronowskim. Ataki jazdy

rosyjskiej na lewym skrzydle, które aż do naszych parków pod Spas Kuplią doszły, zatrzymane zostały przez 2 korpus jazdy, który się porządnie nareszcie sformował i walecznie kilka razy ataki do niej przypuścił.

Nie można jednak było długo zatrzymać się na pozycji nad Czerniczną. Oczywiście rzeczą było, że całą rosyjską armję przed sobą mieliśmy.

Uformowawszy więc piechotę naszą w czworoboki, zaczęto wolno ustępować pod osłoną artylerji i jazdy ku Spas Kuplią. Legja nadwiślańska podobnież w czworobokach porządnie się cofała. Nareszcie około godz. 1 z południa stanęliśmy na

pozycji pod Spas Kuplią, zupełnie połączeni, w należytym szyku bojowym prostopadle do drogi, prowadzącej z Woronowa, mając las półmilowy za sobą. W tym stosunku ogień armatni jeszcze szedł żywo z obydwóch stron; czworoboki nasze jeszcze po razy kilka odpierać musiały szarżę jazdy nieprzyjacielskiej. Nareszcie i te ustały i nieprzyjaciel od dalszych ataków odstąpił; około g. 3 po południu ogień ucichł zupełnie i korpus nasz zaczął się cofać przez las, oddzielający od Woronowa.

Straciliśmy w tej potrzebie blisko 1.000 ludzi zabitych, pomiędzy

którymi generałowie Léry i Fiszer, szef sztabu naszego, który odebrał postrzał karabinowy w głowę i do 1 000 niewolnika, prócz tego 38 armat i bagaże z 2 korpusu, tudzież bagaże króla neapolitańskiego.

Strata 5 korpusu, przez śmierć generała Fiszera dotkliwszą się stała, wynosiła około 500 ludzi w zabitych, rannych lub wziętych do niewoli.



GENERAL STANISŁAW FISZER,
Szef Sztabu armji Xięstwa Warszawskiego.



B E R E Z Y N A .

Z pamiętników majora Józefa Wawrzyńca Hr. Krasieńskiego.

(Ur. 1783 † 1845).

Hr. Krasieński już, w 9-tym roku życia zapisany do mirowskiego pułku gwardji, rozpoczął służbę wojskową dopiero od 1806 roku w 5 p.p., jako podporucznik. W 1807 r., już jako major, organizuje gwardję obywatelską. W 1809 pracuje w sztabie Xięcia Józefa, a w 1810 jest instruktorem wojska w Krakowie. W kampanji 1812 r. nie odznaczył się niczym, chyba spostrzegawczością i pamięcią; z których powstały „Pamiętniki“. Po wojnach napoleońskich nie powrócił już do służby w wojsku i zajął się pracą kulturalną w Warszawie.

„Nad brzegiem stał Napoleon i znowu pilnował, ażeby nikt nie ważył się jakimkolwiek powozem lub prostym wozem parków artyleryjskich przecinać; znowu też wielką liczbę bryk i pojazdów na bok stoczono lub spalono, albo w rzekę wrzucono. Szczęściem dla mnie usłyszano gdzieś jakiś od strony Borysowa i ujrzano bandy zapóźnionych żołnierzy, idące stamtąd. Napoleon i cały sztab odwrócili oczy od mostów i wymierzili lunety ku wzgórzom Borysowa, z czego ja korzystając, wpełchnąłem moją bryczkę i kocz Zajączka między nasze jaszczyki. W ten sposób uszły one przed orlim wzrokiem Napoleona i przeszły spokojnie przez most.

Przeprowadziwszy na drugi brzeg bez żadnej straty cały nasz park, artylerję i całą kawalerję, zastałem tam czekającego na nas gen. Stasia Potockiego z rozkazem, ażebyśmy się udali w prawo, na groblę, idącą przez bagna.

Objasnić tu należy, że zaraz za miejscem, gdzie się kończył most, rozchodzą się dwie drogi, jedna na lewo szeroka, prowadzi przez las gęsty, wysokopienny, sosnowy i świerkowy, do gościńca mińskiego; druga na prawo, o której mówiłem, idzie do Kamienia, przez groblę na bagnach z mnóstwem mostów. Czyczagow pewny, że wojsko francuskie obróci się na drogę, wiodącą do Mińska, ustawił się na niej z całym swoim korpusem *) i usypał liczne baterje, z których ogień jego artylerji krzyżował się na tejże drodze, lecz zapomniał spalić mostów na drugiej drodze, coby zmusiło całą armję Napoleona iść koniecznie pod ogień owych baterji. Otóż Napoleon wysłał na drogę na lewo, gdzie Czyczagow nas oczekiwał, część tylko swego wojska, mianowicie dwie dywizje Oudinota, dywizję Dąbrowskiego i nasz korpus, które od rana zabawiały Czyczagowa, a resztę armji, w miarę jak przechodziła na ten brzeg Berezyny, tudzież parki artylerji, wyprawił na drogę do Kamienia. Ja, zaprowadziwszy

podług rozkazu na tę samą drogę i nasz park, zwróciłem się na lewo, gdzie widziałem na błoni pod lasem naszych trzech generałów dywizyjnych: Zajączka, Kniaziewicza i Dąbrowskiego razem zebranych. (Napoleon kazał Dąbrowskiemu złączyć się nakoniec z naszym korpusikiem, zeszyłem na garstkę kilkuset ludzi, a który przez to uzupełnienie podniósł się do przeszło 3-ch tysięcy).

Gdym przybył do Zajączka, było już po 4-ej po południu, a już od świtu trwała walka (tyraljerska i armatnia) między dywizjami Oudinota a czołem armji Czyczagowa, zawsze prawie na tymże samym miejscu, to jest na szerokim bitym gościńcu i po bokach w lesie. To francuzi się posuwali naprzód a rosjanie się cofali; to przeciwnie, rosjanie postępowali naprzód, a francuzi się cofali. Francuzi jednak już byli bardzo znużeni tą więcej niż południową utarczką i śwłanie, gdy tylko połączyłem się z naszymi generałami, odebrał Zajączek rozkaz rzucić się z całym korpusem swoim na drogę dla poparcia francuzów. Jakoż natychmiast, stanawszy na czele korpusu piechoty, z dobytą szpadą poprowadził go Zajączek w ogień; siedłem obok niego i widzę, jakby to dziś było, starego, osiwiałego generała, w małych futrzanych bucikach, idącego do ataku w postawie metra do tańca. Przed nami spostrzegliśmy niebawem cofających się francuzów, i napierający na nich pułk rosyjski, jegierski w kolumnach do ataku i z bagnetem w rękę; jedni i drudzy, gdy nas zobaczyli, zatrzymali się. Natenczas dywizja Dąbrowskiego, wykomenderowana naprzód do ataku, poszła na bagnety na pułk rosyjski; francuzi już słabniejący, ożywieni tym przykładem, zwrócili się także na niego. Zaatakowany z dwóch stron, nieprzyjaciel placu nie dotrzymał, bataljon jeden jegierski broń rzucił i poddał się, drugi pierzchnął, a nasz korpus cały poszedł naprzód i złuzował bardzo już znużone i zdziśiatkowane dywizje francuskie

Zabrały one w niewolę bataljon nieprzyjacielski, który poddał się, i wycofały się z lasu,

*) Myli się Krasieński; nie był tam Czyczagow, ale Czaplac, któremu przyszedł w pomoc Pahlen, a później Miłoradowicz i Jermołow.

Warszawskie Ziemiańskie Towarzystwo Mleczarskie

KOMISOWA SPRZEDAŻ MASŁA
ZRZESZONYCH STOWARZYSZEŃ MLECZARSKICH

Warszawa, Leszczyńska 6.

ODDZIAŁY W ŁODZI I LUBLINIE

17 SKLEPÓW DO DETALICZNEJ
SPRZEDAŻY W WARSZAWIE I 10 W ŁODZI.

SKŁAD MASZYN MLECZARSKICH
Krakowskie Przedmieście № 6.

FABRYKA POWOZÓW

Józefa Golińskiego

w Warszawie, ul. Leszno № 38. Telefonu № 40-10.

Firma istnieje od 1867 roku.
NAGRODZONA WIELOMA MEDALAMI.

PRACOWNIA OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego

J. Wroczyński

WARSZAWA, UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 15.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach umiarkowanych.

MAGAZYN OBUWIA
Damskiego, Męskiego i Dziecinnego
Henryka Kerbera

w WARSZAWIE,
ul. Chmielna № 10.

..... Telefon 159-53.

Paciorkiewicz i Lisowski

W WARSZAWIE
MARSZAŁKOWSKA 82, róg Wspólnej. Tel. 71-25.

Magazyn naczyń kuchенно-gospodarczych, oraz wszelkich wyrobów żelaznych, nożowniczych, galanteryjnych, szkła i porcelany.

KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE.

Najlepsza imitacja w świecie
W SZCZEROZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE.

Magasin Francais

G. BARGOIN

VARSOVIE, RUE NOWY-SWIAT № 45. Telephon 72-08.

Towarzystwo Akcyjne
Warszawskiej Fabryki Mebli Stylowych

Z. SZCZERBIŃSKI i S-ka

Warszawa, pl. Małachowskiego 2 (Mazowiecka 20).

Fabryka: Dzielna 72.

Meble stylowe w kompletach.

Magazyn Angielski

NOWOSCI WEŁNIANYCH, JEDWABNYCH
i BAWELNIANYCH.

Leon Zemanek

Marszałkowska № 153

Telefon 21-64.

Magazyn i Pracownia Obuwia

Męskiego Damskiego i Dziecinnego

Warszawa S-to Krzyska № 20.

W. Gollar

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje oraz sprzedaż
gotowego obuwia z towarów doborowych, krajowych
i zagranicznych

po cenach przystępnych.

Skład i Pracownia Futer

Arpad Chowanczak

Warszawa,

Krakowskie Przedmieście 17

(w podwórzu).

**Księgarnia
Polska
w Zamościu**



**Zygmunta
Pomarańskiego
i Spółki**

poleca następujące wydawnictwa własne:

BANDROWSKI KADEN JULJUSZ, porucznik. Mogiły; zbiór nowel z dziejów Legjonów Polskich, z licznymi ilustracjami. Wydanie II.	6.—
FELDSTEIN TADEUSZ, porucznik. O strzale, pogadanka żołnierska.	1.50
GRZĘDZIŃSKI JANUARY, Inż. porucznik. Do lotu; szkic o żeglarsztwie powietrznym	2.40
POMARAŃSKA MARJA. Pieśń o Józefie Piłsudskim. Antologia, zawierająca utwory naszych znakomitych poetów współczesnych, z licznymi ilustracjami i przedmową prof. Ap. Krupińskiego. Wydanie III.	—
POMARAŃSKI STEFAN, porucznik. W awangardzie; ze wspomnień Piłsudczyka	2.—
— Z cyklu „Lista strat“; ze wspomnień Piłsudczyka. Wydanie II.	2.—
POMARAŃSKI ZYGMUNT, podporucznik. Na śmierć kapitana Franciszka Grudzińskiego — Pękzyca. Marsz żałobny z winiętą okładkową Kazimierza Olszewskiego. Wydanie II.	1.—
— O mój rozmarynie. Piosnka żołnierska do słów Edwarda Słońskiego	1.—
RZYMOWSKI WINCENTY. Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę? z portretem	2.—
SADOWSKI JAN, porucznik. Granaty ręczne i ich użycie	80
SIEROSZEWSKI WACŁAW. Józef Piłsudski; z portretem i planami bitew. Wydanie III.	6.—

Do cen tych dolicza się 10% dodatku drożyznianego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Drożdże prasowane

Fabryki drożdżowo-gorzelniczej

HENRYKÓW

Warszawa, Elektoralna Nr. 5.

ażeby przejść na drugą groblę, którą szła reszta armji. Korpus nasz został sam jeden na wielkiej drodze do osłaniania jej odwrotu przed armją Czyczagowa. Położenie to było wcale niedogodne. Po rozbiciu pułku jegierskiego odsłoniły się przed naszymi oczami baterje rosyjskie, usypane na drodze na wzgórzu i zaczęły prażyć nas kartaczami i granatami. W okamgnieniu szeregi nasze ogromnie przerzedziły się. Zajączek dał rozkaz rozstąpienia się w las na prawo i na lewo, sam został na gościńcu, pilnując, ażeby dywizje śpiesznie i w porządku rozeszły się. Książewicz w lewo, a Dąbrowski w prawą stronę lasu. Postrzegłszy, że bataljon jeden pułku Blumera ociągnął się iść za dywizją swoją, pobiegł ku niemu rozgniewany, ja za nim, w tym o kilkanaście kroków od nas pada granat, pęka, mnie całego obsypuje śniegiem i ziemią, a Zajączka o parę kroków przedemną jeden odłam tegoż granatu trafia w nogę i gruchocze ją. Przyznaję, iż w tej chwili straciłem głowę, padłem na ziemię, lubo wcale nie byłem ranny. Może być, że się tylko poślizgnąłem, bo od rana mróz chwycił i była wielka ślizgota; cokolwiekbądź, zerwałem się natychmiast, a widząc starego generała, leżącego na śniegu, we krwi, obficie lejącej się z jego rany, przyskoczyłem do niego z kilku żołnierzami; porwaliśmy go z drogi i zanieśliśmy na prawą stronę boru; generał stracił przytomność, odzyskawszy ją, rzekł do mnie. Żegnał mnie i dziękował za przychylność, jaką mu okazywałem przez ciąg służby mojej. Odpowiedziałem mu, że nie jest tak źle z nim, jak sądzi, a ja go nigdy nie odstąpię. „Niechże i tak będzie, kiedy tego chcesz koniecznie”—rzekł. Zebrałem, co mogłem ludzi, pozostałem w tyle, którzy zrobili nosze z gałęzi i karabinów, pokryli je płaszczami i włożyli na nie Zajączka. On zaś polecił mi, ażebym zaraz pojechał do Napoleona i prosił go w jego imieniu, aby pozwolił swojemu chirurgowi, słynnemu Larreyowi, ranę jego opatrzyć. Larrey znał go oddawna, opatrywał bowiem jego rany, gdy był z Napoleonem w Egipcie. Wsiadłem natychmiast na koń, gdyż ordynans prowadził zawsze za mną konia, kiedy przy Zajączku szedłem piechotą i pobiegłem galopem do Cesarza, a tymczasem ludzie nieśli powoli za mną generała.

Przeprowadziliśmy nasz park artylerji przez Berezynę, zostawiłem był Napoleona, stojącego na brzegu przy moście z tamtej strony rzeki i tam też prosto dążyłem. Po drodze spotkałem znajomego mego, Szymanowskiego, którego, mówiąc nawiasem, nie poznałem, bo podobniejszym

się stał do zbója z lasu, niż do oficera, ale on mnie poznał, i dowiedziawszy się, że jadę do Napoleona za most, powiedział mi, że on dawno już poszedł na tę stronę rzeki i wskazał mi dyrekcję, w której go widział, jadącego ze sztabem, t. j. za mostem na płaszczyźnie przy zetknięciu się obu gościńców. Pojechałem w tę stronę i rzeczywiście na wskazanym mi miejscu, ujrzałem starą gwardję; bliżej, dwa czy trzy baraki, urządzone naprędce ze splecionych gałęzi, a przed jednym z nich Cesarza, stojącego samotnie bez żadnej świty. Zsiadłem z konia i, śmiało do niego przystąpiwszy, oświadczyłem, że jestem adjutantem Zajączka, i że tenże ciężko ranny prosi o pomoc Larreya.

Wiadomość ta śnać mocno go poruszyła, bo pytał mnie, gdzie jest ranny? Od jakiego strzału i t. p. Nakoniec rzekł: „C'est bien faites l'apporter ici, chez moi, l'entendez vous, chez moi, ici”. Wsiadłem napowrót coprędzej na koń i pobiegłem naprzeciw ludzi, niosących generała; spotkałem ich niedaleko i powtórzyłem Zajączkowi, co mi cesarz powiedział, poczym szedłem piechotą przy nim. Rozmawiał ze mną spokojnie, mówił mi, iż czuje, że kości nogi ma pogruchotane, a więc bez amputacji się nie obejdzie i zniesie ją cierpliwie, ale jest przekonany, że w jego wieku i przy wycieńczonych siłach nie przeżyje tej operacji. Kazał mi pojechać do Dąbrowskiego i oznajmić mu, że mu zdaje dowództwo korpusu; prosił mnie także, ażebym w jego imieniu pożegnał kolegów i przyjaciół.

Odprowadziłem Zajączka aż do baraku Napoleona; nie zastaliśmy Cesarza, lecz czekał już Larrey ze swoimi pomocnikami i instrumentami. Kazał zaraz rozłożyć generała na składanym łóżku cesarskim i zabrał się do operacji, ja zaś pojechałem wypełnić rozkaz rannego wodza.

Wiedząc, że dywizja Dąbrowskiego stoi po prawej stronie gościńca, przeszedłem przez ten niebezpieczny gościniec zaraz na wstępie do lasu, to jest jaknajdalej mogłem od baterji nieprzyjacielskich; szedłem pierwszy przez las, zawalony pościnanymi drzewami, za mną ordynans prowadził konie, z którymi biedę miał wielką przechodzić przez wszystkie te zawady; po lesie rozlegały się z pewnej jeszcze odległości strzały tyraljerskie i grzmot dział, ostrzeliwujących ciągle nietylko gościniec, ale i las. Niedaleko jeszcze zaszedłem, gdy spostrzegam idącą ku mnie kupkę żołnierzy naszych, a między nimi Dąbrowskiego samego z postrzeloną ręką. Wywiązać się jednak musiałem z danego mi polecenia i powiedziałem

generałowi, że Zajączek składa dowództwo w jego ręce. Dąbrowski był ogromnie rozdrażniony — śnać rana mu bardzo dokuczwała, lubo tylko palec był ranny *). Fuknął na mnie — „Widzisz, waćpan, żem ranny — idź do djabła!” — Niedługo jednak pożałował, że się ze mną tak niegrzecznie obszedł, i posłał za mną adjutanta, ażeby mi powiedzieć, iż oddał już dowództwo Kniaziewiczowi.

Szedłem zatym dalej i spotykałem ciągle rannych: jednych idących pieszo, innych ciężej rażonych, jęczących i umierających, których żołnierze nieśli na karabinach i gałęziach. I tak, zaraz po Dąbrowskim spotkałem kilku żołnierzy z 16-go pułku, niosących jednego oficera. Miałem w tym pułku znajomych, zatrzymałem przeto żołnierzy i spytałem, kogo niosą. — „Naszego kapitana“ — odpowiedzieli. — „I gdzie ranny?“ — „Już zabity“ — odrzekli i położyli go z noszami na ziemi. Poznałem go. Był to mój przyjaciel, nawet daleki krewny, Ignacy Dembowski z Nacpolska; miał pierś na wylot przestrzeloną kulą karabinową i nie dawał już znaku życia. I gdzież go niesiecie? — zapytałem — kiedy zabity? — A już cić, panie majorze — odpowiedzieli — musimy go pochować uczciwie, żeby go moskale nie obdarli.

Żał mi się zrobiło go wielki, ale powiedziałem sobie, że gdzie ludzie padają jak muchy, to i mnie wkrótce czeka to, co spotkało Dembowskiego; a więc poszedłem dalej w moją stronę, żołnierze w swoją, z mniemanym nieboszczykiem, który, chwała Bogu, dotąd żyje w swoim Nacpolsku pod Płockiem, zdrów, ma żonę i dzieci. Musiałem znowu przejść na lewą stronę gościńca do mojego generała Kniaziewicza i mojej własnej dywizji w początku kampanji. Stanowisko korpusu naszego, tak po lewej, jak po prawej stronie gościńca, było najokropniejsze dla

*) Kula złamała na jego rękę pierścień dany mu od Kościuszki, który w miejsce krzyżów rozdawał walecznym pierścienie.

żołnierza, zmuszonego stać ciągle z bronią na ramieniu pod morderczym ogniem, gdyż zasłaniałiśmy odwrót armji i nic więcej nie mieliśmy do czynienia. Byliśmy jak na straconej czacie, forpocztu tylko nasze ostrzeliwały się forpocztom nieprzyjacielskim, ale ponad głowami ich działa wielkiego kalibru miotały na nas kule, granaty, kartacze. Drzewa kulami połamane, gałęzie urwane waliły się na nas; z boku zachodzili znieścacka tyraljerzy nieprzyjacielscy i z poza drzew strzelali do nas, jak do kaczek.

Pamiętam, że ludzie tak padali, iż Kniaziewicz kazał nam o kilkanaście kroków dalej postąpić, ażeby się oddalić od trupów. Mój płaszcz, moja bermica były przestrzelone. Kula jedna karabinowa odbiła się o pochwę żelazną mojego pałasza, ale Opatrzność zdawała się czuwać nademną, iż mnie żaden pocisk nie ranił. Zresztą mogę powiedzieć bez żadnej chępliwości, bo niema z czego się chępić, w tym straszliwym położeniu, widząc około siebie ze wszystkich stron ginących ludzi i pewny, że podobnegoż losu nie uniknę, nie doznawałem najmniejszego uczucia bojaźni; byłem zobojętniały na wszystko i dziś możebym z większym wzruszeniem patrzył na za-



GENERAL JÓZEF CHŁOPICKI,
Dyktator w 1830 r.

bicie kurczęcia, niż wtenczas na cierpiących, jęczących i konających moich towarzyszy broni. Doświadczyłem tego jednak dopiero w tej ostatniej bitwie. Zdaje się, iż nadmiar nieszczęść, nędzy, niebezpieczeństw przytępia, paraliżuje w człowieku jego uczucia naturalne i zmienia go w jakąś maszynę, działającą bezmyślnie i bezwiednie.

Już zapadał zmrok. Część lasu, gdzieśmy stali, była trupami naszych zasłana, strzały moskiewskie karabinowe i armatnie były coraz rzadsze; w tej chwili przybył do generała Kniaziewicza adjutant marszałka Neya — który po rannym Oudinocie objął dowództwo naczelne jego korpusu, a z nim i naszego — z rozkazem, ażeby natychmiast do niego się udał. Kniaziewicz zdał komendę gen. Izidorowi Krasińskiemu i rozesał adjutantów do dwóch innych dywizji, ażeby do-

wódców o tym zawiadomić, a sam ze mną jednym wybrał się piechotą przez las do marszałka. Ciemno było w lesie, trzymaliśmy się obydwa pod ręce, drapiąc się przez pościnane drzewa. Nie chcieliśmy przejść na gościniec, ażeby się nie narażać niepotrzebnie na kule i granaty, których tam artylerja nieprzyjacielska nie przestała jeszcze była ciskać; nakoniec znużeni i prawie już bez sił, sądząc, że jesteśmy poza obrębem strzałów, zwracamy się na gościniec, przechodzimy przez rów niezbyt szeroki, ja podaję rękę generałowi, a w tej chwili słyszę jakiś trzask, blisko siebie, jakby złamanie kawałka drzewa. Pewny byłem, iż drąg był przez rów przełożony i złamał się pod nogami generała, aż tu generał krzyknął i powalił się w rów. Kula działa, tocząc się już tylko po ziemi, trafiła go w nogę i uszkodziła mu kość.

Zostaliśmy sami jedni wśród nocy, w lesie; kolosalny Kniaziewicz, jęczący w rowie, ja obok niego, bezsilny, bo zaledwie mogąc nogi włożyć; nie było mi podobna wziąć go samego na barki, a ratunku, pomocy znikąd. Daremnie wołałem na przechodzących żołnierzy; wszyscy nas mijali, udając, że nie widzą nas i nie słyszą. Obawiali się zapewne, żeby ich

nie zapędził do szeregów, które opuścili. Nareszcie usłyszałem chrzęst w lesie i pojawił się przed nami mały, ale krzepki wołyżer z pierwszego pułku, nazwiskiem Rosołek. Ten poczciwy chłopiec nie dał się prosić, natychmiast przybiegł, wydzwignął ze mną Kniaziewicza z rowu, przyniósł z lasu grubą gałąź, posadził go na niej. Generał silnie go za szyję oburącz uchwycił, i tak potrafiliśmy go we dwóch gościncem przenieść, przyczym Rosołek broni swojej nie porzucił. Gdyśmy spotkali więcej naszych żołnierzy, ci zastąpili mnie do niesienia generała, bo już sił mi nie stało. Szedłem jednak obok niego; doszliśmy do jednego z baraków z chrustu, jakich było kilka bliżej ku Berezynie, wystawionych przez żołnierzy z gwardji Napoleona i szczęśliwieśmy trafili, gdyż tu był ambulans pułku polskiego lekkokonnego gwardji, a przy nim był chirurg naczelny tego pułku,

znany w całym wojsku Girardot. Ten natychmiast zajął się rannym generałem, rozciął mu but na nodze, bardzo już nabrzmiałej, nie znalazł żadnej rany, lecz noga była czarna od silnej kontuzji, a kość pęknięta wzdłuż. Rozpłatał więc nogę, ażeby krew spiekłą wypuścić i opatrzył ją.

Wszystko to stało się w mojej nieobecności. Zaledwieśmy bowiem weszli do baraku, generał, wielki służbista, wyprawił mnie na gwałt do marszałka Ney, ażeby mu doniósł, że on ciężko ranny, przeto rozkazu jego wypełnić nie może i że zdał dowództwo generałowi Izydorowi Krasińskiemu. To zlecenie wprawiało mnie w rozpacz. Od dwudziestu czterech godzin chodząc, byłem do najwyższego stopnia znużony,

miałem but jeden wykręcony, drugi bez podszwy; przyczym nic nie jadłem przez te 24 godzin, niczym pragnienia ugasić nie mogłem, połykałem tylko trochę śniegu, ażeby odwilżyć język wysuszony i gardło spiekłe. W takim to stanie był wyższy oficer polski, podszef sztabu dywizji, który rozpoczął kampanję z dziesięcioma końmi, a teraz miałem jeszcze szukać marszałka Ney w chaosie rozprężonej armji francuskiej, pieszo i po ciemku.

Ani wiem, jakim cudem się to stało, że znalazłem Ney i zdołałem jeszcze powrócić do baraku, gdzie zostawił Kniaziewicza. Byłem bezmyślnym, jak automat; pamiętam to tylko, że noc była straszliwie ciemna, że się kierowałem tylko podług rzadkich ognisk na błoni nad Berezyną, że z mostów dochodził mnie zgiełk, hałas ogromny, krzyki, piski, jęki, jakby w dniu sądnym, a na błoni tłoczyli się żołnierze wszystkich pułków w największym bezładzie. Pamiętam także bardzo dobrze, że gdym znalazł, nie wiem jakim sposobem, Ney, powiedziałem mu, co mi kazał Kniaziewicz. Marszałek wykrzyknął: „Comment, encore un!“ Pamiętam nakoniec, że wróciwszy do Kniaziewicza, zapewne na pół śpiący, zastałem już koło generała moich kolegów sztabowych: Jelskiego, Wodzyńskiego, Orsettiego i innych, oraz wielu oficerów z naszego korpusu, który już odebrał był rozkaz cofnięcia



GENERAL JAN SKRZYNECKI,
Wódz Naczelny z 1831 r.

się, ażeby następnie iść za resztą armji przez groble ku Kamionnej, czyli tak zwaną groblę Ziemińską.

Zaledwie, zdawszy generałowi w kilku słowach sprawę z mojego poselstwa, rzuciłem się na ziemię przy baraku obok ognia i zasnąłem jak kamień. Pamiętam wszakże jeszcze, że już śpiący odpychałem nogami francuskiego żołnierza, który chciał się rozłożyć przy ogniu i parł mnie dokuczliwie. Nie spałem więcej niż godzinę, bo mnie obudzono gwałtem, ażeby iść dalej; ocknąwszy się uczułem jakąś rzecz pod moimi kolanami, odpycham ją, kopię—to coś nieruchomego; wstaję i postrzegam przy blasku płonącego jeszcze ognia, że to ów Francuz, który się garnał usilnie do ognia, a w końcu wcisnął się pod moje kolana i pod nimi umarł.

W czasie krótkiego snu mojego pocziwi oficerowie nasi, zgromadzeni około generała zło-

żyli się na wyprawę i ekwipaż dla niego. Podpułkownik jeden—żałuję bardzo, że zapomniał jego nazwiska—dał mu konia wierzchowego; inny sztab oficer, Żdźarski, wielką futrzaną szubę; kapitan Dąbrowski koc, a do uzupełnienia ekwipażu przyczynił się dziarski wołyżer Rosołek, który przywłókł skądś z lasu saneczki, jakimi chłopci zwykle drzewo wożą. W braku wszelkiej uprząży przywiązano saneczki sznurami do strzemiion darowanego wierzchowca, na sankach urządzono leżenie z młodych gałązek, pokrytych kocem, na tym położono generała obwiniełego w szubę i ruszyliśmy w drogę. Rosołek prowadził konia, a my szliśmy pieszo za sankami ku grobli, ażeby się połączyć z wojskiem francuskim. Już cały korpus nasz był tam pomaszerował pod dowództwem Izydora Krasieńskiego, piątego z kolei wodza. Za nami zostały już tylko forpoczty francuskie, które zastąpiły naszych wiarusów.



NOC LISTOPADOWA.

Z pamiętników wojskowych kapitana Józefa Patelskiego. Urodzony w Galicji w 1805 r. wstąpił jako ochotnik do pułku strzelców w 1823 r. W awansach przechodzi stopniowo rangi podoficerskie i jako starszy sierżant wstępuje w r. 1826 do szkoły podchorążych, bierze udział w życiu spiskowym kolegów. W czasie powstania odznacza się zwłaszcza w bitwie pod Ostrołęką, za co mianowany został porucznikiem i w bitwie pod Warszawą, za którą zostaje obdarzony złotym krzyżem zasługi wojskowej i posunięty na kapitana, po wojnie osiadł w Krakowskim. Bierze udział jeszcze w wypadkach 1846 r. Zmarł po 1880 r.

Ranek dnia następnego, pochmurny i zimny, przeszedł w wielkim zachmurzeniu naszych umysłów, wskutek wieści, dolatujących z miasta, że spisek odkryto i postanowienie zwinięcia szkoły podchorążych przez w. xięcia powzięte zostało. Obawa nadejścia wojsk rosyjskich, otoczenia szkoły i uwięzienia wprawiły nas w niewysławione rozdrażnienie i gorączkę. Minuty zdawały się być godzinami i gniotły nasz umysł naprzemian nadzieją słodkiej wolności lub obawą strasznej kary.

Ze zmierzchem rozchodzić się zaczęli podchorążowie, wyznaczeni do schwywania żywcem w. xięcia, do wzniesienia pożaru na Solcu, jako umówionego znaku do zbrojnego wystąpienia, na przespiegi do koszar jazdy rosyjskiej i na czaty wokoło naszej szkoły. Z gaju łązienkowskiego, okalającego nasz budynek, przywłókłem z Antonim Proszkowskim podrzuconą poduszkę, czy pierzynę, wyprułem z niej naboje, ukryłem pod szpą i pilnie wpatrywałem się w okno, rychło oświeci je łuna zamówionego pożaru.

Pocziwy Trylski, podchorąży z pułku 6-go piechoty, kiepsko się wywiązał z roli podpalacza, i jeszcze z godzinę po pierwszym nieudanym alarmie ogniowym i nad czas umówiony, jak śruby ruchome, wierciliśmy się na ławkach, słuchając z roztargnieniem wykładu profesora taktyki wojennej.

Wskazówka na zegarze dochodziła już godziny 7-ej, gdy przeraźliwy krzyk sztyldwachów, napadniętych nagle i broniących się przy wydarciu broni z ręki, zerwał nas na równe nogi.

W tej samej chwili wpadł jak kula do sali nasz oficer instrukcyjny, Wysocki, a wywijając w powietrzu szpadą, zawołał:

— Polacy! godzina zemsty wybiła, dzisiaj umrzeć lub zwyciężyć potrzeba. Idźmy!.. a pierśi wasze niech będą Termopilami dla wrogów...

Na grzmiący głos wezwania profesor taktyki, zwijając swe zeszyty, zawołał:

— A więc... do broni, chłopcy!..

— Do broni!.. wołali oficerowie: Karol Szele-giel i Józef Dobrowolski, którzy po rozbrojeniu

wewnętrznej straży, wraz z kilku cywilnymi, wpadli za Wysockim do sali.

Jak iskra, dolatująca miny prochowej, w okamgnieniu sprowadzał gwałtowny wybuch, tak i okrzyk oficerów, wzywających do broni, wyrwał odrazu z naszych piersi jak grzmot potężne i przeciągłe: „Hurra“ i wyrzucił nas w jednej chwili na dziedzińiec budynku.

Żaden język wysłowić, żadne pióro opisać nie zdoła tej zmiany sceny, jaką wśród gwałtownego ruchu trzechset osób przedstawia na raz owa, do klasztoru podobna, dawna oficyna królewskiego pałacu Stanisława Augusta.

Krzycząc, śmiejąc się i z radości płacząc, jak szaleni biegaliśmy po lasach, wybijając drzwi i rozchwytyjąc broń i płaszcze. Równocześnie rozbrajano junkrów, rozdawano ładunki i na głos oficerów, nawoływujących do pośpiechu, formowano się w plutony do krwawego pochodu.

Ilu nas było, nie wiem, lecz powinno być 220, jeżeli w tym strasznym zamieszaniu, powstałym wśród egipskiej ciemności, bo jeszcze nie oświetlonym powtórna łuną pożaru, nie ukryły się gdzie trwożliwe serca lub nie zbiegły z Olędzkiem i z rosyjskimi junkrami do pobliskiego lasku.

Jak dla odbycia szkoły bataljonu, skupialiśmy się pułkami, z których pochodziliśmy, w plutony. Mój pluton składali: Babski Kacper, Baczewski Jędrzej, Januszewski Jan, Kozłowski Benedykt, Lipiński Leon, Mazurkiewicz Stanisław, Markowski Heronim, Marecki Józef, Różański Nereusz, Rydecki Stanisław, Szymanowski Felix, Wierzbicki Antoni, Wędrogowski Adam i znani z opowiadań Sruł Peterek z Jaskiem Szembekiem.

Pluton podchorążych z 3-go pułku strzelców pieszych w sile 13 ludzi zlał się z nami w zaimprowizowaną kompanię, a w ten sposób prędzej, niż pomyśleć można, dokonana została organizacja i ustawienie w szyk bojowy naszego oddziału.

Na komendę nabito broń, dobosze uderzyli w bębny. Wysocki krzyknął: „Naprzód!“ i pędem, do lotu błyskawicy podobnym, wysunęliśmy się na drogę, do pobliskich stajen trzech pułków jazdy rosyjskiej wiodącą.

Głucho, ciemno i ponuro było na drodze do koszar jazdy rosyjskiej. Karabinjerskich kompani wyborczych mojego pułku i pułku 3-go strzelców pieszych, które kapitan Michalski i oficerowie: Józef Przyborowski, Alexander Stryjeński i Ignacy Wołoszyński nam na pomoc od strony miasta podprowadzić mieli przed koszary

nie znaleziono na umówionym miejscu. Kilkunastu młodzieńskich studentów, co za Wysockim przybiegło do szkoły i w ręce niewprawne schwycało karabiny junkrów rosyjskich, nie umiejąc nabijać broni, nie dodawało nam moralnej otuchy ani fizycznego wsparcia; i gdyby nie młodzińska lekkomyślność, podtrzymująca potęgę rozburzonego umysłu, i gwałtowność skoku, z jakim odsadziliśmy się od szkoły, bylibyśmy niewątpliwie utknęli na drodze do tych koszar i ostygli w zapale.

Komenda dowolnego ognia na obnażone z liści drzewa dla przerwania ciszy, tak niebezpiecznej przy rewolucyjnych przedsięwzięciach dla rozgrzania naszego męstwa i dania znaku oddziałom wojsk spiskowych do rozpoczęcia i wspierania naszego działania, rozweseliła nasze serca, a wykonywana z werwą pierwszego zapалу, rozrywała setkami strzałów zasępienie powietrze, oświecała i znaczyła drogę naszego pochodu strzępami gałęzi.

Na wystrzały naszej broni odezwały się natychmiast alarmowe trąbki gwardyjskich ułanów rosyjskich. Nie tracąc czasu, z okrzykiem „hurra“, podbiegliśmy pod rów szeroki, otaczający stajnie, a nie doznawszy na mostkach, pokrywających nawodnione kanały, zbrojnej przeszkody, wtargnęliśmy do wnętrza koszar ułańskich.

Na wielkim dziedzińcu, zamkniętym podłużnymi stajniami i rzędem małych domków, zamieszkałych przez żołnierzy, zastaliśmy już połowę pułku, siedzącą na koniach i gotową do stawiania oporu.

Krzycząc z całego gardła, obsypaliśmy ułanów imienia cesarzewicza gradem ołowianym, który zrzucił kilkunastu na ziemię, zmieszał w szyku i na wszystkie strony rozsadził. Jakiś mniejszy oddział, na rozpaczliwą komendę oficerów, sformował się jeszcze raz do ataku i kłusem ku nam posunął, lecz przyjęty celnymi strzałami z niewielkiej odległości, prysnął natychmiast, rozleciał się na cztery wiatry, szukając w beładnej ucieczce bezpiecznego ratunku.

Ciemność nocy zakryła nasze ubóstwo pod względem liczebnej siły i dlatego Podolskie kirasjery i Grodzieńskie huzary gwardji rosyjskiej, których stajnie w przedłużeniu koszar ułańskich leżały, nie wiedząc z kim mają do czynienia, nie pośpieszyli ułanom na pomoc, lecz korzystając z zawiązanej walki i przez nas nie zaczepiani, osiodłali konie i drugą stroną tych ogromnych koszar wydostali się na Solec.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, i z tej febrzy, jaką chrzest ognia na żołnierzy sprowadza,

uniesieni radością z łatwego i po naszej stronie niekrwawego zwycięstwa, rozbijaliśmy się po zdobytych koszarach, goniąc uciekających żołnierzy, chwytając rozbiegłe konie, podpalając słomę dla wzniesienia pożaru.

Kilku z moich kolegów wsiadło na przychwycone konie ułańskie i z rozkazu Wysockiego uleciało w różnych kierunkach, dążąc do miasta dla dania znaku o wybuchłym powstaniu, jak również do oddziałów naszego wojska, by nam spieszyli na pomoc.

Wśród powszechnego zamieszania spostrzegł nareszcie Wysocki niespodziewane wymknięcie się huzarów i kirasjerów z koszar, a obawiając się, ażeby obszedłszy czworobok stajen, z tyłu nas nie zaszli i w pustych koszarach nie zamknęli, nakazał odwrót.

Odwrót odbył się w porządku naodwrot do Łazienkowskiego gaju, na most, ozdobiony posągami króla Sobieskiego. Tam połączył się z nami ów nieustraszony zastęp 18 młodzieńców, który uderzył na Belweder, a nie zdoławszy pochwyć w. xięcia, zziąjany i blady, uchodząc przed pościgiem kirasjerów przez rowy i płoty Botanicznego ogrodu, schronić się zdołał pod nasze skrzydła.

Z zajętego stanowiska nad mostem głównej drogi rozesłano zwiady dla wywiadzenia się, gdzie stoi Michalski z kompanjami wyborczymi mojej brygady, jak również dla czego Nieszokoć nie strzela ze swych armat, choćby dla postrachu rosjan, z pagórka Radziwiłłowskich koszar.

Czaty powróciły za chwilę z przykrą wiadomością, iż dalej postąpić nie mogły, albowiem drogi, wiodące do miasta, są zamknięte oddziałami kirasjerów, a tym samym, że jesteśmy otoczeni.

Po krótkiej naradzie starszyny, postanowiono podjęcie ruchu zaczepnego od razu na prawo i na lewo od naszego stanowiska w nadziei, iż choć w jednym z tych kierunków usuniemy zaporę i otworzymy wolną drogę do miasta.

Wysocki z dwoma czy trzema plutonami odsadził się na prawo za gmach Ujazdowski ku „Wiejskiej kawie“; my zaś pod dowództwem Szlegla posunęli się na lewo, wprost drogą, pod górę wychodzącą ku alei Belwederskiej; rozsypali w tyraljerów, gęstymi strzałami, z rowów i z za drzew miotanymi spłoszyliśmy kirasjerów.

Równocześnie i Wysocki oswobodził drogę, rozpędzając inny oddział jazdy, a powoławszy nas do siebie ruszył z całym oddziałem Dolną Drogą, z Łazienek ku „Wiejskiej kawie“ wiodącą.

Chwilowo rozbite kirasjery zebrały się na nowo i szły krok w krok za nami, napastując nas z tyłu. Zbliżając się do ogródka, znanego pod nazwą „Wiejskiej kawy“, utknęliśmy znowu na szwadron huzarów, który wspierany resztą szwadronów tego pułku, stojącą na polu w odwodzie, klusem puścił się na nas.

Ośmielone kirasjery, równocześnie z tyłu zerwały się galopem do ataku, a tak we dwa ognie wzięci, bylibyśmy niechybnie wyzionęli ducha pod kopytami jazdy rosyjskiej, gdyby nam nie udzieliły schronienia mury budujących się koszar saperskich. W szalonym pędzie i wrzasku wymińliśmy uderzenia jazdy i, skręcając się z naszej drogi na lewo, dopadliśmy szczęśliwie do bramy koszar.

Tu byliśmy bezpieczni przeciwko konnicy, bo z siodła nic nam zrobić nie mogła. Rozbiegłszy się wkoło niskich murów budowli, z okien i z bramy rozpoczęliśmy rzęsy ogień, który wstrzymał jazdę w jej zapędach i utrzymywał w należytem oddaleniu. Schronienie to jednak było natury chwilowej i dłużej w nim pozostać nie było można. Wystrzelawszy też ładunki, których wogóle mieliśmy niewiele, gdy znikąd nie było widać lub słyszeć pomocy od wojska polskiego, nie pozostawało innej drogi do wyjścia, jak opuszczenie zaimprovizowanej twierdzy i szukanie możliwego ratunku zbawienia w gwałtownym przebieciu się przez roje jazdy.

Krzyk oficerów: „Oblegają nas, uchodźmy!..“ przeraził i zelektryzował wszystkich, a zbiegłszy się razem przed bramą koszar, jak stado spłoszonych baranów, zбитych w kupę, z dzikim okrzykiem rozpaczy wylecieliśmy w pole, wpadli pomiędzy tłumy huzarów, zastępujących nam drogę, roztrącili je siłą naszych bagnatów i szczęśliwie wydostali za rowy bocznej drogi.

Była to pierwsza po naszej stronie prawdziwie wojenna, a gorąca przeprawa, przy której nie jeden z uczniów szkoły naszej od kopyt i szabluc husarskich oberwał krwawego guza lub legnął na ziemi.



GENERAL JÓZEF BEM.

Zdążając najkrótszą drogą do miasta, w bliskości kościołka św. Alexandra, zetknęliśmy się z naszym dywizjonerem gen. Stanisławem Potockim, jadącym do Belwederu.

Radość naszą, wywołaną pierwszym spotkaniem starszego oficera, a przytym ulubieńca żołnierzy i patrioty, w tyłu narodowych przygodach sprawdzonego, objawiliśmy szczerze, otaczając go jak ojca i wołając rzewnie: „Generale!... prowadź nas dalej!”

Po uciszeniu się, Potocki rozmawiał coś długo z Wysockim i Szleglem, o coś proszono go bardzo, a nawet jeden z podchorążych, zdaje mi się, że Rożański z mojego plutonu, jakiś krewny, czy znajomy generała, któremu wprzódę wspieranie powstania miał przyrzec, a przynajmniej z tym się przed nami przechwalał, — całował go po kolanach. Potocki był nieubłagany i zapewne wymawiać się musiał od przyjęcia dowództwa nad nami, bo tylko jedne i te same słowa: „dzieci, uspokójcie się...” z jego ust do naszych dolatywały.

Nareszcie Wysocki dał rozkaz rozstąpienia się, a wśród gorzkich wyrzutów zdrady i odstąpienia sprawy dobra powszechnego wyjechał z pośrodku nas Potocki i puścił się w aleje, do Belwederu wiodące.

Na rozstajnej drodze, jaka do miasta i do koszar Ordy-
Naczelnik powstania w Poznańskim w 1848.

rowadzi, dowiedzieliśmy się o losie, jaki spotkał niemal na tym samym miejscu kompanje karabinjerskie mojego pułku, gdy nam spieszyły na pomoc pod Łazienki. Równie, jak nas, spotkał je, pojedynczo idące, gen. Potocki, wstrzymywał w pochodzie, a po przedstawieniu i groźbach wysyłał je z kolei w aleję Belwederską, gdzie otaczały je oddziały jazdy rosyjskiej i odprowadzały do w. xięcia.

W. xiąże, wymknąwszy się bowiem oddziałowi, wysłanemu na jego schwytanie do Belwederu, dosiadł konia, gromadził w koło siebie oddziały jazdy, przez nas z koszar wypłoszonej, i witał serdecznymi słowami, przybywające do niego oddziały wojska polskiego, które usłuźni generałowi i adiutantci doprowadzali.

Tak dostała się do Belwederu i moja kompanja wyborcza z kapitanem Michalskim, któremu jako słuźbiście czystej wody i ojcu rodzi-

ny, zabrakło w stanowczej chwili odwagi do sprzeciwienia się rozkazom generała dywizji. Kompanję odbiegli jednakże porucznicy: Stryjeński i Przyborowski i złączyli się z nami pod arsenałem.

Postępek gen. Potockiego, który pozbawił naszą szkołę sześciu kompanji wyborowego wojska, w sile 1000 ludzi w stanowczej chwili podniesienia rokoszu, i odmowa przyjęcia komendy nad nami, którą nas obraził, dotknęły nas do żywego i wstrząsnęły jeszcze bardziej nasze umysły, wzruszone do głębi przebytą walką i pierwszym widokiem przelanej krwi i zwalonych trupów.

— Co robić!..., wzruszając ramionami zawołał Wysocki, a splunąwszy za Potockim i kompanjami wyborczymi, dał znak do pochodu w ulicę Nowego Świata.

Im bliżej samego miasta, wszystko uciekało przed nami, jak przed zastępem zarażonych upiorów. Z trzaskiem zamykały się sklepy, bramy i okiennice, ginęły światła i ludzie, a my, jak czarne duchy, odbywające nocną pielgrzymkę, nie po Nowym, lecz po tamtym świecie, przyspieszaliśmy w gęstem błocie kroku, krzycząc zrozpaczeni: „Polacy, do bronil...”

Nigdzie przyjazna dusza nie podała nam dłoni, nie wyrzekła słowa powitania, żaden oddział wojska polskiego nie zaszedł, nie torował nam drogi. Odrobina niewyrosłej hołoty ulicznej, jak zwykle przed oddziałami maszerującego wojska, biegła przed nami; niewiele więcej uzbrojonej młodzieży szkolnej i rzemieślniczej postępowołało za nami, wybijając takt do marszu po bramach i oknach zamkniętych.

Wchodząc w Krakowskie-Przedmieście, w to serce życia Warszawy, wstępowaliśmy, jak na pustynię, do ciemnego i głuchego grobu. Omdlewający z wysilenia głos naszego bębna, podtrzymywaliśmy okrzykiem: „Niech żyje wolność!...”

Z zatarasowanych domów nikt nie wychodził, nikt nie odpowiadał; wszystko, jakby żywcem, zapadło się w ziemię. Myśl, że powstaliśmy sami, że nas nie wspiera naród i wojsko, o władnęła nas w jednej chwili, rozgoryczyła i nastroiła wrogo, jak tych potępienców, co obłudnie zwiedzeni, idą w otchłań stracenia bez nadziei przebaczenia i ratunku.



W takim usposobieniu zetknęliśmy się przed kościołem św. Krzyża oko w oko z naszym komendantem szkoły gen. Trębickim, dążącym również do obozu w. xięcia. Jak ludziom, nawzajem nieznanym i nie mającym z sobą do załatwienia żadnego rachunku, wyminąć się w milczeniu było niepodobieństwem. Zatrzymany Trębicki, z winnym uszanowaniem proszony był mniej więcej w tych słowach, co Staś Potocki, ażeby pojednał się z nami i z narodem, stanął na naszym czele i wiódł nas dalej na drodze rozpoczętego działania. Trębicki ofuknął się mocno, począł miotać groźby, wezwał do złożenia broni, zdania się na łaskę w. xięcia, przyrzekając w nagrodę wyjednanie przebaczenia.

Ton mowy hardy i wyzywający rozjątrzył jeszcze bardziej nasze umysły, postępkami Potockiego i obojętnością stolicy i tak mocno rozdrażnione. Z tego powodu posypały się z naszych szeregów przekleństwa, groźby i wymówki doznanych krzywd i uraz; a gdy Trębicki sierdził się i zapalał coraz więcej, podchorążowie Wojakowski i Kiełczewski zsadzili go z konia, wzięli pod ręce i jak aresztanta wiedli w środku naszych szeregów.

Wstępu na plac Saski wzbronili nam szwadron rozjazdowy strzelców konnych gwardji polskiej, przywitawszy nas rzęsyim ogniem z karabinków.

Poszliśmy więc dalej Krakowskim Przedmieściem, lecz utknęliśmy zaraz przed pałacem Namiestnikowskim, wskutek nowego spotkania. Minister wojny Hauke, generał dyżurny Rautenstrauch i szef sztabu artylerji pułk. Meciszewski zaszli nam drogę, spiesząc, podobnie jak poprzednicy, do Belwederu.

Ta sama scena, jak dwie poprzednie, odegrała się po raz trzeci, tym razem nieszczęśliwie, bo z wynikiem tragicznym.

Powodem krwi przelewu była porywczność pułk. Meciszewskiego. Kiedy na nasze prośby o połączenie się z nami Hauke odpowiedział szorstko, Meciszewski zapomniał się tak dalece, iż wśród groźb i obelg, jakie miotał, gdy mu podchorąży Kiciński chciał ująć konia za cugle, by się miarkował w zapale, wy dobył pistolet z olster, strzelił i Kicińskiego w nogę zranił. Na takie krwawe wezwanie, kilku pod-

chorążych, bliżej stojących, odpowiedziało strzałami, i od nich legli trupem Hauke z Meciszewskim. Rautenstrauch, który właściwie na tę scenę dopiero nadjeżdżał, spiął konia ostrogami i szczęśliwie umknął.

O kilkadziesiąt kroków od miejsca tej bratobójczej egzekucji nadjechał na naszą kolumnę, postępującą naprzód, jakiś powóz, który zatrzymano i pytano woźnicę, kogo wiezie. Czyje nazwisko wymienił, nie wiem, bo pierwsze szeregi zachowywały się spokojnie. My, dalej idący, zaintrygowani osobą podróżnego, zapytywaliśmy przednich szeregów, kto jedzie. Jak zaczęto podawać sobie nazwisko generała Nowickiego, przy tym ogólnym rozstrojeniu i rozdrażnieniu nerwów, doszło ono do naszych szeregów przekręcone na „Lewickiego”, a że Lewicki był generałem rosyjskim, i jako wojenny gubernator miasta znienawidzonym, więc jeden z moich kolegów, idących za mną, nie namyślając się wiele, strzelił do powozu tuż za moim uchem, bo świst kuli schylił moją głowę. Za przykładem jednego padło kilka innych strzałów, i wydarło życie wielce cenionemu i poważnemu generałowi Nowickiemu, p. o. sekretarza przy ministerjum wojny.

Nie było jednak czasu sprawdzać pożałowania godną pomyłkę, szukać winnego lub oddawać się żalowi nad zgonem dobrego patrioty, a w wojnach włoskich zasłużonego żołnierza, albowiem od strony arsenału słychać już było krzyki i strzały, nawet ogień rotowy, a zatem myśleć potrzeba było o najspieszniejszym pochodzie dla własnego i drugich ratunku. Sądząc, że krwawe sceny, jakich pomimowoli był świadkiem gen. Trębicki, wpłynąć powinny na zmianę usposobienia, przystawaliśmy z nim po kilka razy, chcąc go nowymi prośbami, lub dogroźką przeciągnąć na naszą stronę. Był jednak nieugiętym i nieustraszonym, wszystkie nasze przedstawienia odpychał w sposób opryskliwy i gwałtowny, co dawało powód do zaciętej kłótni.

W jednej z takowych, przy studni na rogu ulic Bielańskiej i Długiej, gdy nazwał nas podłymi mordercami, podchorąży Pawłowski, uniesiony gniewem, przyskoczył do niego i gwałtownym pchnięciem bagneta na miejscu zabił.

Za chwilę byliśmy już przed arsenałem, Była wówczas godzina 10-ta wieczorem.





SZWOLEŻER

(ROK 1812).

4 Medale Złote
2 Dyplomy uznania

BRA- BCIA CHOMICZ

HODOWLA NASION. ZAKŁAD OGRODNICZY. NARZĘDZIA OGRODNICZE.

Warszawa, ul. ZGODA 8 (wprost ul. Złotej).

Cenniki na żądanie gratis.

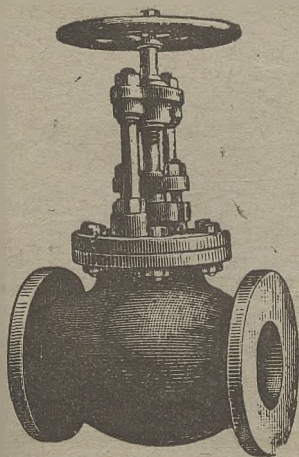
Biuro Techniczno-Handlowe

E. BEHSLER i S-ka

WARSZAWA, TŁOMACKIE 3.

SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH.

Pakunki i płyty uszczelniające do pary i wody. Pompy ręczne, parowe i transmisyjne. Wszelka armatura do pary i wody. Rury gazowe, kotłowe i łączniki. Narzędzia pomocnicze, pilniki i t. p



Adolf RICHTER

WARSZAWA, LESZNO 15, — ŁÓDŹ, PRZEJAZD 20.

Skład i dostawa wszelkich artykułów technicznych dla fabryk, zakładów przemysłowych i dróg żelaznych.

BIURO „LECHFILMY”

Polskiej Spółki Kinematograficznej

przy ul. Czystej № 1 (Hotel Europejski)

1-a Polska Wytwórnia film kinematograficznych

opartych głównie na historii, krajoznawstwie obyczajach, obchodach ludu i momentach dziejowych ojczyzny naszej.

Wynajem film zagranicznych

stanowiących najwyższy wytwór techniki kinematograficznej, artyzmu i pedagogiki.

==== AKTUALNOŚCI CHWILI. ====



SKŁAD SKÓR Antoniego Zdanowicza

WARSZAWA

DŁUGA № 11,

DOM Hr. RACZYŃSKIEGO.

Posiada na składzie: skóry podeszwiane w całości i krajane, chromy, gemzy, cholewy, przyszwyy i t. p.

T-wo Akc. Zakładów Chemicznych

„STREM“

Zarząd w WARSZAWIE, MAZOWIECKA 7.

Fabryki: w STRZEMIERZYCACH, ZAWIERCIU, ŁODZI, TARCHOMINIE.

Polecają wyroby swoje: mączki kostne, klej kostny, łój kostny, stearynę, oleinę i glicerynę.

DIWANY

OBICIA MEBLOWE i t. p.

POLECA:

P. GIEŁŻYŃSKI

Warszawa, Bracka 20.

Magazyn Ubiorów
Wacław Perendyk

dawniej SZWABE SACHS i S-ka

Warszawa, Senatorska № 8.

Poleca różne fasony ubrań na obstalunki oraz gotowe spodnie do butów i Burki podróżne. Ceny przystępne.

Magazyn Obuwia
St. Banasikowskiego

Warszawa, Kredytowa 2. Telefon 94-44.

Poleca Wytworne Obuwie:

MĘSKIE, DAMSKIE I SPORTOWE.

Firma zaszczytnie nagrodzona medalem złotym na wystawie konfekcyjnej.

Warszawskie Biuro Kinematograficzne

„FENIKS”

Warszawa, Złota № 14.

Magazyn Mebli

M. M. BERGHOLC

Warszawa, Królewska № 14, w gmachu Giełdy. — Telefon 105-25.

Firma egzystuje od roku 1888.

Biuro Urządzeń Elektrycznych

Wacław Brygiewicz, Michał Zucker i S^{KA}

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA № 119.

Telefon №№ 37-40 i 274-84 — — Adres telegraficzny „BEZET“.

Oświetlenie elektryczne domów, fabryk, dworów i t. p. Wentylacja i odkurzanie.

MOTORY. Instalacje telefoniczne i sygnalizacyjne. Żyrandole elektryczne.

Lampki, oraz wszelkie artykuły elektrotechniczne. **Ceny niskie.**

Kazimierz Huszcz

MAJSTER DEKARSKI

i Przedsiębiorstwo krycia dachów.

Firma egzystuje od roku 1892.

SPECJALNE BIURO DEKARSKIE.

Wykonywa roboty w zakresie krycia dachów, wszelkimi materiałami w Warszawie i na prowincji. Podejmuje się wszelkich reparacji i przekrycia dachów, oraz konserwacji tychże. Robota szybka i solidna. Adres: Warszawa, Aleje Jerozolimskie № 39, telefonu № 155-29.

Salon OBUWIA

Jan Solczak

Warszawa, Chmielna 30. Sklep.

Telefon 307-31.

W P O Ś C I G U.

(1 IV. 1831).

Ze wspomnień *generała Władysława hr. Zamoyskiego*. Urodzony w Paryżu 1803 roku. Do wojska wstąpił w r. 1823 do pułku strzelców konnych gwardji. Służbę rozpoczął od prostego żołnierza, awansując stopniowo do porucznika. W tym stopniu w roku 1828 został adjutantem Wodza Naczelnego w. x. Konstantego. W czasie powstania listopadowego odznaczył się w bitwie pod Wawrem i Grochowem, po został mianowany kapitanem i ozdobiony krzyżem „Virtuti militari”. W walce dnia 1 kwietnia wynosi kilka ran, lecz i trzy sztandary, liczne jeńca, a w nagrodę awans na podpułkownika. Zaszczytnie wyróżnił się również pod Ostrołęką, Łysobykami, Kockiem. Mianowany wreszcie szefem sztabu II Korpusu gen. Ramoriny i pułkownikiem, podzielił wreszcie broń pod Borowem, by podzielić losy naszej emigracji. Bierze wybitny udział w życiu wygnańskim polskim, jako towarzysz x. Adama Czartoryskiego. Odegrał też dość znaczną rolę w powstaniu piemontkim. Na wiadomość o powstaniu węgierskim i polskich w nim legjonach pospieszył do Węgier, by znów przeżyć nowy zawód, dzielił nieszczęsne losy wyprawy tegoż, niepowodzenie i nowe wygnanie do Syberji i Turcji, skąd dopiero w r. 1850 wrócił do Paryża. Gdy wybuchła wojna turecko-rosyjska w r. 1853, Zamoyski w stopniu generała wziął w niej udział z towarzyszami z rewolucji listopadowej. Tworzył tam polską dywizję pod nazwą „sułtańskich kozaków”. Wrócił w r. 1857 do Rzymu i Paryża, by w pracy społecznej między wychodźcami dokonać życia w r. 1868. Z pozostałych po nim papierów żona generała zestawiła „Wspomnienia”, które ukazują się stopniowo drukiem. Dotychczas wyszło 4 tomy w Poznaniu, nakładem Biblioteki Kórnickiej.

Dnia 1 kwietnia byliśmy na koniu ze świętem. We wsi Dębe opóźnieni, jak powiedziałem, pospieszyliśmy tymbardziej, gdyśmy ją minęli. Na szpicy naszej szedł kłusem szwadron pułku 4 ułanów. Niebawem natrafił na liczne oznaki spiesznej ucieczki nieprzyjaciela. Gdziekolwiek oddział nieliczny piechoty stawiał chwilowy opór, ale za nadejściem czoła kolumny, wszystko uciekało, albo składało broń. Szedł na czele naszej kolumny gen. Łubieński i ja przy nim ze sztabem. Tak postępując szosą, ciągle kłusem, w trzy godziny doszliśmy pod wieś Jędrzejów.

Tu, nakoniec, z wyższego nieco punktu, ujrzeliśmy nieprzyjaciela, rozłożonego na gościńcu przy wejściu do lasu, a brzeg lasu osadzony piechotą. Nieprzyjaciel stał na wzgórzu, tak iż mogliśmy widzieć jego kolumnę w wielkiej głębokości. Sądząc po mnóstwie żołnierzy, których po drodze ujeliśmy, mniemać było można, że się cofał w nieładzie i że stanowisko, które zajął, jakkolwiek korzystne, nie musi być mocno strzeżone. Szwadron na szpicy zawsze nas poprzedzał, ale już tylko szedł stępą. Miarkując, że dojdziemy na odległość, w którejby nas działa nieprzyjacielskie razić mogły, rzekłem do mego dowódcy: „Generale, jakże, to oni dział nie mają?” A wiedząc, że moskale mają za zasadę zawsze działami się zastawiać, choćby je w odwrocie stracić mieli, dodałem: „Jeżeli tak, to ta piechota nasza”. Jakoż za przyzwoleniem gen. Łubieńskiego, kazałem po szwadronie skierować na prawo i na lewo od gościńca i nimi skrzydła nieprzyjaciela zagrozić. Do szpicy zaś jeden w do-

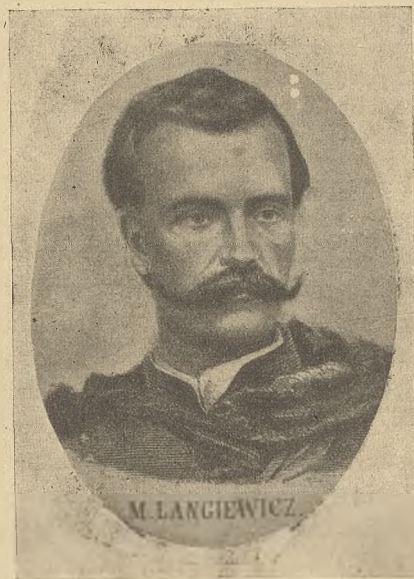
datku szwadron posławszy, poleciłem mjr. Kuderowskiemu, który go prowadził, by natychmiast kolumną, szóstkami po szosie szarżował na środek linii. Wkrótce ujrzałem, że mjr. Kuderowski sprowadza moje dwa szwadrony z szosy na pole w linię, nie bacząc, że pole było jeszcze po świeżej odwilży przesiąknięte, jak bagno. Na widok tak grubego błędu, nie pytając już dowódcy, ruszyłem naprzód pędem i, dotarwszy do mjr. Kuderowskiego, rzekłem z gniewem, nie wając słów: „Nie tak, majorze, nie tak!” Zaledwom to wyrzekł, uczułem, że ten brak formy względem oficera starszego stopnia naprawić mogę już tylko, sam pokazując, jak rzecz się wypełnić powinna.

Nie było zaprawdę moją rzeczą prowadzić tę szarżę, a zaniedbać czuwania nad ruchem naszym ogólnym. Ale tu chodziło o zadanie stanowcze, a nie dopełniał go ten, któremu było polecone. Ściągnąwszy szwadrony napowrót na szosę, kazałem im iść za sobą kłusem. Ledwośmy z miejsca ruszyli, kiedy strzały piechoty zaczęły nam gwizdać koło uszu. Nie było chwili do stracenia. Zakomenderowałem „galopem”, ale galop był krótki. Tym razem nie dałem się prześcignąć nikomu; szliśmy w ścisłym porządku, skutek też na nieprzyjaciela otrzymaliśmy pożądanym: środek jego linii rozpierzchnął się i puścił nas w tył za siebie w las, ale piechota, jakkolwiek nie w porządku, zalegała obie strony szosy za rowami i dawała do nas ognia; ogień to był jednak bardzo niepewny. Widziałem, że zamiast brania nas na cel, piechury z pod łokcia w górę karabiny wystrzeliwali. Znowu mnie uderzyły ich oczy roz-

warte, zatrwożone. Jednakże z tych strzałów, między którymi szliśmy, jakby przez różgi, jedna kula trafiła mnie o dziesięć kroków w prawą rękę, zgruchotała mi jeden palec, a przechodząc środkiem ręki, skaleczyła drugi i złamała rękęjęść u pałasza; inna kula dała mi pocałunek, przechodząc z boku między ustami i oparzyła obie wargi. Rana w ręce nie sprawiła mi żadnego bólu, tylko coś, jakby szum silny przez ramię przeszedł po całym ciele. Tak byłem zajęty nieprzyjacielem, przejęty odpowiedzialnością przedsięwziętego przeze mnie ruchu, którego nie widziałem końca, że w tej pierwszej chwili nie rzucił nawet okiem na rękę. Dość mi było, że mi rana nie przeszkadzała dalej przewodzić. Czułem, że dla całego oddziału niebezpieczeństwo rosło w miarę, jak się dalej wśród nieprzyjaciół zapędzali, a zatrzymać się było niepodobna, dopóki nam żadnego nie stawiono oporu, śmiałość zaś nasza nie otrzymała żadnego, chociażby częściowego skutku. Na takiej medytacji zeszło kilka minut, podczas których pędziliśmy ciągle galopem, aż i nieprzyjaciele z rowów przestali do nas strzelać, co nam później wytłumaczyli. Poprostu wzięli nas za pułk ułanów litewskich, których mundury były bardzo podobne do naszych i mniemali, że to była ucieczka, nie atak. Przyczynił się może do tego jeden z moich oficerów, por. Senakiewicz, rodem ukraińiec, który pędząc przy mnie, wołał po rusku do strzelających z za rowu: „Nie strzelajcie, wy bracia nasi, wam żadna nie będzie szkoda!” Tymczasem niepokój tak we mnie brał górę, że już przemyślałem, jak i gdzie się zatrzymać, kiedy przecież ujrzałem przed sobą o małą odległość na szosie bataljon ze sztandarem. Natychmiast krzyknąłem do swoich: „Za mną wiara, bierzcie ten sztandar!” i w mgnieniu oka sztandar był w naszym ręku; bataljon rozbity składał broń, wielu żołnierzy z za rowu, po chwili zdumienia, jakby do siebie przychodziło. Na nasze wołanie, że im żadna nie będzie szkoda i żeby nie łamali broni, rzucali karabiny na ziemię, zdejmowali czako i dobywszy z nich furazerki, czako z radością o ziemię rzucali. Widocznie czuli się wyzwoleni, bo też to nie byli moskale, ale rusini i litwini. Jeden podoficer sztandarowy nie chciał

sobie dać wydrzeć sztandar. Działo się to tuż przy mnie; gdy mu sztandar wydarto, przyskoczył do mnie, powtarzając kilkakrotnie: „Niech mnie pan przynajmniej zrani, kiedy cześć moją straciłem,” a że mówił doskonale po polsku, zapytałem ze zdziwieniem: „Cóż pan za jeden jesteś, że się tego po polsku domagasz? Idź pan w tył i daj mi pokój” i pokazując zakrwawioną rękę, dodałem: „Nie mam też i czym pana uderzyć”.

Podczas tej rozmowy, wśród zgiełku, gdy zastanawiałem się, co dalej począć, boć trzeba było myśleć o odwrocie, spostrzegłem, że mnie cały mój oddział wyminął, pędząc coraz dalej i że się został sam jeden przy zdobytej chorągwi, którą niósł podoficer naszych ułanów, otoczony paraset żołnierzy nieprzyjacielskich, wprawdzie rozbrojonych, ale broń ich leżała na gościńcu. Puściłem się więc za swoimi, wołając „stój!” ale, gdy mój dopędził do czoła, znowu z bliskości spostrzegłem sztandar moskiewski, otoczony oddziałem piechoty, uchodzącej w widocznym nieporządku. Oczywiście, że towarzyszyłem pocziwym moim ułanom, aż i ten drugi sztandar wzięli, ale tu całej użyłem energii, ażeby ich nie puszczać dalej. Kilkudziesięciu przeciw się przemknęło, pędząc ku szosie, a po chwili na wzgórzu spostrzegłem, że trzeci sztandar zdobyli. Ubiegliśmy dobre ćwierć mili wśród lasu, po szosie. Tu po naszej lewej stronie było pole. Niepodobna było myśleć o od-



GENERAL MARJAN LANGIEWICZ,
Dyktator z 1863 r.

wrocie szosą. Zostawiliśmy za sobą z 6000 piechoty, a, choć część jej przed nami rzuciła broń, większa część od prawego i lewego skrzydła ciągnęła za nami. Wnet i ognia poczęli do nas dawać. Jedna kula, widać strzał daleki, trafiła mnie w kolano, ale tylko kontuzję i spuchnięcie sprawiła. Ułany moje poczęły się chwiać i wyrzekać na gen. Łubieńskiego, mówiąc: „To zdrada! czemu nie poszedł za nami?” O mało, że cały mój oddział nie poszedł w rozsypkę. Krzyknąłem do oficerów: „Panowie, do frontu, formujcie plutony, zbierzcie ludzi w kupę, nie dajcie się rozproszyć!” Ale, że pilno było i kilku oficerów się wahało, bo w istocie sami wpadliśmy w nieporządek, po kilka razy powtarzałem: „Panowie oficerowie, teraz się pokażcie, sformujcie front! Nie pomogą zdobyte sztandary. Kto teraz nie do-

pisze, tego sam podam do zdegradowania". I dzięki Bogu, usłuchali.

Obok szosy, sformowaną linią poszliśmy kątem prostym na lewo przez pole w las, pędząc przed sobą paruset niewolników. Las był gęsty; chciałem dojść nim do jakiegokolwiek drogi, którąbyśmy się mogli wrócić do naszych.

Przypuszczałem, że cała ta nieliczna arjer-garda nieprzyjacielska cofać się będzie szosą. Sądziłem, że boczna droga zapewne wolna będzie. Kazałem karabinierom, których mieliśmy szesnastu w każdym szwadronie ułanów, posiadać z koni

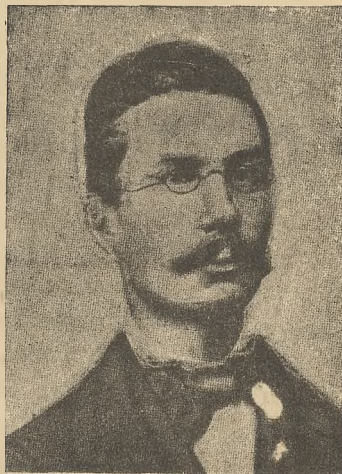
i otoczyć linię naszą tak, aby w potrzebie mogli dać ognia z karabinów, gdyby się ku nam pojedynczy żołnierze nieprzyjacielscy zbliżyli, bo przypuszczałem, że tylko pojedynczo iść będą. Wyprawiłem naprzód paru oficerów dla wyszukania drogi, a z tyłu kazałem nie spuszczać z oka szosy, aby wiedzieć, co się na niej dzieje. Z tej to strony po chwili przyszło zbawienie. Po przejściu kilku bataljonów piechoty, ukazało się czoło naszej jazdy. Kazałem oddziałowi wrócić się ku szosie i na tym samym polu, na które z szosy zeszliliśmy poprzednio, wystąpiliśmy, niosąc trzy zdobyte sztandary.



Ze wspomnień o baterji pozycyjnej artylerji konnej gwardji Królewsko-Polskiej kap. Stanisława x. Jabłonowskiego (ur. 1799).

W r. 1816 wstąpił do służby wojskowej Królestwa, jako kadet. Przydzielony do konnej baterji pozycyjnej gwardji, pełnił w niej służbę, awansując po 7 latach na podporucznika, aż do r. 1821, w którym podał się do dymisji. Za powstania listopadowego wraca do swej baterji, awansuje stopniowo do kapitana i dowódcy baterji. Dekorowany złotym krzyżem wojskowym. Odznaczył się zwłaszcza w bitwie pod Ostrołęką i szturmie Warszawy. Emigrował po powstaniu, by wziąć następnie udział w wypadkach krakowskich r. 1848. Jego „Pamiętniki“ są pięknym obrazem życia żołnierskiego z twardej służby pod w. x. Konstantym.

Ogień piechoty coraz bardziej się wzmagał i do nas przybliżał. Naczelný wódz, znudzony nareszcie natarczywością, przywołuje podpułkownika Bema i mówi mu: „Każ pan działa odprzodkować i daj do nich ognia, a dobrze ich „przepędź“! Tego Bem potrzebował i żądał. Powraca zaraz do baterji i powiada mi: „Każ kapitan sięść na koń i ruszyć, ja wyjadę naprzód i obiorę pozycję, a kapitan z baterją do mnie przyjeżdżaj!“ Baterja ruszyła z miejsca stępa, ja zaś wiodłem oczyma za podpułkownikiem, bym wiedział, gdzie prowadzić działa. Patrząc, przejeżdża nie tylko linię naszych tyraljerów, lecz i łańcuch tyraljerów moskiewskich, staje za nimi, wydobywa perspektywę i zaczyna się przypatrywać kolumnom moskiewskim, które w masie od mostu zwolna naprzód postępowały. Jakim nadzwyczajnym trafem nie został raniony lub zabity, do dziś dnia nie pomuję; ile że tyraljery moskiewskie skoro nasz ruch spostrzegli, ogień swój podwoili: Widzą,



GENERAL ROMUALD TRAUUGUTT,
ostatni Naczelnik.

gdzie stanął podpułkownik. Zakomenderowałem: klusem! galopem! a potem: marsz! marsz! Na to gwałtowne napadnięcie nasze, tyraljery moskiewskie w nogi; nasze za nimi. Że nasz ruch był nadzwyczajnie przyspieszony, odrazu wpadliśmy pomiędzy moskali. My cwałem naprzód lecimy, a oni w tymże kierunku między odstępami dział naszych ku swoim co tchu biegną. Żadnemu moskalowi nie przyszło na myśl do nas strzelać, lub którego z nas pchnąć bagnetem, a i kanonierzy nasi nic im nie mówili, tak, że kto patrzył zdaleka mógł sądzić, że razem atak przypuszczamy. Pędzę do Bema: „gdzie podpułkownik każe stanąć?“ — „Tu“ — odpowiada. „Ale podpułkowniku, lepiej naprzód, bo nateraz kule moskiewskie będą nas przenosiły“. — „Nie mam na to dość „asekuracji“ — odpowiada Bem, a obróciwszy się do baterji komenderuje: — „stój! odprzodkuj!“ Ponieważ front nasz był w pozycji ukośnej, a zatem lewe skrzydło o wiele było bliżej od

kolumn moskiewskich, daję więc rozkaz, by trzy pierwsze plutony używały granatów i kul, a dwa ostatnie kartacze. W tej chwili wielka cisza panowała. Ogień tyraljerski naszym ruchem ugasiłszy, kolumny moskiewskie zatrzymały się w swym pochodzie naprzód, artylerja ich przestała być zupełnie strzelać. Podpułkownik Bem daje rozkaz: „od prawego ognia!“ No, jak tylko wystrzeliliśmy z dział parę razy, niebawem odezwała się cała linja artylerji moskiewskiej. Raporta moskiewskie, ile wiem, wymieniają, że mieli na linji dział 62, ale sądząc po długości linji, po ilości pocisków, co na nas jak grad padały, musiało ich tam być dwa razy tyle. Już nie działami od prawego, jedno po drugim do nas strzelali, ale salwami baterijnymi (jedynie tylko na paradach strzelano salwą, t. j. ze wszystkich dział baterji naraz).

Proszę wystawić sobie ową wyżej opisaną pozycję wklęsłą, utworzoną przez bieg Narwi, zupełnie otaczającej nizinę, na której, jakby na dłoni, nasze 10 dział było odprzodkowanych. Przedstawialiśmy łatwy cel dla nieprzyjacielskiej artylerji, której kaliber pozycyjny dosięgał do nas, kiedy nasz słabszy odpłacić im nie mógł. Pomyślałem sobie: szkoda, że podpułkownik Bem mego instynktu słuchać nie chciał, byłibyśmy poszli naprzód, a artylerja moskiewska, mając przed sobą całą swą piechotę, nie mogłaby była do nas ani rdzennie, ani kartaczami ognia dawać, gdyby zaś była strzelała z podniesieniem, wszystkie jej pociski przelatowałyby nad nami. Oprócz tego baterja nasza, stojąc bliżej mas nieprzyjacielskich, mogła im wielkie szkody wyrządzać. Nie było się co bać natarcia piechoty, bo, odprzodkowawszy działa na prolonżach, zawsze mieliśmy dość czasu ująć przed natarciem.

Ogromny był ogień armatni pod Sebastopolem, w porównaniu z nim nasz tylko krotoczwila nazwać można, lecz niezawodnie nigdzie i tam na tak małej przestrzeni, tudzież w jednym punkcie większej liczby dział i pocisków nie skoncentrowano. Gdyśmy się raz rozstrzelali, to tak wielki dym powstał i taki kurz od kul nieprzyjacielskich, grunt we wszystkich kierunkach ryjących, że się zupełnie wkoło nas ściemniało. O dwa kroki od siebie nie można było nic rozpoznać. Walka ta trwała z pół godziny. Naraz huk ustał zupełnie, dym opadł i śliczne słońce, co przez cały dzień przyświecało, ukazało się w całym blasku. Jakież widok przedstawił się moim oczom? Dział naszych, strzelających na placu, wcale nie było. Sam podpułkownik Bem z dobytą szablą jeździł po pobojowisku wraz ze

swym trębaczem Hańczem. Łączę się z nim i oba zawracamy na linję naszego frontu. Tam wszędzie leżały trupy naszych kanonierów i koni. W plutonie drugim dwa działa stały odprzodkowane, a przy nich kanonierzy i konie pozabijane na swych miejscach; ppor. Sachnowski, komendant plutonu, śmiertelnie ranny przez odłam granatu, który mu brzuch rozdarł. Z tego tak wystrzelanego plutonu jeden tylko podoficer Estko żyjący pozostał. Pan Estko, bogaty obywatel z Lubelskiego, siostrzeniec rodzony Kościuszki, porzucił był dom i rodzinę i wstąpił do naszej baterji przed rozpoczęciem wojny; tu ściśle dopełniając swych obowiązków, dzieląc z nami trudy i boje doszedł do stopnia podoficera.

Skoro trębacz Hancz przeprowadził z rezerwy naszej dwie przodkary zapasne, ja, Estko i on zsiadliśmy z koni, które nam trzymał podpułkownik Bem i zaprzodkowaliśmy działa pod ogniem artylerji moskiewskiej, która wprowadzie nie gwałtownie, lecz ciągle na naszą kupkę strzelała.

Opatrzność nie dozwoliła, by kula w działo, albo w którego z nas trafiła. Tylko podpułkownik Bem dostał kontuzję, wszelako nie zsiadł z konia i dopiero w Warszawie się położył. Ponieważ nie miał kto zanieść do ambulansu biednego Sachnowskiego, więc jeszcze raz posłaliśmy po kanonierów, którzy przyszedłszy, gdy nie było na czym, na moim surducie zanieśli go do obozu. Przywołano zaraz doktorów, którzy osądzili, że niema dlań żadnego ratunku. I w istocie, w nocnym marszu, podczas cofania się, nieborak ten w okropnych konwulsjach na furze życie zakończył.

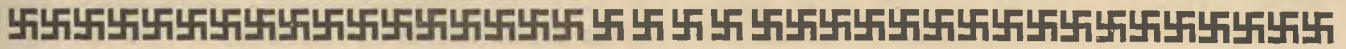
Odprowadzając te dwa działa do baterji i maszerując w bliskości drugiego pułku ułanów, dojechałem do tego pułku i zawiadomiłem dowódcę jego, później gen. Gawrońskiego, o śmiertelnej ranie siostrzeńca. Łzy zwilżyły oczy starożołnierza; pojechał ze mną do Sachnowskiego i pożegnał się z nim na zawsze.

Tak zakończył się bohaterski epizod batalji pod Ostrołęką. Był to czyn wojenny nadzwyczajnej śmiałości i nie wiem, czy w jakiegokolwiek wojnie jakakolwiek inna artylerja ośmieliłaby się kiedy działać podobnie. Nasz atak uratował wojsko polskie, bo ruch naprzód kolumn i tyraljerów moskiewskich miał na celu otworzyć plac przed mostem dla przemarszu kawalerji. Rzeczywiście piechota moskiewska w znacznej części nie przeszła była przez most, jednakoż wstrzymana przez piechotę polską, ko-

lumn swych rozwinąć nie mogła i tamowała drogę kawalerji, która w środku miasta Ostrołęki czekała, by się na drugą stronę rzeki przeprawić i na zdziesiątkowane już wojsko polskie uderzyć. Atak baterji 4-ej lekkokonnej tego do-

kazał, że piechota moskiewska, cofając się ku mostowi, jeszcze więcej się skupiła.

Tymczasem noc nadeszła i wojsko polskie cofnąć się mogło spokojnie ku Pułtuskowi, a potem ku Serockowi i Warszawie.



Z pamiętników Gen. Chłapowskiego.

Mając lat 14 wstąpił, jako kadet do służby pruskiej. Przez 3 lata uczęszczał do Instytutu oficerów Inspekcji Berlińskiej, z której wychodzi, jako chorąży. W 1805 mianowany porucznikiem, a 1806 wstępuje do służby polskiej, aby wziąć udział w wojnie 1806 i 7 roku. W tym ostatnim pod Gdańskiem dostaje się do niewoli, z której po pokoju w Tyłży wrócił do Xięstwa Warszawskiego. Mianowano go tutaj kapitanem adjutantem generalnym 3-go legionu i ozdobiono krzyżem Virtutu Militari. Powołany przez Napoleona na stanowisko swego oficera ordynansowego, pełnił tę służbę w latach wojen 1808 i 1809. W 1810 r. licząc zaledwie 22 lata, był już podpułkownikiem gwardji. Używany był do b. ważnych misji politycznych. Od roku 1810 służy w szwoleżerach gwardji, z którymi odbywa kampanje lat 1812 i 1813. W tymże roku bierze dymisję i dopiero w 1830 roku wraca do służby wojskowej, zrazu jako doradca Dyktatora Chłopickiego, a następnie jako dowódca brygady jazdy. Za słynną wyprawę na Litwę z 1 p. ułanów i 2 armatami (220 ludzi), w której w ciągu 14 dni przebywa 400 klm. i zdobywa chorągiew, 3 działa, 2000 karabinów, jeńca i 20 oficerów i 2000 zostaje mianowany generałem brygady. Oddany pod kierownictwo niedołęznego generała Giełguda, nie zdołał zapobiedz katastrofie, ku której zbliżała się wyprawa litewska. Pod Gudawą 17. VII składa broń na terytorjum pruskim. Już w niewoli doszła go spóźniona nominacja z 29. V, mianująca go generałem dywizji i wodzem naczelnym na Litwie. Po powstaniu osiada na roli, gdzie wstawił się jako reformator rolnictwa, z dziedziny którego zostawił kilka prac. Marzył do końca życia o nowej wielkiej wojnie o Polskę.

23-go maja mieszkaniec wyprowadził mnie o pół mili z Berezowa pod wieś Dubinę, skąd dobrze widać było wieś Hajnowszczyzną. Tam stał za wsią obóz rosyjski, z którego patrole ułańskie i kozackie objeżdżały puszcę, ażeby z niej powstańców nie wypuścić. Od Berezowa nie spodziewali się nieprzyjaciela, więc ani placówek, ani czat nie stawiali.

Wysłałem tedy mego adjutanta Wielopolskiego po cały mój oddział i pomaszerowałem na Hajnowszczyznę. We wsi i za wsią stali moskale. Gdy ujrzeli kolumnę na górcę, a maszerowałem bez przedniej straży, bez szpicy, tylko z trębaczami na przedzie, ażeby ich jak najdłużej w przekonaniu utrzymać, że to idzie własna ich kawalerja, wysłali kilku kozaków ku nam. Grotkowski, umiejac dobrze po rosyjsku, pojechał naprzeciw nim i rozmawiać zaczął. Ale przebiegłe dońce poznały nas i cwałem puściły się nazad do swoich. Obóz moskiewski, nie będąc pewnym, co to za wojsko maszeruje, już był pod bronią. Skoro kozacy nawrócili, zakomenderowałem: Marsz, marsz! Pierwszy szwadron, mimo ognia z poza domów, wpadł do wsi za te domy. Wszyscy moskale, którzy za domami byli, około 300 ludzi, broń rzucili. Kilku tylko naszych zo-

stało trafionych od kul. Tu Grotkowski Jakób, wskroś przeszyty, spadł z konia nieżywy.

Z obozu za wsią zaraz do nas strzelac zaczęto i całą drogę i mostek wzięto w silny ogień. Mieszkaniec, który mię konno prowadził, powiedział mi, że na lewo wsi przez łączkę przejść łatwo, i rowek nie szeroki. Więc podczas tego, gdy pierwszy szwadron wpadł do wsi i zabierał z niej moskali, prowadziłem drugi w lewo wsi i przez łączkę się puszczałem. Koń mi grzęznął trochę, jednak dostałem się do rowu, który przesadziłem. Ale zaraz za mną kapitan Karbowski na czele szwadronu tak uwiązył, że zsiąść musiał, a koń sam po mnie się wydobył. Miarkując, że ułani obciążeni jeszcze gorzej grzęznąć będą, zakomenderowałem, ażeby nazad ruszyli do wsi, a sam, schwyciwszy konia Karbowskiego, przeskoczyłem rów napowrót. Dwa działa, które także za tym drugim szwadronem przeprowadzić tamtędy chciałem, postawiłem teraz wprost rosyjskich. Czwartyński puścił kilkanaście granatów tak trafnie, żeśmy pod ogniem moskiewskim, osłabionym przez nasze granaty, szybko przeszli. Zebrawszy oba szwadrony, stanęliśmy w linii naprzeciw piechoty rosyjskiej, uformowanej w czworobok i zaraz poszliśmy do szarży.

Doszły one dość blisko, ale przyjęte rześistym z bliska ogniem obróciły się w tył. Zatrzymałem ich na tym samym miejscu, skąd byli do szarży poszli. Skoro się wyrównali, rzekłem do nich: Żołnierze, jeśli nie rozbijecie tej piechoty, to z koni i poddajcie się, bo Moskale przed nami, ale i za nami, niemasz ratunku, trzeba na przód, marsz! Trafiło to do ich przekonania, bo poszli i rozbili. Jedno tylko działo uciekło do lasu.

Przyczyniło się to także do udania się tej drugiej szarży, że porucznik Konarski, którego między domami wysłałem z 30 strzelcami, którzy byli z koni zsiadli, tak śmiało się posuwał, że nie powstrzymał kroku nawet wtedy, gdy się pierwsza szarża nie powiodła, a gdy druga dochodziła, on już na narożnik czworoboku z ludźmi swymi wpadł i jedno działo zabrał.

Taki to kilkadziesiąt ludzi odważnych wpływ wywiera.

Mieli Moskale jeden bataljon w rezerwie. Ten stał w linii na brzegu lasu pomiędzy drzewami, a za tym jazdą atakować go nie mogłem. Wysłałem Macewicza ze wszystkimi strzelcami pieszymi, którzy w łańcuchu po dwóch, jak do tyraljerki, na tę linię śmiało posunęli się. Tymczasem Czetwertyński wciąż im dopomagał, bijąc celnie kartaczami w bataljon, który przed tym ogniem wkrótce w głąb lasu cofać się począł.

Podczas tego wysłałem był na lewo szwadron jeden na ułanów. Maciej Mielżyński zabrał im majora, pięciu oficerów i kilkunastu żołnierzy.

Moskale w las rejterowali drogą do Biało-wieży, która przez znaczną odległość prosto się ciągnie i dość jest szeroka, tak, że spostrzegłem za piechotą mnóstwo powózek całą drogę zajmujących i uciekających. Kazałem Czetwertyńskiemu puszczać granaty nie na cofający się bataljon, ale przez podniesienie za bataljon do tych powózek w nadziei, że się pomiędzy nimi poukrywają konie i, że się zrobi nieporządek taki, iż powózki

nie będą mogły postępować, a tym samym, że piechota będzie zagnaną zatrzymać się. Maszerowałem za nią z jednym plutonem porucznika Kamińskiego. Musiały się powózki zatrzymać i być na zawadzie piechocie, bo ta w prawo i w lewo się rozproszyła, ale odstrzeliwała się z poza drzew naszym strzelcom pieszym, którzy na nią wciąż nacierali i do niewoli brali. A że, oni poddając się pojedynczo, rzucali broń, a nasi wciąż naprzód postępując, nie mieli czasu jej zbierać, żał mi się jej zrobiło, karabinów, którymi można było wielu powstańców uzbroić i kazałem

tym samym Moskalom niewolnikom (z muromskiego pułku) za sobą iść, karabiny zbierać i odnosić do lasu. W tym świsnęła mi kula koło ucha, wystrzelona tuż za mną. Obróciłem się i widząc, że jeszcze się dymi z lufy, która, jak mocno na razie przeświadczony byłem, na mnie była wycelowana, bom ją widział w ręku żołnierza w płaszczu rosyjskim, spałem konia i mając pałasz dobyty w ręku, ciąłem przez twarz tego człowieka. W wieczór powiedziano mi, że to był litwin z służby moskiewskiej, który do nas był przeszedł. Znało go kilku naszych, a zatem nie

wątpiłem, że tak było, ale z drugiej strony nie miałem sobie nic do wyrzucenia, gdyż nieroztropnie postąpił sobie, że strzelał za mną w lesie i nie zrzucił surduta moskiewskiego.

W tej samej chwili Gustaw Potworowski otrzymał mocną ranę kartaczową. Był to ostatni strzał moskiewski z ostatniej ich armaty, postawionej za mostkiem w lesie dla zatrzymania plutonu Kamińskiego, który śmiało na nich nacierał.

Nasza strata dnia tego była mało znacząca. Niewolnika wzięliśmy jedenastu oficerów i kilkuset żołnierzy i działo. Żołnierzom kazałem zdjąć surduty, dać po rublu na życie i puścić, bo prowadzić ich nie mogłem. Karabinów przeszło tyśiąc na wozy wpakowano. Arsenał ten oddałem pod dozór oficera artylerji Kaczanowskiego.



JÓZEF PIŁSUDSKI
Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa.



Z pamiętnika pułku jazdy Wołyńskiej

PULKOWNIKA KAROLA RÓŻYCKIEGO.

Urodził się w r. 1789 na Podolu. Do wojska wstąpił w r. 1809 i bierze udział w kampanji tegoż roku. Ranny w r. 1812 pod Borysowem, jako oficer ułanów. Za Królestwa Kongresowego służył przy Dwernickim w 2 pułku ułanów. W r. 1827 wzięt dymisję w stopniu kapitana. Za rewolucji listopadowej, w której się odznaczył słynnym marszem z Wołynia do Zamościa, doszedł stopnia pułkownika i otrzymał krzyż „Virtuti militari“. Po upadku powstania emigrował do Francji, gdzie brał czynniejszy udział w Towarzystwie Demokratycznym. W r. 1863, jako 70-letni starzec, przybył do Lwowa, aby się oddać do dyspozycji Rządu Narodowego. Zmarł w r. 1870. Piękne jego „Pamiętniki“ doczekały się już sześciu wydań polskich i kilku przekładów na języki obce.

31 maja weszliśmy do Międzyrzecza; okrzyki radosne powitały nas; były tam szkoły Pijarów, zastaliśmy młodzież naszą, nadzieję kraju, nadzieję Polski. W kilka minut każde drzewce naszych lanc ścisnęły młode dłonie, niezdolne jeszcze grubości ich okrążyć; ognisty wzrok tonął w naszym wzroku i rzeźwił uczucia pracą sfatygowane. Każdy nasz koń widział przy sobie nowego jeźdźca, który zaledwie koniec grzywy z pyłu mógł mu oczyścić. „Pójdziemy z wami!“ zawołali wszystkich klas uczniowie, a głos ten bez wątpienia słyszeliście całą mocą dusz waszych, Zwołałem ich do porządku; starszych przeznaczyłem w szeregi, w które z uniesieniem i pychą wstąpili, a młodszym radziłem czekać, aż ich wiek

uzdolni. Słyszeliście każdego, jak rachował swoje lata, a rachunek ten nie z wiekiem, ale z miłością Ojczyzny był zgodny. Stajnia Steckiego nie była zamknięta i razem ze służbą dworu tego znakomitego polaka, poszła powiększyć liczbę naszą.

Trzeci szwadron był dopełniony, a my po odpoczynku ciągnęliśmy dalej. Oficerowi arjergardy poleciłem, żeby z wszelką grzecznością nie pozwalał małym naszym ochotnikom iść za kolumną, ale uprzedzali oni nas i przy drodze zastawiali zadyszane dzieci z płaczem i prośbą, aby je zabrać. Nie było ani dość silnych, ani dość przerażających uwag, któreby wszystkich zwróciły; niektórzy z nich zatrzymali się i bez wiadomości mojej poobsiadali wozy, ze zdoby-

tym furazem idące. Na drugi dzień szwadrony w tym samym porządku przechodziły przez Bereżno, jak wyszły z Międzyrzecza, a pod wsią

Tyszycą, o milę za Bereżnem, oficer, prowadzący arjergardę, raportował mi, że kawalerja rosyjska zbliża się za nami tą samą drogą, i że on po całym odporze, podług instrukcji, opuścił wozy z furazem, a zasłonił konie podwodowe, rannych, kasę i broń. Pozycja była leśna. Awangarda nasza wchodziła do wsi Tyszycy, za którą widać było pole, a na prawo rzekę Słucz; rozkaz mieliście iść kłusem, żeby wcześniej postawić się było można. Wychodząc ze wsi, widziałem zaraz za nią fosę, na prawo w brzeg Słuczy wkopaną, a na lewo wyciągniętą w głąb lasu; mostem przez

nią przechodziliśmy, przypatrzyłem się jej i chciałem z niej, skorzystać. O sto kroków za tą przeprawą uformowaliśmy odwrotnie front ku wsi; trzeci szwadron odebrał rozkaz uformować się przy drodze za dwoma pierwszymi, o trzysta kroków z tyłu i na prawo pod lasem, który za niewielkim kwadratem pola znowu się zaczynał, już to dla asekurowania nas, a równie dlatego był oparty o las, żeby nieprzyjaciel nie mógł sił naszych ocenić. Za tym szwadronem stała kasa, ranni i broń, my dwoma szwadronami pierwszymi uszliśmy jeszcze ku fosie kroków dwadzieścia, usuwając front w lewo, żeby jego lewe skrzydło oprzeć o rzekę. Tak przygotowani, widzieliśmy, kłusem zbliżających się, nieprzyjaciół; wychodzili oni ze wsi



GENERAL KAZIMIERZ SOSNKOWSKI,
vice-minister wojny.

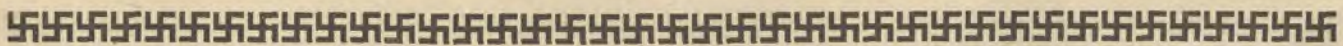
i między wsią, a fosą formowali się do frontu. Były to dwa szwadrony strzelców konnych Derbskich pod komendą pułkownika Petersa. Oficer ten, stojąc na moście w interwale swojego dywizjonu, kazał rozpocząć ogień karabinowy, nie mając przeciw sobie ani jednego strzału, gdyż chciałem go ośmielić przez to, do przeprawienia się przez fosę.

Trwał ogień, pamiętacie, ciągły; broń, drżącą ręką niewolnika kierowana, o 80 kroków nie niosła nam szkody; kulki nasze dopalaliśmy, a Peters jeszcze nie śmiał przejść fosy; trzeba go więc było sprowadzić na jedną z nami stronę i dlatego kazałem klusem szwadronowi drugiemu Michała Grudzińskiego zająć plutonami wokoło, aby rozumiał, że zaczynamy rejteradę. Jakoż w tym samym momencie usłyszeliśmy moskiewskie „hurra!”, a mostem i wąskimi kilku ścieżkami przeprowadzili się Moskale i stawali do frontu. Czekaliśmy, aż się przeprawią wszyscy: „hurra” trwało, szwadron drugi galopem plutonami do frontu powrócił, las powtórzył nasze „Sława Bogu!”, ucichło „hurra”, a lance nasze już tłoczyły wrogów w fosę. „Ratujcie się dzieci!” (Spasajcieś riebiata!) zakomenderował Peters, przebił się na most przez swój front ciśniony i ucieczką ocalał. Ofiary niewoli jedne zaległy fosę i pola Tyszyca, kilkunastu w głębi Słuczy wieczne znalazło schronienie, 48 z dwoma szwadronowymi wachmistrzami w niewoli naszej było, a oficerowie zapomocą swoich koni wiernie Petersa spełnili komendę, oprócz jednego kapitana zabitego. Nic łatwiejszego nie było, jak, ścigając małą resztę, z przestachem uciekającą, w lasach, pobić, albo zabrać w niewolę i w każdym innym czasie opuszczać taką sposobność byłoby nieroztropnością, występkiem byłoby komendanta; ale my, goniąc za wylękłym Petersem, cofnęliśmy nasz marsz, zamiast go kontynuować; z miłych pól

Wołynia, zalanych wrogiem, wydrzeć się nam trzeba było, a nie szukać w samych nawet zwycięstwach korzyści. Rozporządzenie Chruścikowskiego w takim nas stanie postawiło. Goniący był jednak Peters kilkaset sążni za wieś i cały prawie furaz dostał się nam napowrót. Pamiętajcie, koledzy! że na odbitych wozach znaleźliśmy powiązanych młodych naszych ochotników Międzyrzeckich, których omijając, Peters w swojej ucieczce w takim stanie dopuścił rąbać, a może i sam rąbał; bo żołnierz, który na placu lęka się zajrzeć w oczy swemu przeciwnikowi, bezbronemu nie przebacza i na bezbronnym bez strachu wywiera całą swą srogość, bo innych laurów niegodzien. Prócz odebranych z jego mocy sześciu, zabrał on jeszcze goniących za nami dziecięciorko dzieci, cnotą tylko i chęcią dojrzałych, oraz podoficera Porczyńskiego z dwoma ludźmi, któremu pozwolono było na moment zostać w Bereżnem. Pamiętajcie dwóch młodych studentów?

Goniąc Moskale, zastaliśmy ich we wsi, w ciasnym przejściu, między budynkiem, a cmentarzem; tam oni, z wozów zsiadłszy, bronili się Moskalom, kilku z karabinów swoich ranili; na koniec jeden z nich ranny, a drugi obok swojego towarzysza spał snem wiecznym, snem cnoty i miłości Ojczyzny; przeniesiony za ścianę, pod którą walczył i którą krwią swoją oblał, spoczywa pod nią, pałaszami zagrzebany. Było jeszcze z naszej strony pałaszem rannych sześciu jeźdźców i oficer Adolf Pilchowski. Tam pod Stanisławem Duninem, komendantem pierwszego szwadronu, padł także koń od kuli. 78 koni, 120 karabinów, kilkadziesiąt pałaszów i pistoletów było naszą zdobyczą.

Peters, tłumacząc się ze swej straty i ucieczki, rozniósł wiadomość, że nas znalazł dziesięć tysięcy, i tym na później usłużył nam bardzo.



Skład Obuwia

Stanisława Młyńczyka

Marszałkowska 151.

Obuwie męskie, damskie i dziecięce

Specjalność: buty dla wojskowych.

Skład Skór

Stryjewski

WARSZAWA  DŁUGA Nr. 20.

FABRYKA CUKRÓW

KARMELKÓW I CZEKOLADY

CZESŁAW TWAROWSKI

Warszawa

Chłodna 36.

Salon Sztuki
i
Antykwarnia
ABE GUTNAJER

Warszawa, Mazowiecka 16
(front, I piętro).

Zakład Meblowy
ALEKSANDER BORTMAN

Marszałkowska 108.

Poleca meble różnego rodzaju, nowe, używane, po cenach przystępnych.
WYSYŁAMY NA PROWINCJĘ NA KOSZT FIRMY.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
SKŁAD ZEGARÓW i ZEGARKÓW GENEWSKICH
ORAZ BIŻUTERJI

T. Gałęcki DAWNIEJ **J. Gołombiowski**

w WARSZAWIE,

Marszałkowska 111.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1880 R.

Największy Magazyn Ubiorów Męskich

ST. CZAPIŃSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 2.



SZYBY i LUSTRA

wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze
oraz ROBOTY SZKLARSKIE

POLECA NAJTANIEJ

HENRYK HOCH

WARSZAWA, ul. BRACKA № 2, tel. 109-73.

Firma egzystuje od 19⁰⁴ r.

Zakład Stolarski

A. MACZEK

Warszawa, Chłodna № 36. Telefon 67-12.

MEBLE WE WSZYSTKICH KLASYCZNYCH STYLACH
I NAJNOWSZYCH FASONACH MODERNISTYCZNYCH.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie tego fachu wchodzące,
jako też posiada zawsze na składzie duży wybór gotowych mebli z wy-
borowych i suchych materiałów.

CENY PRZYSTĘPNE.

Powszechne Biuro Ekspedycyjno-Transportowe
Bracia Wroncberg i Osias Balicer

Centrala: Warszawa, Nowo-Miodowa 3.

WŁASNE ODDZIAŁY.

ŁÓDŹ — PIOTROWSKA 86. KALISZ — WIEJSKA 2. SKALMIERZYCE, BERLIN,
LUBLIN — KRÓLEWSKA 8. ROZWADÓW, WIEDEN, GRANICA, SOSNOWIEC.

NA UKRAINIE:

KIJÓW, Plac Bohdana Chmielnickiego. ROŻYSZCZE, LUCK. WOŁOCZYSK,
RADZIWIŁÓW.

WŁASNE SKŁADY:

W WARSZAWIE, ŁODZI i LUBLINIE.

WŁASNE WAGONY MEBLOWE.

J. KACZYŃSKI, Warszawa

Ś-to KRZYSKA № 37, przy Marszałkowskiej

POLECA OBUWIE: DAMSKIE, MĘSKIE ORAZ WIELKI WYBÓR
DZIECIĘCEGO I DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Bracia THONET

Wynalazcy wiedeńskich mebli giętych i założyciele tego przemysłu

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA Nr. 141. TEL Nr. 20-29.

Pokoje stołowe, sypialki, salony, gabinety; urządzenie biur, hoteli, klubów, zakładów
gastronomicznych, teatrów, kinematografów etc.

PUŁKOWNIK ZYGMUNT MIŁKOWSKI.

JÓZEF JAGMIN.

(Z „Sylwet Emigracyjnych”).

Ur. w r. 1825 na Podolu. Początkowo poświęcał się nauce matematyki. Studja te przerwały rewolucje 48 r., z których węgierska pochłonęła młodego uczonego. Wziął udział czynny w wojnie węgrodzkiej z Niemcami i wychodzi z niej w randze porucznika, lecz musi odsiedzieć, jako internowany, w obozie w Szumli. Stąd udał się do Anglii, gdzie w nędzy, jako wyrobnik, musiał się borykać z życiem. Nawiązawszy kontakt z T-wem Demokratycznym, chwycił za pióro, którego nie puszczał już prawie do końca życia. Do zawodu żołnierskiego wraca znowu w r. 1855 w Turcji, dokąd się udaje na wiadomość o tworzeniu Legionu Polskiego. Po nieudanej próbie stworzenia tu wojska polskiego poświęca się znów literaturze, która powoli wynosi go na stanowisko jednego z najznakomitszych powieściopisarzy polskich. Na zlecenie Rządu Narodowego, w r. 1861, który mianuje go pułkownikiem, udaje się do Turcji dla zorganizowania oddziału polskiego i wkroczenia z nim przez Rumunję na Podole. W lipcu r. 1863 oddział, liczący 210 głów, gotów. Po kilku szczęśliwych ustarzkach musiał złożyć broń wojskom rumuńskim. Nie miał więcej szczęścia poświęcić się zawodowi żołnierskiemu. Tułając się po całej Europie, poświęcił się już prawie wyłącznie piśmiennictwu, pisząc pod pseudonimem T. T. Jeża. Lecz natomiast stał się symbolem walki zbrojnej o Polskę. Otaczał opieką młodociany ruch wojskowy: polskie Drużyny i organizacje Związków strzeleckich. Zmarł w czasie wojny w r. 1916 u progu ziszczenia swych marzeń. „Sylwety emigracyjne“ zawierające portrety współczesnych szermierzy militarystyki polskiej, oparte na osobistych wspólnych przeżyciach, ogłosił pułkownik w r. 1904 we Lwowie.

Litwin z krwi, kości i ducha, potomek zapewne po kądzieli Podbipięty, jak skoro w r. 1831 na Litwie powstańcze poczęły się szykować oddziały, do oddziału najbliższego wstąpił niezwłocznie. I sumiennie obowiązki powstańcze pełnił, mordując moskali, gdzie ich jeno dopaść mu się udało. Doczekawszy się wkroczenia wojsk z Korony, dostał się pod dowództwo Dębińskiego i pod generałem tym wziął udział w odwrocie, niewiele ustępującym odwrotowi 10000 Greków pod Ksenofontem. Przybywających w momencie owym do Warszawy litwinów, spotkało — jak z dziejów wiadomo — entuzjastyczne ze strony mieszkańców stolicy przyjęcie. Niebawem później przyjęcie podobne towarzyszyło powstańcom litewskim w nowym, smutnym niestety, odwrocie z Polski do Francji przez Niemcy. Niemcy z zachwytem przeprowadzali bojowników za wolność. Ugruntowało to w umyśle i sercu litwina pojęcie o wysokim boju za wolność Polski znaczeniu. Przejął się niem, pokochał je, przyjął na się w odniesieniu do pojęcia tego obowiązki ślubu zakonnego,

Natura też zakonnym obdarzyła go wyglądem, dawszy mu wzrost duży, kości grube, ruchy niezgrabne, oblicze o rzadkiem na policzkach, brodzie i wardze górnej zarostem, jakby na przekór głowie, gęsto płowym poszytej włosom, oczy bez wyrazu, minę pokorną. Chodząc, szyję nieco wyciągał, co mu, ponieważ go habit zakonny nie okrywał, dawało pozór sługi księzego. Żołnier-

skością się zgoła wygląd jego nie zalecał, ale mówił o uporze nie do złamania.

Upór stanowił grunt moralnej jego istoty, nie podkarmionej wiedzą naukową. Są na Litwie Jagminowie bogaci, mogący sobie pozwalać na edukację wykwinną, nauką podszytą. On był nie z tych; snadź kształcić go umysłowo nie było za co, wszedł więc w środowisko Europy ucywilizowanej, wynosząc z Litwy skromną czytaniami i pisaniem umiejętność, opartą, jak na skale Piotrowej, na przekonaniu konieczności naprawienia na drodze orężnej krzywdy, Polsce i Litwie zadanej, a na pozbawieniu ich wolności polegającej. W przekonanie to wlał się jego upór; z nim do Francji przyszedł, do Towarzystwa Demokratycznego dlatego, że cel jego wyraźnie wojnę o niepodległość wskazywał, wstąpił i w fabryce jakiejś do roboty stanął. Pracował, zarabiał, oszczędzał, na posiedzenia sekcyjne co sobota regularnie się stawiał, regularnie podatek płacił, „Demokratę Polskiego“ czytał i „Regulaminu“ wojskowego na pamięć się uczył, dołączając do teorii praktykę musztry, jaka się w pierwszych latach pobytu emigracji polskiej we Francji, po zakładach odbywała.

Pracował, uczył się, podatek płacił i na zwołanie do walki czekał, nie mieszając się do owych osławionych i dziś jeszcze osławianych sporów i kłótni emigracyjnych, bez porównania we względzie kolorytu, jaskrawości i wyrazistości bledszych, łagodniejszych, aniżeli obecne dzien-

nikarskie i parlamentarne spory i kłótnie, zwłaszcza wiedeńskie. Nie uznawał arystokracji, wielką miał do niej pretensję za wyprawianie emigrantów do Portugalji na uczestniczenie w wojnie domowej, do Algieru na pozbawienie wolności arabów, do Ameryki na wygnanie bezpowrotne. Inaczej nie obchodziła go ona.

Za wzór demokracji podawany, Jagmin czekał, czekał — czekanie mu praca skracala — i do czekał się. Nadszedł rok 1848. Wiadomości o organizowaniu gwardji narodowej, do Galicji go pociągnęły. Z tornistrem na plecach i z „Regulaminem“ w tornistrze, z zaoszczędzonym w trzosie groszem do Polski pociągnął. Wyruszyli we dwóch — obaj litwini. Podróż im poszła pomyślnie. Wkrótce po przybyciu ich do Galicji zadeklarowała się wojna pomiędzy Węgrami a Austrią i rozeszły się o formowaniu Legjonów Polskich słuchy. Ponieważ nie zanościło się na to, ażeby gwardja narodowa Rosji wojnę wydała, Jagmin do Węgier się udał i do Legjonu w Budzie wstąpił, w przyznanym przez weryfikatorów stopni oficerskich we Francji stopniu podporucznika.

Bywają żołnierze z prezencją, pokorni, waleczni, ale lepszych i waleczniejszych nad Jagmina nie znaleźć chyba. Służbę znał na wylot mimo, że do krótkiej w oddziale powstańczym praktyce, przez lat siedemnaście nie postać w szeregach wojskowych. Radził sobie jednak. Codziennie rano, przed wyjściem z mieszkania, ustęp z regulaminu odczytywał i zastosowanie doznaczonych w ustępie tym obrotów komendy wygłaszał.

Odnosnie do komend tych, w wyobraźni, przed oczami jego przesuwały się w obrotach odpowiednich składowe jednostki bojowych części: sekcje, półplutony, plutony, kompanje, dywizjony, rozwijały fronty, formowały kolumny, rozsypywały tyraljery, kształtowały czworoboki. Ćwiczenia te powtarzał codziennie rano, naprzód we Francji przez lat siedemnaście, następnie w Konstantynopolu pomiędzy wojną węgierską, a wschodnią (1853—56), dalej pomiędzy tą ostatnią, a powstaniem polskim (1863—54), wreszcie

od powstania do ostatniej wojny moskiewsko-tureckiej.

Sposób prowadzenia wojen terażniejszych rzadko daje okazję odznaczania się ludziom pojedynczym. Mechanizm masowy zabija inicjatywę indywidualną. Mimo to Jagmin odznaczał się: nieznużonością, gorliwością, formalizmem, no i odwagą ślepa, niepowściągnią.

W marszach forsownych, kiedy żołnierze nogami ledwie płatali i ze znużenia upadali, zwłaszcza gdy marsz taki w słotę się trafił i w błocie grzęznąć trzeba było, jemu nic do kroczenia swobodnie nie przeszkadzało. Trzymając się wyznaczonego regulaminowo miejsca, krokiem miarowym szedł w szeregu, gdy zaś z szeregu wyjść na chwilę musiał, wychodził, odliczał w bok, jak regulamin nakazuje kroków osiem i po chwili, krokiem zdwojonym na miejsce swoje wracał.

W obozach, gdy dowództwo kompanji objął, żadna kompanja tak porządnie miejsca nie zajmowała i służby nie pełniła, jak jego. Dopilnował wszystkiego: znoszenia drew i słomy, rozpalania ognisk, łasowania żywności, kolei wart, broni w kozłach — wszystkiego i więcej nawet, bo gdy w kompanji jego przy którym z karabinów sprężyna osłabła, lub osada lufy w łożu się zluzowała, póty spokoju nie miał, póki ukradkiem karabinu tego



GENERAL JÓZEF HALLER,
Naczelny Dowódca Wojsk Polskich na obczyźnie.

na niepopsuty w kompanji innej nie wymienił. O podkomendnych swoich dbał, upominał się o nich, troszczył się o to, ażeby nakarmieni, wypoczęci i zdrowi byli. W swój jednak osobliwy sposób choroby traktował. Na tej podstawie, że wszystkich ich siedliskiem jest żołądek, utrzymywał, że tak zapobieganie chorobom, jak leczenie onych na czyszczeniu żołądka polega. Ponieważ zaś pomiędzy rondlem, a żołądkiem takie zachodzi pokrewieństwo, że co pierwszy zaczyna, to drugi kończy i ponieważ rondle czyszczą się popiołem, zatem i żołądki popiołem czyszczone być winny. Każdemu przeto choremu radził: kieliszek wódki z popiołem, doświadczeniem własnym ręcząc za niechybną lekarstwa tego skuteczność.

Udział polaków w kampanji węgierskiej trwał od listopada r. 1848 do sierpnia r. 1849.

W dowodzonej przez Jagmina kompanii pozosta-
wałem do maja r. 1849 całych pięć miesięcy. Ra-
zem do boju kilkanaście stawaliśmy razy—o je-
go przeto zachowywaniu się na placu bitwy mó-
wię jako świadek naoczny. W niego waleczność
wcielała się w sposób, w jaki się wciela w lwa
np., w istotę nie zdającą sobie z niebezpieczeń-
stwa sprawy. W kul ulewie chadzał, jakby o tem,
że kule zabijają, nie wiedział. Oblicze jego, jak
w marszu, jak na placu musztry, jak na prze-
chadzce, zachowywało spokój i cechujący go wyraz
pokory, wyraz, który się szczególnie uwydatniał,
gdy się bitwa rozpoczynała
i po uszykowaniu linii bo-
jowej, następował moment
wykomenderowywania ty-
raljerów. Wówczas Jag-
min do majora podcho-
dził, dwa palce wyciągnięte
do góry podnosił i nastro-
jając minę potulnie, głó-
sem niepewnym, lękliwie
o wysłanie go w tyraljery
prosił. Wygląd miał stu-
denta, doznającego bólu
brzucha, proszącego nau-
czyciela o pozwolenie wyj-
ścia z klasy, a wstydzą-
cego się do powodu prośby
przynąć.

— Panie majorze...

— A co tam?

— W tyraljery,...

— No, no... idź, idź...—

odpowiadał mu zazwyczaj,
brodą siwą wzorem fran-
cuskim przystrzyżoną, naprzód rzucając, Czer-
nik, dowódca bataljonu.

Nam, podkomendnym jego, podobało się
to raz, drugi; za każdą jednak bitwą było tego
dla nas za wiele z powodu bieżaniny, jakiej ty-
raljerka wymaga. Protestowaliśmy. Protestu wy-
słuchał, ale swoje robił.

Niekiedy się zapałowi uwlekać dawał, nie
okazując tego po sobie. Zapał nie wybiegał mu
na twarz, nie bił z oczu, krył się w istoty jego
głębi i pchał go naprzód. Przejawiał się tem
jeno, że się rozszerzały jego kroki. Porwał go
w pierwszej, jakąśmy na Węgrzech stoczyli, bitwie
polowej, pod Solnokiem. Najmocniej jednak
istotę jego przeniknął pod Hatwań'ią, gdzie na
huk bliskiej, a z powodu zasłaniających perspek-

tywę domów niewidnej bitwy, postradał umysłu
przytomność. O przepisach regulaminowych za-
pominając, z oczu kolumnę stracił, biegiem plu-
ton naprzód uwłókl, wpadł na rynek, z którego
bataljony niemieckie nie śmiały na zrywany pod
ochroną strzelającej kartaczami baterji austrjac-
kiej most nawet nosa wytknąć i pod kartacze
nas poprowadził. Przy okrzykach: „Eljen a Len-
giel! — eliure!... Es leben die Polen! — vorwärts!“
(znajdował się tam bowiem jeden bataljon nie-
miecki) na most rzuciliśmy się, owachlarzeni
kartaczami pontonjerów, spędziliśmy i zmusiliśmy

wojska austrjackie do przy-
śpieszenia odwrotu. Za
świetny ten, w rozkazie
dziennym zaznaczony czyn,
Jagmin za karę na masze-
rowanie dzień cały bez pa-
łasza przy boku skazanym
został.

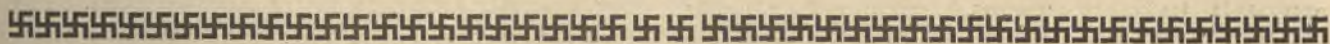
W czasie wojny wscho-
dniej (1853 — 56) zaszła
w przekonaniach jego
zmiana, tem spowodowa-
na, że demokracja udziału
w niej nie wzięła. Z de-
mokratycznego przeto do
arystokratycznego prze-
szedł obozu i w stopniu
majora wstąpił do piecho-
ty w polskiej na żołdzie
angielskim dywizji, for-
mowanej przez gen. W.
Zamojskiego. Dywizja ta
nie występowała na linię
bojową.

Z kolei przyszło powstanie. Jagmin—mimo,
że mu się to mocno, z racji zgwałcenia porządku
awansów, nie podobało — pod mojem znalazł się
dowództwem, pod dowództwem demokracji, nie
pytającego tych, co do walczenia o Polskę do
szeregów śpieszyli, jaką kto religijną, polityczną,
społeczną, filozoficzną etc. wyznaje wiarę. Pod
dowództwem mojem bez zarzutu się do boju
i w boju prowadził.

Następnie znów się do nowej o Polskę
wojny sposobiał, regulamin codziennie zamiast
pacierza powtarzając, i czekał. Doczekał się ostat-
niej wojny rosyjsko-tureckiej, na linię bojową
z garstką kilkudziesięciu ludzi, nazwaną Legjo-
nem Polskim, wystąpił i zginął. Niechże przy-
najmniej pamięć o nim nie zaginie!..



GENERAL EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY,
Wódz zwycięskich wojsk naszych, działających
na Wołyniu.



Bitwa pod Malinówką.

Ze „Wspomnień z r. 1863 i 1864“ Jana Nałęcza Rostworowskiego, ur. w r. 1837 na Podlasiu. Nauki średnie odbył w Lublinie z odznaczeniem, poczym ukończył studja rolnicze we Francji. Po powrocie do kraju, miał osiąść na roli, jak zamierzał, wstąpił do partji powstańczej, gdzie dosłużył się zaledwie stopnia sekcyjnego oddziału strzeleckiego. Po emigracji i ponownym powrocie do Polski, osiadł na roli i poświęcił się swemu zawodowi. Ogłosił wiele prac w zakresie rolnictwa i statystyki. Zmarł w r. 1898. „Wspomnienia“ jego wyszły po śmierci, w Krakowie w r. 1900.

Przenocowawszy poszliśmy ku południowi, marsz jednak był wolnym, bo ludzie, a szczególnie konie utrudzone były bardzo. Nazajutrz przeszliśmy Hańsk i stanęli w Rudce pod lasem. Mając powierzone utrzymanie kasy, odbierałem właśnie pieniądze od nieboszczyka Niecielskiego, gdy strzał się rozległ. Zgarnąłem pieniądze, p. N. znikł bez pokwitowania, a gdy dosiadł konia, już ukazali się kozacy, ścigający naszą piechotę. Od strony Hańska w Rudce jest młynek, tam stała w pogotowiu nasza piesza placówka, która przyjęła ogniem kozaków; jeden spadł, inni uciekli. Opuściliśmy wioskę i uszykowali się pod lasem. Nieprzyjaciel już rozwinął się i, chociaż placówka nasza szybko zdjęła dyle z mostu na szluzie, przeprowiał się wbród przez rzeczkę. Wnet też ozwały się działa i ogień ręczny. Odstrzeliwaliśmy się z pod lasu. Kartacze i granaty, których nam nie żałował nieprzyjaciel, nie robiły żadnej szkody.

Noc nadchodząca położyła kres obustronnym działaniom. Mieliśmy tylko jednego ranego, któremu granat urwał rękę. Czy nieprzyjaciel stracił kogo prócz kozaka, który padł przy młynku, nie wiem. Byliśmy więc ścigani ciągle bez wytchnienia. Wróblewski rozłączył się z nami w Chorostycie, aby dać fałszywy kierunek pogoni, lecz nieprzyjaciel nie dał się oszukać. Widocznem było, że nową bitwą potrzeba wywalczyć sobie jakiś czas spoczynku. Cofaliśmy się więc ku Łowczy, dla połączenia z oddziałem Cwieka, który pod dowództwem Kozłowskiego tam dążył. W nocy na ciemnych drogach oba nasze bataljony rozwinęły się i jeden z nich zaszedł, jak się pokazało, do Bukowy; musiałem więc z kilkoma ludźmi z moich szukać go i przyprowadzić. Przejeżdżałem koło tej samej Rudki, którą zajął nieprzyjaciel, tak blisko, że m słyszał śpiewy żołnierzy. Minąwszy tę wioskę, usłyszeliśmy w jej stronie kilkanaście strzałów. Kazałem wrócić i znów stanęliśmy pod Rudką, lecz panowała tu cisza zupełna. Później dowiedziałem się, że rekonesans Kozłowskiego, szukający nas, wszedł w nocy do Rudki. Żołnierz nieprzy-

jacielski odpowiedział mu po polsku i powiadomił, że tu stoi Krysiński. Nagle, ci nieszczęśliwi obskoczeni zostali ze wszech stron, dziewięciu z nich poległo, a jeden tylko ocalał. To były właśnie strzały, które słyszałem. Nareszcie oba bataljony nasze połączyły się w nocy i stanęły za Łowczą, w lesie pod Malinówką. Rekonesans nasz znalazł oddział Kozłowskiego i powiadomił o miejscu naszego pobytu. Nazajutrz jeszcze było ciemno, kiedy nam ukazał się ten oddział. Doniósł nam złą wiadomość, że Szumski, nocując w Tarnawce stracił prawie cały swój pluton jazdy i z kilkoma tylko ludźmi ocalał. Powodem tego była zawsze ta sama wada: żołnierze nocowali w stajni, a oficerowie we dworze, napađnięto stajnię i wybito lub wzięto tych, co się tam znajdowali, gdy nocujący we dworze uciekli.

W chwilę po przybyciu Kozłowskiego ukazał się nieprzyjaciel i rozpoczęła się bitwa. Był to Borozdin, ten sam, który przybył podczas bitwy pod Kolanem i który zaatakował nas wczoraj pod Rudką. Poznaliśmy go zaraz po gorąckowej szybkości ataku. Odrazu kolumny jego z bagnetem w rękę poszły na naszą piechotę, lecz ogień z lasu i zarośli zmusił je do odwrotu. Na naszym prawem skrzydle jazdy ucierały się z sobą, ja jednak wraz z mą bandą zatrzymany zostałem przez Krysińskiego przy jego boku. Pozsiadawszy więc z koni, wzięliśmy karabiny, których nie brakowało, i wraz z piechotą utrzymywali ogień. Wtenczas można się było dowodnie przekonać, że staranność zawsze się na coś przyda. Konie nasze, t. j. mej bandy, były niesłychanie oswojone, będąc ciągle z nami, śpiąc, kładły głowy na swych panach, na głos przychodziły. Mój koń luźny, nigdy nie był na powrozie prowadzony, a jednak nawet w bitwach, w największem zamieszaniu zawsze się swoich trzymał i schwytać się nie dał. Na całym świecie, gdy jazda dragońska zsiada z koni, by pełnić służbę piechotną, to jedna połowa jej zostaje przy koniach i trzyma drugą połowę koni. My zsiadali wszyscy, konie puszczone luzem nie oddalały się, pomimo, że parę razy jazda nieprzy-

jacielska na nas uderzyła z wielkim wrzaskiem i konie starała się straszyc.

Poza naszą jazdą ustawiony był przyrząd do rzucania rac, które mieszały szyki ułanów rosyjskich. Nieprzyjaciel otworzył ogień kartaczami z czterech dział, od których poległ nasz raketnik, miejsce jego zajął ktoś inny.

Tymczasem Eytminowicz poprowadził krzakami kosynierów i rzucił się na armaty. Kosynierzy, zachęceni przykładem tego dzielnego człowieka, szli dobrze, wytrzymali jeden wystrzał z czterech dział; po drugim pierzchli, właśnie w chwili, kiedy nieprzyjaciel nie miał już czasu dać trzeciego i nie mógł skutecznie bronić swych dział, bo ze wszystkich stron był zaatakowany. Uciekając, ponieśli większą klęskę, bo omal nie zostali porąbani przez jazdę, która się za nimi puściła. Eytminowicz zdołał ich jednak w czworobok uszykować i cofać się z nimi do lasu, a tymczasem Kozłowski, przy którym znajdowałem się z jakimś poleceniem Krysińskiego, kazał mi biedz, aby rakiet użyto. Zostałem znów posadę raketnika wakującą. Nie wiedziałem z początku, jak się wziąć do tego, lecz po dwóch za wysoko i za nisko wyrzuconych, dalsze poszły lepiej i udało mi się kilka rac rzucić w sam środek dragonów, których konie spłoszone dziwnym świstem i szumem, jakie wydawały rakiety, trzaskiem pękających granatów i sypiącemi się naokoło iskrami, zupełnie złamały szeregi. Konie moje nawet luzem stojące, tym razem mało ze skóry nie wyskoczyły, stawały dęba, biegały w kółko, chrapały, lecz nie oddalały się i na głos przychodziły do ręki.

Wnet jednak artylerja moja umilkła, kartacze nieprzyjacielskie tak zmiotły stolik, z którego puszczałem race i stołek, na którym stałem, że sam znalazłem się w krzakach dobrze potłuczony. Dosia przyszła do mnie natychmiast a za nią Bęben i obwąchały mnie. Siadłem na koń i pojechałem do Krysińskiego.

Bój wrzał coraz gorętszy. Borozdin z atakującego stał się atakowanym. Nasi wyparli go z lasku i prażyli na otwartem polu.

Przybycie nowych sił nieprzyjacielskich, które szły od Lublina za Kozłowskim zmieniło stan rzeczy. Musieliśmy pozycję zmienić, bo nowy nieprzyjaciel był na naszych tyłach i znów przeszliśmy na broniących się.

Sumiennie muszę powiedzieć, że oba oddziały w dniu tym prowadziły się zupełnie dobrze. Po parogodzinnem usiłowaniu nieprzyjaciel, lubo świeżo wzmocniony, wyparty został

z lasu na tem samem miejscu prawie, gdzie przedtem.

Nie tu jednak był koniec tej upartej bitwy. W naszych oczach nowoprzybyłe z Dubienki posiłki nieprzyjacielskie zsiadły z furmanek, szkowały się i zmierzały na nas.

Myśleć o zwycięstwie już nie było można, chodziło tylko o to, aby się nie dać zgnieść.

Byliśmy zupełnie otoczeni. Dziesięć czy dwanaście dział i przeszło 3000 ludzi świeżych ścisnęło nasze dwa, około 1500 ludzi, liczące oddziały, od kilku dni w ciągłych utarczkach będące. Przeszło dwóch żołnierzy na jednego rekruta, stosunek dla nas wcale nieobiecujący. Każdy widział, że się trzeba przetrząć, lub zginąć. Dla dopięcia tego należało opanować wzgórze, leżące przy drodze do Sawina, zarosłe lasem wysokopiennym, i pod zasłoną oddziału tam się ostrzeliwującego, cofnąć na Sawin, przejść błotnistą rzeczkę Uher i wejść w lasy, na prawym jej brzegu położone.

O wzgórzu od tej chwili głównie walka się toczyła, lecz nieprzyjaciel rozumiał dobrze, że jak je utrzyma, wszystkich nas mieć będzie.

Począł się więc trzeci akt tej walki najuparciej toczony. Ogień obustronny był tak silny, że dawni wojskowi utrzymywali, że w wielkich bitwach na jednym punkcie tak gęsto kule nie padały i ziemia tak szybko się trupami nie pokrywała. Naczelnicy sami i oficerowie z karabinami w ręku stali na czele swych kompani na owem smutnej pamięci wzgórzu. Nie było okrzyków ani zachęcań. Każdy szeregowiec pojmował, że mały ten laszek musi być jego cmentarzem, lub portem, w którym znajdzie ocalenie.

Trzy razy wydarł się z piersi naszych okrzyk radości, gdyśmy dotykali tych sosen, tyłoma kulami podziurawionych, i tyleż razy słyszeliśmy grzmiące „hurra“ nieprzyjaciela, gdy wzgórze to odzyskał.

Już późnym wieczorem po raz czwarty stanęliśmy na tem wzgórzu. Kompanja wyborowa z oddziału Kozłowskiego, strasznie zdziiesiątkowana kompanja Leszczyńskiego, naczelnicy, oficerowie, część Litwinów z krwią okrytym Eytminowiczem na czele, moja komenda, wszystko w poszarpanych o krzaki łachmanach, czarne od dymu, z ostatkiem sił wtargnęło znów w laszek. Bardet, Pissaferi, Osser i część oddziału Kozłowskiego odstrzeliwali się innym kolumnom nieprzyjaciela.

Zaczęła się w samym lasku mordercza bitwa, strażów już nie było, bo nabijać broni nikt

nie miał czasu, kilka tylko dział sypnęło karta-
czami i kilkanaście rewolwerowych strzałów hu-
knęło.

Zamieszanie coraz większe, mrok zapa-
dał, zgrzyt kos i bagnatów, krótkie wykrzykniki
i szelest przyspieszonych oddechów, a wśród te-
go z początku jeden, potem kilka głosów, potem
las cały ozwał się bezładnym chórem: „Święty
Boże! Święty mocny!...” Już nie żadna mani-
festacyjna ani polityczna pieśń. Lud polski w go-
dzinę śmierci przypomniał sobie śpiew, z któ-

rym od dzieciństwa przed ołtarzami co niedzielę
na kolona padał.

Już ciemno było prawie, gdy zostaliśmy pa-
nami wzgórza i lasku. Nieprzyjaciel ustępujący
jeszcze z własnych swych armat dostał grad kar-
taczy, które nasi za nim sypnęli, a potem nie
tylko działa zagwoździli, lecz koła u nich porą-
bali, bo brać ich z sobą ani myśleć nie można
było. Sam słyszałem, jak oficer rosyjski, zwrac-
ając się do drugiego, zawołał głośno: „Jej Bohu,
mołodycy!”



JÓZEF MĘCIŃSKI.

Śmierć pułkownika Dyonizego Czachowskiego.

Autor zasłużony weteran walki r. 1863, który w obronie Czachowskiego stracił
rękę i odniósł 14 ran, tak opisuje jego śmierć w swych niewydanych pamiętnikach.

...3 listopada 1863 r.—ścigani przez Moskali,
maszerowaliśmy ciągle z planem przedostania się
w lesiste okolice Iłży lub Bodzentyna. Dzień był
chłodny, mglisty, chwila-
mi mżył deszcz zimny
z płatami śniegu. Ludzie
zmęczeni byli tak bardzo,
że ledwie utrzymać się
mogli na równie zmęczo-
nych koniach. Koło po-
łudnia dostał Czachowski
pewne wiadomości, że Mo-
skale w cztery oddziały,
zorganizowane w Radomiu
i Ostrowcu, a złożone z
kawalerji i piechoty na
wozach—usiłują nas obejść
i otoczyć.

Czachowski więc szybko
zmienił plan i postanowił
powtórnie przeprowadzić
się przez Wisłę z Radom-
skiego w Lubelskie, aby
tym sposobem zniknąć z
tych stron na czas jakiś.

Maszerowaliśmy do
ciemnej nocy, wypoczy-
wając kiedy niekiedy po kilkanaście minut za-
ledwie, żeby wzmocnić choć trochę konie i ludzi.

Wieczorem stanęliśmy we wsi Krempa, po-
łożonej może o milę od miasteczka Lipska. Zda-
wało się, żeśmy odbili się od Moskali na pewną
przestrzeń, i że będziemy mogli noc przepędzić

w spokoju. Tego dnia miałem dyżur w obozie.
Wysłany patrol, złożony częściowo z żołnierzy
i oficera naszego, częściowo z ludzi dworskich,

powrócił około północy,
nic nigdzie niezauwa-
żwszy. Adolf Wink,
wachmistrz szwadronowy,
dziś dziewięćdziesięcioletni
starzec, w przytulisku dla
uczestników powstania w
Krakowie, wielki służbista,
szalonej siły i odwagi żoł-
nierz, towarzyszył mi przy
zmianie pikiet i lustracji
wśród nocy. Nad ranem
zaczęli żołnierze karmić
konie, wszyscy oficerowie
byli na nogach.

Nagle, kiedy zaledwie
zaczynało rozwidniać się
na świecie, usłyszeliśmy
gęste strzały. Żołnierze
z pikiet od strony Lip-
ska — co koń wyskoczy—
wpadli na dziedziniec dwor-
ski, wołając: „Moskale, Mo-
skale idą!” Wszczął się

alarm, ale nie było popłochu. Półtora plutonu służ-
bowego miało konie osiodłane przez całą noc.
W kilku minutach wyprowadziłem więc tych ludzi
poza ogrodzenie folwarczne i sformowałem ich w dwa
szeregi, frontem w stronę miasteczka Lipska. In-
ni tymczasem siodłali konie i wyjeżdżali w dru-



GENERAL BOLESŁAW ZYGMUNT ZIELIŃSKI,
dowódca grupy wojsk, operujących w Galicji
Wschodniej.

gą stronę, na pole za stodołami. Pomknąłem przed siebie, aby zobaczyć jak daleko są moskale. Wnet o jakich 600—800 kroków odemnie ujrzałem dragonów w lekkim, krótkim galopie sunących polem. Tuż za nimi na drodze widać było piechotę na wozach, otoczonych kazakami z tyłu i po bokach.

Zawróciłem galopem. Z wydobytym pałaszem stanąłem przed frontem komenderując: „Baczność! Do ataku!” Żołnierze wzięli lance do ataku. Czachowskiemu posłałem wiadomość z doniesieniem, co widziałem i co czynić zamierzam. W parę chwil zjawił się Czachowski przedemną i zapytał podniesionym głosem:

— „Co ty znów myślisz robić?”

— „Myślę szarżować, pułkowniku” — odpowiedziałem.— „Nie wolno, zakazuję — rzekł Czachowski—bo na piechotę wpadniemy“.

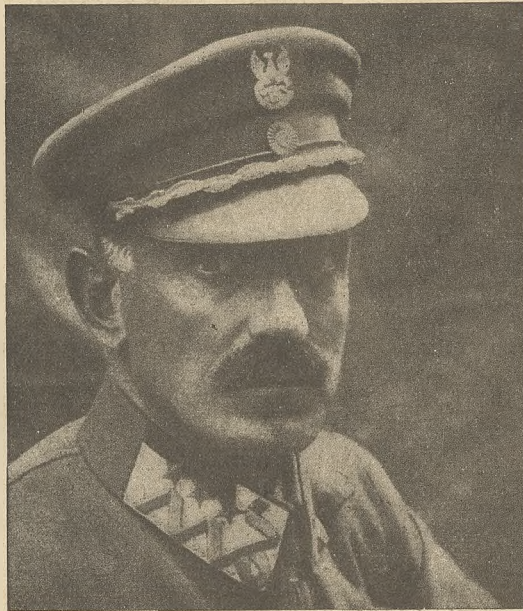
Zaledwie to wymówił, rosjanie rzucili się ku nam z okrzykiem: „Ura, buntowszczyki!” Nie było już czasu przedsiębrać cokolwiek innego. Zakomenderowałem: „Naprzód za mną!”—i wnet może o jakich 150—200 kroków od miejsca na którym staliśmy, zwarliśmy się z rosjanami. Stary Czachowski jechał przy mnie. Paru naszych i kilku rosjan zważyło się z koni. Nasze i dragońskie szeregi złamały się i pomieszały. Walczyliśmy grupami po 2, 3, 4, ścierali się z sobą. Czachowski z zimną krwią strzelał z rewolweru do dragonów. Do stałem cięcie w głowę. Dzielny Wink rozplątał głowę jakiemuś młodemu oficerowi.

Kiedy ten walił się z konia, usłyszeliśmy sygnałową trąbkę. Moskale wycofywali się z utarczki. W pełnym galopie, już nie atakując, ale opędzając się tylko, skręcili jedni na prawo, drudzy na lewo i o jakich 200 czy 300 kroków od nas zaczęli formować się szóstkami, odstawiając nas na całym froncie; piechota, która już pozeskakiwała z wozów zdążyła do nas w pełnym biegu. My natychmiast uformowaliśmy się na nowo, gdy w tem kule, przez piechotę posyłane, zaczęły już gwizdać nam gęsto nad głowami. „Na lewo w tył,—zakomenderował Czachowski—za

budynki!” Spodziewał się tam zastać naszą—zresztą znacznie większą—pozostałą część oddziału, uzbrojonego w karabinki, nie w lance, której sam polecił tam się sformować. Niestety, zastaliśmy tam zaledwie 10 do 12 ludzi, reszta drapnęła haniebnie. Zobaczyliśmy tylko ogony końskie uciekinierów, zdążających galopem szeroką drogą ku Wierzchowiskom.

„Wszystko przepadło, — złamanym głosem rzekł Czachowski—marsz za nimi“.

Sformowaliśmy się szybko w jedną kwadratową prawie kolumnę, Czachowski był w środku takowej. Moskale zrobili to samo i parli ku nam. Z szeregów naszych padały wciąż strzały rewolwerowe, ilekroć rosjanie zbliżali się na strzał ku nam. Wtedy ociągali się, zatrzymywali chwilowo i posyłali nam także kule z karabinów, ale strzelali licho, bo, o ile widziałem, paru ludzi tylko zostało rannych. Kolumny wkrótce — także i moskali — z regularnych zmieniły się w rodzaj krótkich węzów. Tak ubiegliśmy może ze trzy kilometry. Nie mieliśmy już na karku piechoty, tylko kawalerję, prawda, że liczniejszą od nas, ale Czachowski ludził się nadzieją, że zdoła zatrzymać uciekinierów. W tym celu pojechał naprzód żołnierz



GENERAL STANISŁAW SZEPTYCKI.

na najlepszym koniu, jaki był w oddziale, aby dopędzić i zatrzymać uciekających.

Niestety, zatrzymać się nie dali. Jakieś licho opętało tych samych żołnierzy, którzy tylokrotnie pod tym samym Czachowskim dobrze się bili i placu dotrzymywali. Dopóki mieliśmy ładunki rewolwerowe, moskale, choć byli w przeważającej liczbie, trzymali się w przyzwoitym oddaleniu—nazwisko Czachowskiego widocznie budziło w nich respekt. Wreszcie strzały naszych zaczynały słabnąć, padały coraz rzadziej, ładunki wyczerpywały się. Asiejew, dowódca oddziału moskiewskiego, widocznie dobrze zdawał sobie sprawę ze stanu rzeczy. Chwilowo więc zwolnił trochę pościg, nie zatrzymując się jednak, i na nowo sformował dragonów w kwadratową prawie kolumnę, aby rzucić się na nas zwartą masą, sypnąwszy przedtym z karabinów, Byłem

przy Czachowskim, dowodząc broniącymi go. W tym koń jego dostał silny postrzał. Zwolniliśmy biegu. Zdołałem podać mu konia, z którego tylko co spadł raniony podoficer Charczewski.

W chwili, kiedy Czachowski siadał na po-danego mu konia, dostał postrzał w szyję. Po-czuciem honoru, choć nie nadzieją możności oca-lenia, wędzeni—otoczyliśmy go. Asiejew runął ku nam zwartą kolumną, złożoną może ze 100

dragonów; reszta pozostała w tyle, obiegając pole szerokim kołem. Przyjęliśmy tę nawałnicę ostat-kami strzałów rewolwerowych, lancami i pałasza-mi, czym kto mógł. Ale niezadługo—zmasakro-wali nas. Wszystko to trwało parę minut. Mi-mo nawoływań Asiejewa: „Brat żywym“ (Brac żywego)—dragoni formalnie rozsiekali Czachow-skiego. Zginął więc w bitwie, nie w domu cór-ki, jak to sobie powtarzali bohaterowie brukowi w Krakowie, czy we Lwowie.



ROTMISTRZ JÓZEF MALISZEWSKI

CUCYŁÓW.

(Z „Wiarusa“, pisma dla żołnierzy, r. 1918 № 21 i 22).

Ceniom rotmistrza Wąsowicza i poległych towarzyszków broni poświęcam.

Oстрым klusem wjeżdżał szwadron do wsi. W szeregach zapanowała nagle jakaś dziwna ci-sza. Tym dziwniejsza, iż jeszcze przed chwilą roz-mawiano z ożywieniem o potyczce, stoczony przed jakimiś dwiema godzinami pod Horochol-iną przez straż przednią szwadronu z patrolami kozackimi, które—zabrawszy paru rannych ze sobą, w popłochu umknęły. Prawda, iż wsie, których już kilka dnia temu minęliśmy, jakoś inaczej się przedstawiały. Na ich krańcach spo-tykał szwadron grupy ludności, dziewcząt prze-ważnie, które przejeżdżającym ułanom chleb, ma-sło, garczki z mlekiem i inne wiejskie przysma-ki podawały. Ten i ów zgrabnie dar z konia chwycił, a „mołodyciom”—która ładniejsza—ca-łusa przesyłał. Tymczasem tu, w Cucyłowie, ja-kaś martwa pustka, niesamowita jakaś cisza ku nam wionęła. Choć było to prawie południe — a więc chwila! wzmożonego na wsiach ruchu—na drodze ani żywego ducha, w obejsiach gospo-darskich pusto, chaty szczelnie pozamykane, wieś jakby wymarła.

Na wojnie żołnierz staje się bardzo wrażli-wy na wszelkie zewnętrzne objawy życia, to też ta nienaturalna cisza zmroziła odrazu ożywione rozmowy i sprawiła, iż każdy, jakby w prze-czuciu czegoś, co niezadługo się stanie, skupił się w sobie, zamienił się cały w słuch i wzrok...

Coraz więcej chat pozostawało za szwadro-

nem. Ani jednej żywej istoty, psa nawet dojrzeć nie było można.

Na początku wsi—chaty stały tylko po jed-nej (prawej) stronie drogi. Przejechawszy jednak parę staj, znalazł się szwadron na drodze, oto-czonej chatami ze stron obydwu. Droga wązka, ogrodzona płotkami; czwórki z trudnością po-mieścić się mogą. Temu i owemu przemknęło przez myśl. „Czy tu się co nie święci?—Czy nie-ma tu gdzie w pobliżu kozaczków?”

W tym, co to?! Z lewej strony drogi, poza chatami—najwyżej o 50—60 kroków od szwa-dronu—przemykają się jakieś dwie postacie na koniach.

Kozacy?!

Tak, to oni!

„Ognia, do psubratów!“ — ktoś zakrzyknął w szeregach.

Buchnęła salwa jedna, druga. Chybieni. Domy i drzewa nie pozwoliły wziąć ich dobrze na cel. Przywarli do karków końskich, zginęli prawie za nimi i dalej, co koń wyskoczy, w pole; widocznie ku swoim. O kilkadziesiąt kroków od miejsca, skąd dojrzano kozaków, droga rozwidła się: trakt główny szedł dalej przez wieś, wązka zaś, również ogrodzona płotem, drożyna—prowadziła na lewo, na wygon, na którym wła-snie tylko, co pokazali się kozacy.

3-cia
Polska



Loteria
KLASOWA

na Inwalidów Wojennych

WARSZAWA



TRĘBACKA 2.

Na 32.000 losów, 16.000 losów i premia wygrywają razem

3 miliony 516.250 mk.

Największa wygrana 300,000 mk.

Cena losu w każdej klasie 28 marek.

$\frac{1}{2}$ losu 14 mk., $\frac{1}{4}$ — 7 mk., $\frac{1}{8}$ — 3 mk. 50 fen.

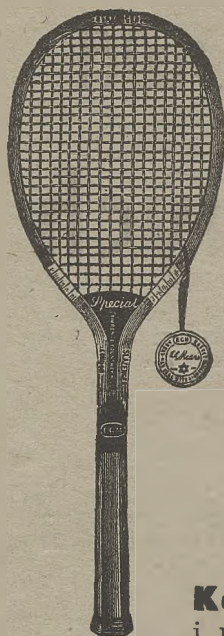
Ciągnięcie V-ej klasy rozpocznie się 24 kwietnia
i trwać będzie do 15-go maja r. b.

..... Loteria przejęta została na własność przez Ministerstwo Wojskowe.

Główny Skład Burek Sławuckich

męskich i damskich w wielkim wyborze.

Palta angielskie i z lodenów nieprzemakalnych **damskie i męskie**. **Palta** angielskie gumowe. **Palta** z płótna impregnowanego **damskie i męskie**. **Peleryny** turystyczne nieprzemakalne lodenowe. **Worki** turystyczne, **bandaże** i **cholewki** sportowe. **Łaźnie** rzymskie suche, pokojowe, składane, dla cierpiących na artretyzm i reumatyzm.



Lawn Tennis.

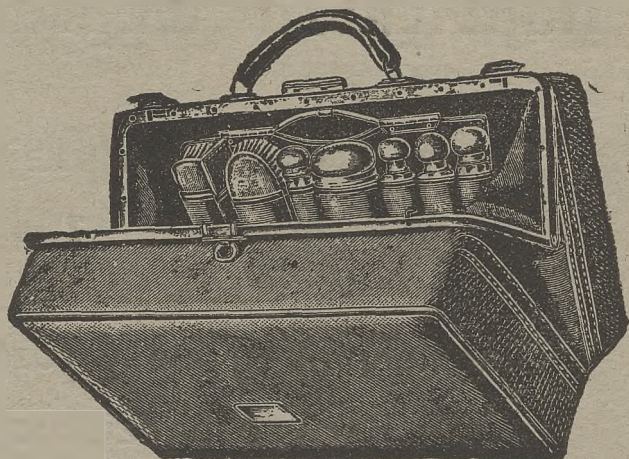
Rakiety, Piłki, Siatki terenowe smołowcowane. **Słupy** z mechanicznym urządzeniem. **Krokiety** angielskie „Slazengers“ i krajowe z korelskiej brzozy.

Football.

Buty futbolowe angielskie i krajowe. **Kostjumy** futbolowe. **Kostjumy** sportowe angielskie i krajowe własnego wyrobu z lodenu i płótna impregnowanego. **Kostjumy** ranne. **Kurtki** ranne. **Szlafroki** w różnych kolorach.

Własnego wyrobu

nagrodzone złotym medalem i listem pochwalnym na wystawach w Warszawie, lekkie i trwałe **Kufry, Walizy** trzcinowe i fornirowe, **Torby, Neszesery** z pięknymi przyborami toaletowymi, **Szkatułki** do biżuterji, **Neszesery** do paznokci i robótek damskich. **Wielki wybór, torebek** damskich, **portfeli, portmonetek** i **papierośnic** oraz wszelkie przybory podrózne.



poleca SKŁAD FABRYCZNY

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa, Nowosenatorska № 1 i Nowy Świat № 53.

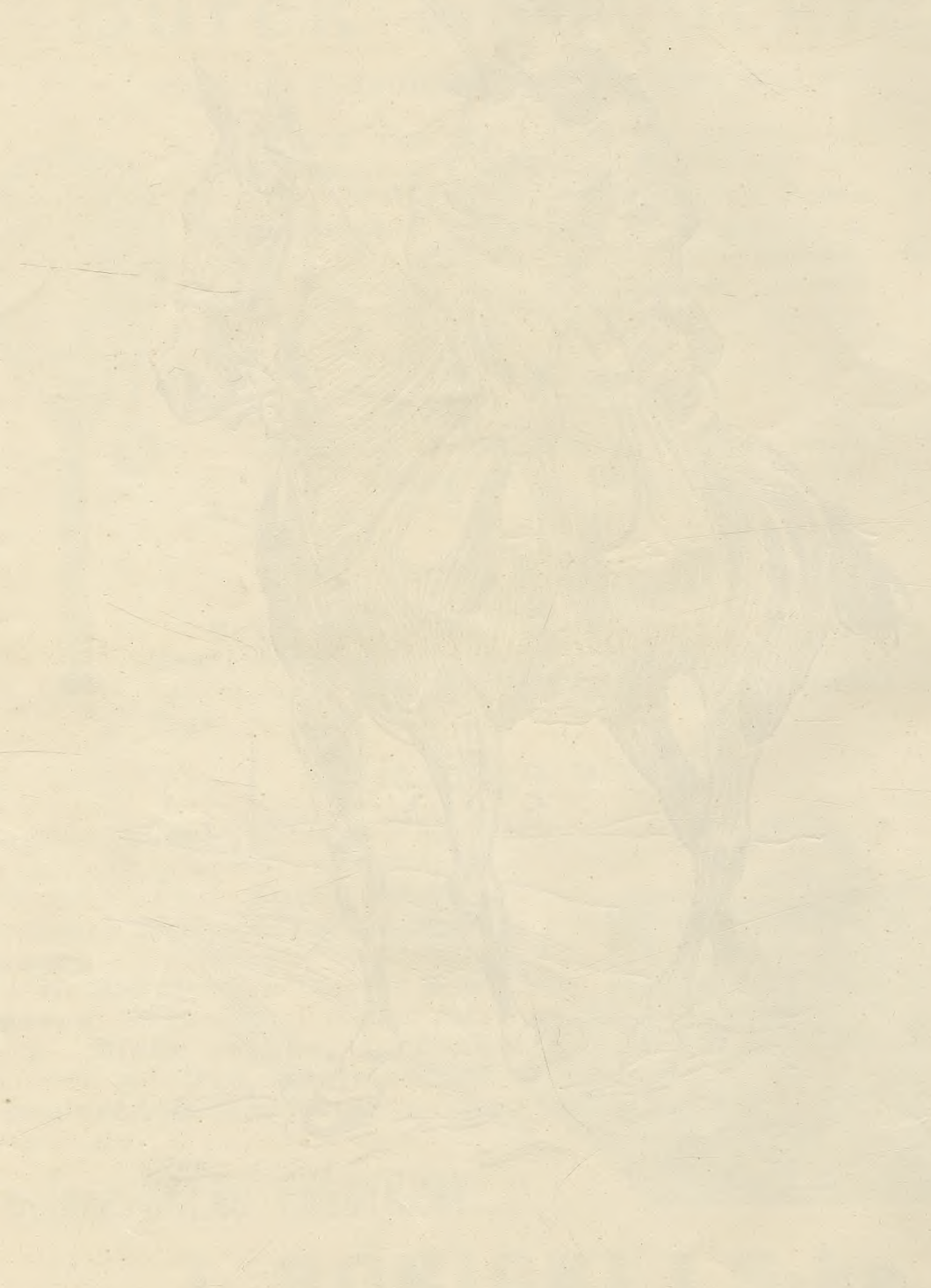
CENY FABRYCZNE.

CENNIKI GRATIS.

WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM.



UŁAN
(WSPÓŁCZESNY).



WAGI

stołowe, dziesiętne, setne i wozowe stemplo-
wane najnowszych kon-
strukcji oraz miary i od-
ważniki poleca

FABRYKA WAG

A. Krzykowski

w WARSZAWIE,
Chłodna 14, Sklep fabryczny Pięta 45.
Telefon 40-85.

Dostawca instytucji Wojskowych, Państwowych i Muncypalnych.

Izaak Bartman

Warszawa, Nalewki 28, telefon 52-61.

Hurtowy skład papieru, materiałów piśmiennych i rysunkowych.

DOSTAWA DO BIURI

CHAUSSURES DE LUXES „STEPHAN”

Krzyż zasługi Londyn 1905.

Medal złoty



Paryż 1904.



DAMSKIE



WARSZAWA, —
NOWY-ŚWIĄT 47
TELEFON 43-21.



Medal złoty



Londyn 1905.

— Medal złoty — Petersburg 1906 r. —

SALON OBUWIA

Józef Kasprowicz

Warszawa, Bracka 16. Telefon № 302-25.

Posiada na składzie: Materiały najwyższych gatunków, angielskie, francuskie, amerykańskie oraz krajowe.

FASONY PODŁUG OSTATNICH ŻURNALI.

GARBARNIA

Józef Gąsiorowski

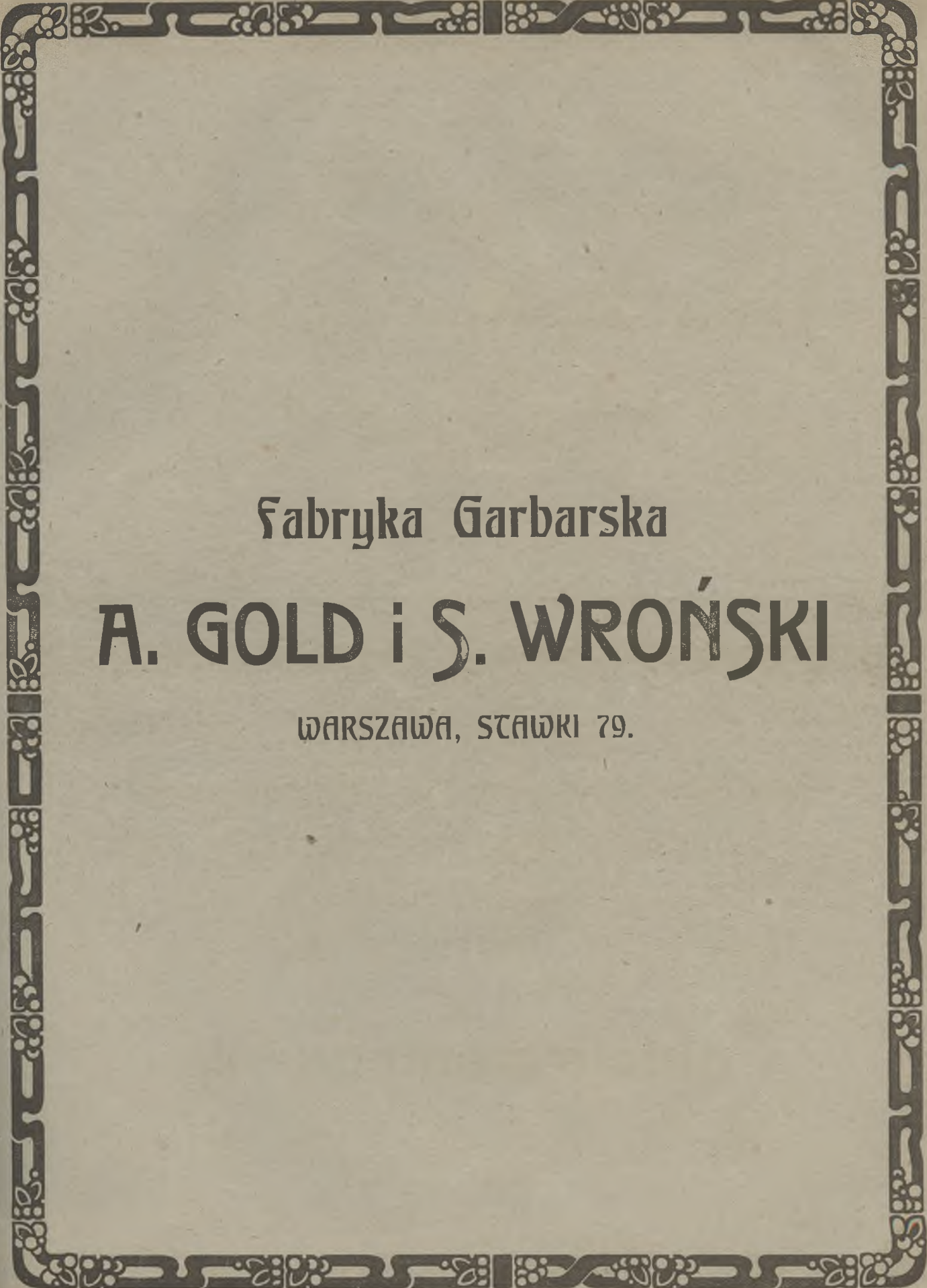
Warszawa, Wolska 48. Telefon № 43-89.

MEDALE ZŁOTE.

Fabryka Garbarska

I. C. H. BŁUNIC

Warszawa, Nowolipie № 44/46.



Fabryka Garbarska
A. GOLD i S. WROŃSKI

WARSZAWA, STAWKI 79.

Magazyn Obuwia Damskiego
Jana Malinowskiego

w Warszawie, ul. Chmielna № 14.

Pierwsze Towarzystwo Komandytowe
PRZEMYSŁU TAPELOWEGO

(właśc. A. FIDLER)

w Warszawie, Senatorska 10 Telefon 93-23.

POLECA

obicia papierowe

w lepszym guście od najtańszych do najwykwintniejszych.

Na żądanie firma przyjmuje wykonanie robót tapeciarskich i malarskich.

Józef Banasikowski

MAGAZYN OBUWIA

MARSZAŁKOWSKA 149

WARSZAWA.

„VESTA“

Bank Wzajemnych Zabezpieczeń na Życie w Poznaniu

ZAŁOŻONY W ROKU 1873

Zarząd Główny w Poznaniu (ul. Ś-go Marcina, dom własny).

RADA NADZORCZA. Prezes: Dr. TFOFIL RZEPNIKOWSKI — Wice Patron Spółek Polskich w W. Ks. Poznańskim. **CZŁONKOWIE:** Dr. ARTUR DOBIECKI — Radca Dyr. Główn. T-wa Kred. Ziem. w Warszawie. Dr. ADAM KARWOWSKI — lekarz, FRANCISZEK KRAJNA — przemysłowiec, FRANCISZEK KACZMAREK — kupiec, JAN LEITGEBER — przemysłowiec, EDWARD POTWOROWSKI — obywatel Ziemiański, Dr. CELESTYN RYDEŃSKI — lekarz, Ks. EUSTACHY SAPIEHA — Prezes Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie.

Dyrektor Generalny: Dr. MARIAN GŁOWACKI.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: KAZIMIERZ NOWOLECKI

„VESTA“ jest instytucją polską, w ścisłym znaczeniu wzajemną i przyjmuje wyłącznie

Ubezpieczenia życiowe

we wszelkich kombinacjach, na wielce dogodnych i postępowych warunkach z rewizją lekarską i bez tejże.

Ubezpieczeni corocznie otrzymują znaczną dywidendę

gdyż osiągnany zysk w całości obracany jest na rzecz ubezpieczonych.

SZCZEGÓŁOWYCH OBJAŚNIENI UDZIELA:

ODDZIAŁ WARSZAWSKI (Jerozolimska № 31) oraz Agentury we wszystkich miastach

Rzeczypospolitej Polskiej.

Skład Mebli

JAN BEREZIŃSKI

WARSZAWA

Królewska Nr. 6
(wprost Mazowieckiej)

Urządzenia mieszkań
w różnych stylach.

Magazyn

Wykwintnego Obuwia
DAMSKIEGO

Jan Iwański

w WARSZAWIE,

Marszałkowska № 120, w podwórzu.

Telefon 125-76.

W 1908 r.
firma nagrodzona
Medalem Złotym.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cementowego

„WIEK“

Z a w i e r c i e .

Poleca cement Portlandski w najlepszym gatunku.

Biuro: Warszawa, Moniuszki 2.

Na drożynę tę skręcił Wąsowicz, a za nim szwadron.

Tak, jak jechał—czwórkami. Na sformowanie dwójek czasu już nie było. Ponieważ jednak zrobiło się za ciasno, nacisnęli skrzydłowi jeźdźcy końmi na opłotki. Trzasnęły cienkie żerdzie, zachybotwały się i runęły. Zaraz przybyło miejsca. Nie minęło i pacierza, szwadron już na wygonie. Wstrzymał konia Wąsowicz, stanęli i ułani. Patrzą, co się dzieje.

A tam przed nimi o parę tysięcy kroków kręcą się po polu jakieś kupki jezdnych. Kozacy naturalnie. Niby chcą nacierać, niby się cofają i kryją za pagórkami.

Poskoczył Wąsowicz przed front: parę słów komendy i stoi już szwadron, rozwinięty plutonami. Gotów do ataku. Szable w garściach.

Z oczów ułanów aż bucha ochota przejechać się po paskudnych mordach kozackich.

Spojrzał raz jeszcze Wąsowicz na swoich ułanów, zmierzył okiem odległość od kozactwa, zatoczył szablą nad głową błyskawicę i...

„Za mną wiara, do ataku!

A sam już o kilkadziesiąt kroków na przdzie.

Porwały się plutony za swym dowódcą.

W tym ze wsi zaczynają padać salwy. Kule nie trafiają jeszcze nikogo, ale idą gęsto, coraz gęściej. A z tamtych niesfornych oddziałów za wsią, na które właśnie szwadron się porwał, zaczynają formować się wcale sferne sotnie.

Dobrze pomyślane.

Ponieważ szwadron przez skręcenie na wygon udaremnił urządzoną zasadzkę, w którą byłby wpadł, gdyby wprost drogą pojechał—dalsze chałupy były obsadzone przez kozactwo—stało się zadaniem jednych ściągnąć na siebie atak szwadronu, a tymczasem ci ze wsi mieli odciąć tyły.

Pospieszili się jednak za bardzo ze strzałami. Nie uderzyły one nas z tyłu, ani skrzydła, lecz jeszcze wprost w twarz.

Zorientował się błyskawicznie w sytuacji Wąsowicz. Jedyne ratunek zająć wieś, nie konno już jednak, lecz pieszo. Czy to się jednak uda? Czy tamci konni kozacy wprawdzie nie dopadną i spieszonych w otwartym polu na pikach nie rozniosą? A no, trzeba ryzykować: spróbować zagrozić im drogę jednym plutonem, a resztą wyprzec wroga ze wsi.

Wstrzymał więc Wąsowicz konia, aż ten prawie chrapami w ziemię zarył, i nadbiegającym plutonom rzucił słowa komendy:

„Pierwszy pluton do ataku!

Drugi, trzeci, czwarty pluton z koni, do walki pieszej!

Pierwszemu plutonowi kierunek szablą wskazał—pomknęli z kopyta; a sam przed pozostałymi konia osadził.

W plutonach jakby wahanie. Żal się ułanom zrobiło, iż nie konno uderzyć na wroga, lecz na piechotę bić się im przyjdzie. Jaki taki konia wysunął i, jakby nie słysząc rozkazu, chce przec naprzód.

A tu ze wsi coraz gęstsze idą strzały. Każda chwila zwłoki szanse zmniejsza, aby śmiały zamiar zdobycia wsi przez garść naszych powiodł się. Tu działać należy z błyskawiczną szybkością.

Aż posiniał Wąsowicz:

„Z koni, psia krew!“—zduszonym z wściekłości głosem krzyknął, i sam już na ziemi i z pistoletem w garści ku wsi biegnie. To odrazu podziałało. Jakby wichur zmiótł z siodła ułanów. W mgnieniu oka połączyli konie i sami ławą za dowódcą.

Ubiegli kilkadziesiąt kroków i, pomimo że pod gradem kul biegną, wszyscy cali. Widocznym jest, że tamci gorączkowo strzelają.

„Padnij!“—zabrzmiała komenda.

Przypadli do ziemi, ze swej strony parę salw do wsi oddali.

Zerwali się i znowu naprzód...

Niedaleko już są od chat: kilka staj dzieli ich tylko.

Widać pomiędzy drzewami i domami kozaków: długie burki, wysokie czapy—to kubańcy.

Walą wciąż do naszych, lecz źle mierzą psu-braty—za nisko. Kule tylko wygon ryją przed nami. I coraz większe u nich zamieszanie. Część kozactwa zaczyna się wycofywać na piechotę, inni wyprowadzają konie ze stajen i starają się je dosiąść.

A nasi ułani wciąż posuwają się naprzód. Jaki taki na sekundę przystanie, odda parę strzałów i znów rwie naprzód.

„Hurra!“—dopadli wsi i w mgnieniu oka rozsypali się po niej.

Ale mało ich jest, 80 nawet nie będzie, licząc już razem z pierwszym plutonem, który, wykonawszy nakazaną szarżę, ostrzelany przez stojące dalej—pod stacją kolejową—armaty, straciwszy kilka koni, lecz—szczęśliwie—ani jednego jeźdźca, zdążył również do wsi się dostać.

Mało jest naszych, lecz, jakby cudem, wszędzie ich pełno. Poprzypadali po paru za chałupami i ze swej strony prażą teraz wypędzonych ze wsi kozaków.

Ci ostatni chcą widać znowu szczęścia próbować.

Sformowali się za pagórkiem i pędzą do wsi. Noże w zębach, rozwiane burki.

Ciekawy widok, lecz nie mają czasu podziwiać go nasi.

Dopuszcili kozaków na 30 kroków i „ognia” salwami.

Nie wytrzymali ognia kozacy. Zawracają.

Wyskoczył Wąsowicz na środek drogi i pali z pistoletu w beładną kupę. Dobrze strzela. Coraz to któryś kubaniec ręce rozłoży i łbem o ziemię stuknie.

Atak szczęśliwie odparty.

Zniknęli; schowali się za pagórek i poczynają kulami naszych zasypywać.

Lecz coś nowego od strony stacji. Z za jakiegoś wzniesienia gruntu wyjeżdża gromada konnych. Ilu ich być może? — Sotnia będzie. — Za chwilę druga, trzecia. — Widać ich, jak na dłoni. Niema 2000 kroków.

Ustawiły się sotnie w podwójnych rzędach. Jedna za drugą i ruszają.

Jednocześnie nad głowami ułanów słychać świst, trzask... Nad chałupami wykwitają dymki...

Szrapnelami zaczynają do nas prażyć, a tymczasem tamci uderzą.

Spojrzeni po sobie ułani:

„Śmierć idzie!”

Nie ostoją się chyba. Siła złego ra jednego.

Ale przynajmniej przed śmiercią jak najlepiej kozuniów do piekła wyprawić!

Niewielu ułanów było w tym punkcie wsi, na który szykował się atak. Kilkunastu wszystkich, ale sami wyborowi strzelcy.

„Celownik 1400. Ognia salwami!” — brzmi komenda.

I pada salwa jedna, druga, dziesiąta...

Poskutkowało.

U kozaków widać jakieś zamieszanie. Przesłali się posuwać naprzód. Z równych tyraljerskich linii tworzą się kupki. Dobry znak. Widocznie jeden z drugim nosem w ziemię zarył i towarzysze go ratują. Bić w kupy wygodniej, niż do rozrzucionych w tyraljerkę jeźdźców. Idzie

więc dalej ogień, ale już nie salwami, lecz pojedynczo strzelają nasi. Poopierali karabinki na opłotkach i biją, a biją dobrze, bo coraz jakiś koń z kupy się wyrwie—bez jeźdźca.

Za dużo widać tego kozakom. Nie lubią zbyt dużo ognia. Szarżować bezbronnym na ulicach Warszawy—to był dla nich raj. A wściekłość zapewne wykrzywiłaby im paskudne gęby mongolskie, gdyby wiedzieli, że dużo z tych kul, co ich zmiatają, ślą im ci, którzy nieraz zęby na ich widok w Warszawie zaciskali.

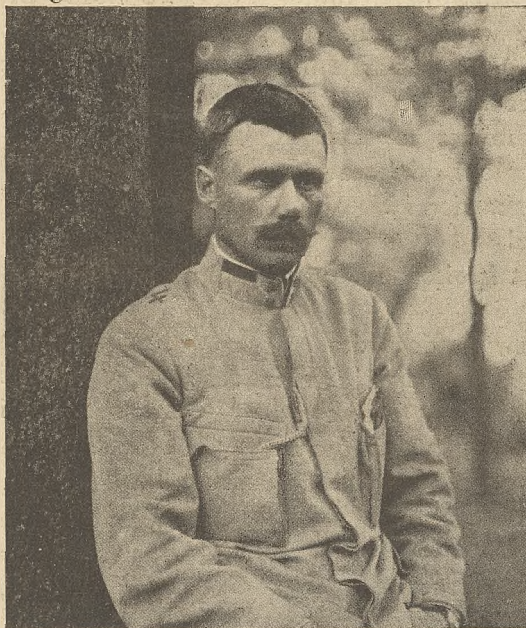
Zaniechali tedy ataku. Wzięli się do karabinów, a artylerja im sekunduje. Raz wraz trzaskiem szrapnel nad głowami ułanów, ale jakoś bez szkody. Jeny liście na drzewach szeleszczą, jakby gradem cięte—to kulki szrapnelowe.

Idzie strzelanina żywo.

Ani kozacy, ani ułani nie chcą ustąpić. A nie bardzo mogą ułani. Bo i którzy? Widać, że są otoczeni ze wszystkich stron, bo zewsząd kule idą. Przerznąliby się może, ale koni brak! Parę dziesiątków stoi ich po stajniach w ukryciu. Te tylko jednak powiodło się do wsi wprowadzić. Z pozostałym, wobec szalonego ognia, nie dało się tego uczynić. Nie wiadomo, gdzie się obecnie znajdują: może wpadły w ręce kozakom, a jeśli nie—to napewno są gdzieś daleko.

Trwają więc ułani i aż im dziwno, że żaden

jeszcze nie zginął. Temu kula o brodę się otarła, tamtego po drodze drasnęła, ale to wszystko — jakby na żarty. To też i śmiech już ich porywa. „Jakto, tyle tego kozackiego paskudztwa ich otacza, mają do pomocy artylerję i nic do tej pory nie zdziałał! — Chyba nie wiedzą, że nas tak mało tutaj, ale toć przecie widzieli. A no, mają respekt psiajuchy. Czekać kozunie! Usłyszają nasi, co dzisiaj od Fitków i Nazawizów pociągnęli: podeślą tutaj z jeden bataljonik naszych zuchów, a wtedy, to już dokumentnie skórę wam się przetrzepie”. Żartuje tak sobie bractwo ułańskie, ale i o robocie nie zapomina. Tylko, że już ze spokojem ją odrabia. Na upatrzonego strzelają: gdzie tylko jaki kozak łeb wysunie, to o własnej sile już pewno go nie cofnie.



GENERAL BOLESŁAW ROJA.

Czas mija piorunem. Wydaje się, iż niema i kwadransa, jak taniec się rozpoczął, a tymczasem to już i słońko powoli ku zachodowi się kłoni. Trzecią godzinę biją się ułani...

Ale coś gorszego niż armaty i ataki kozactwa zagrażać zaczyna...

Długo coś muszą szukać w ładownicach palce... Ten dziesięć, tamten pięć wszystkiego namacał ładunków, a ów i ostatnią już łódkę z nabojami do magazynu wsunął. Amunicja się kończy.

Idą o tym meldunki do Wąsowicza. Zasepił się dowódca. To najgorsze, co być mogło. Gdy zabraknie ładunków, szablami się nie obronią. Rozniosą na pikach kozacy ułanów.

Namysł niedługi: przeznaczyć się trzeba.

„Zbiórka“ — idzie komenda. Mała tylko część ułanów pozostaje na poprzednich stanowiskach i, bijąc znowu salwami, markuje obecność całego szwadronu. A szwadron tymczasem sunie już drogą — w kierunku — skąd przyszedł. Ci, których konie były we wsi, prowadzą je za uzdy, reszta bez koni. Strzały padają dość rzadko: niewielu kozaków widocznie jest w tej stronie. Po niedługiej chwili dotarli ułani do krańca wsi. Tu ich dopędzają pozostali. Liczą się — są wszyscy. Koni tylko kilka ubili kozacy.

Niedaleko od wsi płynie rzeczka.

Teraz cała sztuka — dostać się za nią. Tam już chyba kozaków nie będzie — a jeśli są jakie patrole, to już im łatwo da się radę. Tylko szybko działać należy, zanim się wróg opamięta. Do rzeki z ćwierć mili, a prowadzi do niej droga, która napewno będzie ostrzeliwana. Ale ponieważ innej niema — więc niema i namysłu.

Ruszył pierwszy ułan cwałem z kopyta, za nim drugi, trzeci, czwarty...

Zaskoczyło to widać kozaków. Dali ujechać ułanom paręset kroków spokojnie. Wtedy do diero zagwizdały kule. Pod trzecim coś ułanem zwinął się koń i padł, jak piorunem rażony. Jeździec przez łeb mu zleciał na ziemię i leży, ani drgnie. — Trup chyba?!

„Żegnaj, towarzyszu“ — myślą następni, lecz wstrzymać koni nie mogą, baczą tylko, aby nie drasnąć kopytem końskim leżącego ciała.

Tymczasem śpieszeni rowami z boku drogi naprzód się posuwają. Mało ich widać: biegną pochyleni. Są dość bezpieczni, tylko, że dłużej trwa przeprawa. Podnoszą po drodze leżącego ułana. Żyje! Nawet nie ranny. Upadek z zabitego konia ogłuszył go tylko na razie. Jeden, drugi łyk z manierki i już razem z innymi naprzód biegnie.

Jeszcze chwila i są przy rzece. Zebranych tam 20 konnych czeka na swych towarzyszy: gotowi skoczyć każdej chwili im na pomoc.

Lecz to już zbyt czyste. Kozaków nigdzie nie widać i pojedyncze już tylko strzały z ich strony padają.

Przesadzili ułani rzekę: jedni piechotą, brnąc po pachy w wodzie, drudzy — wygodniej — na koniach. Rozbiegły się zaraz patrole szukać reszty koni. Znalazły się one niedaleko, w krzakach ukryte. Najbliższa wieś dostarczyła wozów dla rannych i tych, którym konie zabito.

Październikowe słońce rzuciło ostatnie swe promienie, gdy szwadron w szyku pochodowym ruszał z powrotem ku Sołotwinie.

Z szeregów zabrzmiała w lot ułożona piosenka:

„Nasz Wąsowicz, chłop morowy,
Zbił moskali w Cucyłowej.

Z pistoletu, w środku drogi,
Celnie prażył dzikie wrogi.

Przy nim jego szwadron drugi
Wrażej krwi przelewał strugi“.

.
.

I sypały się niewyszukane strofki jedna za drugą.

* * *

Nazajutrz raportował porucznik Zbigniew Dunin-Wąsowicz w kwaterze Komendy Legjo-



BRYGADJER LEON BERBECKI.

nów, że — w spełnieniu otrzymanego rozkazu uczynienia dywersji na tyłach nieprzyjaciela — udał się ze szwadronem w sile 82 szabel w nakazanym kierunku. Otoczony przez przeważające siły wroga, które w przybliżeniu określa na 4-ry sotnie kozaków i jedną baterję armat, stoczył z nimi we wsi Cucyłowice przeszło dwugodzinną bitwę, poczym, wobec wyczerpania amunicji, mając trzech ludzi lekko rannych i straciwszy w zabitych 11-cie koni, wycofał się z otaczającego go pierścienia.

Straty zadane nieprzyjacielowi wydają się dość znaczne.

„O wczorajszej bitwie otrzymaliśmy już wiadomości — rzekł szef sztabu. — Mieliśmy już was za straconych. Niepodobna było podesłać na czas posiłki. Ale, mała poprawka: według dokładnych informacji, jakie posiadam, nie z czterema, lecz conajmniej z ośmioma sotniami kozaków mieliście do czynienia. Dzielnie szwadron się spisał. Dziękuję panu, panie rotmistrzu“.

Przyjemnie było ułanom, gdy im Wąsowicz powyższe słowa szefa sztabu powtórzył. Wiedzieli o tym, że nie jest ten ostatni do pochwał skory. A najbardziej ucieszyło ich to, że kochany ich dowódca rotmistrzem został.

„Wam swój awans zawdzięczam, koledzy — krótko do nich przemówił! — Wasza to dzielność mi go zdobyła“.

Jeszcze bardziej powiedzeniem tym przywiązał do siebie ułańskie serca...

Taki był początek historii drugiego szwadronu ułanów Legionów Polskich.

A ciąg jej dalszy?!

Ciąg dalszy, to służba Ojczyźnie w znoju i trudzie. O głodzie i chłodzie często!

Widziały ich i śnieżne szczyty Karpat, i srebrzyste wody Cisy, i bystre fale Czeremoszu. I lasy bukowińskie ich widziały, i brzegi Prutu i błonia naddniestrzańskie. I besarabskie stepy i „Dzikie pola“.

Słońce i wichry spaliły im twarze. Zciernieli, wychudli, lecz duch silny w nich zawsze pozostał. Nie było imprezy, na którą nie byliby gotowi się porwać. Z ziemi węgierskiej do polskiej przedrzeć się raz zapragnęli, gdy tęsknota za Polską bardzo im w serca się wżarła.

I wielu z nich nie miało już ujrzeć z powrotem tej ziemi, dla której chwały w bój z odwiecznym poszli wrogiem.

I nie było sądzonym ujrzeć tej ziemi temu, który ich zawsze do bojów prowadził.

Na polach Rokityny złożył głowę „mały rotmistrz“, prowadząc swój wierny zastęp, — tym razem na śmierć pewną. „Ad maximam Poloniae gloriam!“

Zasłali tam pokotem ziemię ułani drugiego szwadronu, tam, skąd już prawie dojrzeć można wieże Chocima.

Na szlaku Żółkiewskich i Sobieskich trzymają dzisiaj straż mogiły ułanów polskich drugiego szwadronu...



PORUCZNIK STEFAN POMARAŃSKI.

Atak nocny na Chyżówki.

(Ze wspomnień Piłsudczyka).

Odpoczynek nasz w Zawoji po dwumiesięcznych walkach, zakończonych słynnym wywiadem bojowym z Krzywopłotów na Ulinę małą do Krakowa (11—13 listopada 1914 r.), został niespodzianie przerwany; wieczorem gruchnęła wieść, że przyjechał pewien kapitan generalnego sztabu, który przywiózł rozkaz do wymarszu. Wieść była prawdziwa. Nazajutrz wczesnym rankiem stał już cały pułk na gościńcu, wiodącym do Makowa. Tego samego dnia byliśmy w Ma-

kowie. 23 listopada wsiedliśmy na pociąg, który miał nas gdzieś zawieźć.

Jechaliśmy szlakiem kolei transwersalnej.

Gdyśmy mijali Rabkę, ogarnął mnie krótki sentyment, nasunęło mi się bowiem wspomnienie instruktorskiego kursu strzeleckiego Drużyn z przed roku niemal (grudzień 1913 i styczeń 1914 r.), prowadzonego przez dzisiejszego ppłk. Żymierskiego. Otrząsnąłem się szybko z słabości; taka przeszłość daleka, tak różna rzeczywistość:

pociąg drżał od wesołych, zda się beztroskich pieśni żołnierskich i mknął, mknął...

Późnym wieczorem zatrzymał się wreszcie w historycznej Mszanie Dolnej; dalej tor był zniszczony. Rozkaz: „wysiadać!” i długi, uciążliwy marsz gościńcem po gołedzi ku Dobrej.

Mróz trzaskający; piękna zimowa pogoda. Widnokrąg przesłaniają kolosy gór, pokrytych białymi lasami. Zimne promienie księżycy kąpią się w szronie drzew przydrożnych. A na gościńcu zgięte pod ciężarem rynsztunku postacie żołnierskie, gnane przed siebie jednym słowem—rozkazem.

W nocy już, znużeni, zziębnięci przyszliliśmy na miejsce, by się dowiedzieć, że większa część wsi zajęta przez naszą i austriacką kawalerję (dragonów). Dwa bataljony zdołano pomieścić, dwum innym—naszemu—trzeciemu i drugiemu kazano iść w stronę Jurkowa, by go zająć, jak i sąsiednią wieś—Chyżówki.

Zeszliśmy z gościńca. Prowadził w zastępstwie mjr. Śmigłego-Rydz, który został na odprawie w Komendzie Głównej, por. Scewola-Wieczorkiewicz.

Zaledwie uszliśmy kilometr, zatrzymało nas kilku chłopów-górali wiadomością, że we wsi, przeznaczonej nam na nocleg, kwaterują moskale. Wiadomość ta, najmniej może spodziewana, ożywiła nas odrazu. Wieczorkiewicz zawezwał kilku oficerów na naradę.

Chłopi twierdzili, że jest ich około stu. Przyjechali przed wieczorem, jeździli po owies i siano do Jurkowa i Wilczyc, następnie cofnęli się i zakwaterowali w Chyżówkach.

Postanowiono zdobyć kwatery.

Por. Olszyna-Wilczyński pójdzie naprzelaj przez Łopień (kota 951), oparłszy się o strumień Czarną Rzekę, zajmie przełęcz (wzgórze 695); tym sposobem odetnie odwrót na Sopnice Królewskie. Wywiad pod same Chyżówki poprowadzi ppor. Dąbrowa-Młodzianowski, po zbadaniu sytuacji wróci do Jurkowa, gdzie na jego meldunek czekać będzie reszta.

Po chwili wydłużyła się na śnieżnym polu kolumna Wilczyńskiego; za przewodnika służył góral, jeden z tych, którzy przynieśli ostrzeżenie.

W Jurkowie, zachowując pełną gotowość, wchodziliśmy oddziałami naprzemian do chat, gdyż żołnierze tak przeziębili, że niektórzy z zimna mówić nie mogli.

Koło godziny 1-ej po północy wrócił Młodzianowski. Przyniósł meldunek, że moskale czują się bezpieczni i śpią, jak zabici. Czuwa tylko

kilka posterunków. Rozładowawszy broń, ruszyliśmy wprost na Chyżówki.

Bez najmniejszego szmeru wyciągnął się sznur dwuszeregiem na wąskiej górskiej ścieżynie. Po przejściu kładki na małym strumyku weszliśmy w obszerne defilé pomiędzy szczytami Łopień (kota 951) z lewej strony, a Mogielnicą (kota 1171) z prawej. Na dnie tej kotliny, nad potokiem Łososińą leży wieś Chyżówki.

Ubezpieczenie przednie prowadzi ppor. Kruk-Grzybowski. Jestem w straży przedniej. Pół kilometra jeszcze do Chyżówek. Zatrzymujemy kolumnę. Grzybowski wysłał kaprała Lubonia-Kamińskiego (poległ w bitwie pod Łowczówkiem) z patrolem. Wkrótce przychodzi meldunek. Moskale kwaterują, ale w przeciwnym końcu wsi, na osiedlu, poza parowem. Pierwsze chałupy spa-trolowane.

Idziemy dalej. Instynktem wyczuwamy każdy ruch, badamy każdy zaułek. Szmer górskich strumieni, szum lasu na wirkach, bicie własnego serca, i ten sznur ludzi cichy daje obraz przytającej grozy.

Wąska drożyna, pokryta szkliwem lodowym utrudnia i tak uciążliwy marsz; zapominamy jednak o zmęczeniu i o głodzie, rozgrzani myślą o tym, co za chwilę być może.

W połowie wsi Wieczorkiewicz nas zatrzymuje i wydaje krótkie dyspozycje: por. Burhardt skręci z drogi na lewo, posuwać się będzie u podnóża Łopienia i z tej strony zaatakuje; ppor. Tatar-Trześniowski okraży osiedle na prawo pod Mogielnicą, zamknie ścieżynę przez Dzielec (wzgórze 755) do Słopnic Szlacheckich i nawiąże łączność z Wilczyńskim; pozostałe plutony pójdą wprost drogą i rozpoczną atak.

Po chwilowym spoczynku doszliśmy wreszcie do miejsca, gdzie wieś urywa się, przecięta parowem. W dali widać duże osiedle—nasz cel. W tym czasie przybył nasz komendant, major Rydz i objął komendę. Grzybowski zagłębia się już tyraljerką w krzaki parowu; ruchem oskrzydającym na prawo idzie pluton ppor. Żarskiego-Radońskiego; łączność z Trześniowskim ma utrzymać pluton ppor. Rawicza-Mysłowskiego; drogę, która wiodła wąską przełęczą, zamyka pluton Soroki-Zbijewskiego.

Wszystko gotowe. Każdy zna swe zadanie; można polegać, że wykona dobrze. Z zapałym oddechem nadśluchujemy ostatniego rozkazu. Krzepko trzymamy bagnety. Czekamy znaku. Minuty wydłużają się w nieskończoność. Osiedle przed nami, jak na dłoni, śpi spokojnie. Na tle bielonej ściany chaty rysuje się cień pikiety.

Moskale sami mają dać hasło do ogólnego ataku: kapral Sęk-Dobrowolski (poległ w bitwie pod Łowczówkiem) z kilkoma ludźmi wychodzi na skraj przeciwnego brzegu parowu; łamie niechcący gałąź.

Trzask—i po chwili ciszę niepokalaną przerywa donośny, przeciągły, echem rozniesiony okrzyk:

— Stoooj! kto i-diooot!
Odpowiedzią na to było gromkie nasze „hura!”

Z parowu, z krzaków, z za drzew wyłoniły się postacie naszych. Kilkaście odosobnionych strzałów padło z osiedla. Łańcuch zacieśnia się coraz bardziej. Moskale znaleźli się w położeniu bez wyjścia — zginąć lub poddać się; jak zwykle, wybrali to drugie.

Zaroilo się śpiące osiedle. Okrzyki radości, przerażenia, błagania przerwały ciszę. Moskale, najczęściej nieubrani, wybiegali z chat bezbroni, podnosząc ręce do góry, prosili o życie. Zganiałiśmy biegnących, wyciągaliśmy z chałup zaspanych jeszcze; ludność wskazywała ukrytych.

Część naszych, chciwsza łupów, dorwała się do troków przy siodłach, wyciągając stamtąd butelki wódek, osełki masła i sera, owoce suszone, cukier, łakocie, jednym słowem wszystko, co moskale zdążyli zrabować, a nie zdołali zjeść.

Tymczasem noc zaczęła rzednąć. Jeńców (91 w tym 5 oficerów) pod eskortą uzbrojoną w zdo-

byte lance, odprawiono ku Dobrej; na konie (koło 80) powiadali nasi żołnierze, co dość komicznie wyglądało. Z tej ostatniej zdobyczy skorzystali nasi ułani.

Wśród jeńców było kilku polaków (np. rotmistrz, komendant szwadronu), nawet jeden z moich stron — z pod Zamościa Lubelskiego. Opowiadali, że szwadron ten, przeznaczony specjalnie do wywiadów, został utworzony z doborowych żołnierzy różnych pułków, przydzielony jako jednostka do 14 pułku ułanów. Tego dnia, którego wojna dla nich została skończona, mieli być w Mszanie Dolnej. O kawalerji, kwaterującej w Dobrej od kilkunastu godzin, nic nie wiedzieli. W przejeździe przez Limanową, rozbili browar, co spowodowało uśpienie czujności doborowej kawalerji.

W ataku tym nie ponieśliśmy prawie żadnych strat. Mieliśmy tylko jednego zabitego — kaprala

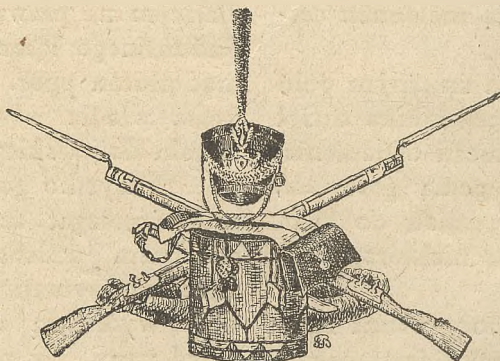
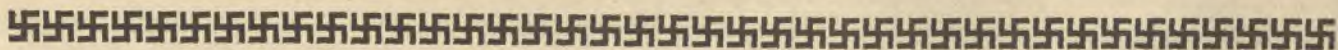
Buczyńskiego i dwóch rannych, szeregowca (Nicefora Sowę) i oficera (ppor. Świąteckiego).

Tego samego dnia przez defilé Chyżówki przeszedł bataljon kpt. Sława-Zwierzyńskiego (poległ w walkach na Wołyniu w jesieni r. 1916), co nas upewniło, że spać po pracy możemy spokojnie.

Atak ten został specjalnie wyróżniony w rozkazie dziennym korpusu; kilku żołnierzy dostało medale waleczności.



BRYGADJER ROMUALD MINKIEWICZ.



Zarys dziejów Legjonów Polskich.

Kolebką Legjonów Polskich były organizacje wojskowe, utworzone w Galicji na długo przed wojną, pod nazwą Związków i Drużyn Strzeleckich, Drużyn sokolich i Bartoszkowych. Organizacje te miały na celu — w przewidywaniu wybuchu wojny światowej — wykształcić kadry oficerów i podoficerów dla przyszłego wojska polskiego. Wśród założycieli ich znalazło się wiele wybitnych jednostek, których nazwiska miały z czasem być głośnymi. I tak komendantem Związków strzeleckich (założonych w r. 1910) był Józef Piłsudski, współpracownikami jego byli: Sosnkowski, Sikorski, Kukiel, Herwin, Kasprzycki, Stachiewicz i w. i. Naczele Drużyn strzeleckich (zatw. w r. 1911) stał Żegota-Januszajtis, a gromadzili się w nich Norwid Neugejbauer, Żymirski, Burhardt, Tokarz, Gąsiorowski, Herbut, Pększyc Grudziński i inni. W organizacjach sokolich we Lwowie pracował Józef Haller, a w Krakowie pułk. Zieliński.

Sam wybuch wojny światowej zaskoczył te organizacje niespodziewanie, bo w pełni wakacji

uniwersyteckich, to też mobilizacja młodzieży była bardzo utrudniona. W pierwszych zaraz dniach wojny zebrało się jednak w Krakowie kilkuset ochotników, a oddzielnie działające dotychczas Związki i Drużyny połączyły się w jednolite oddziały strzeleckie pod komendą Piłsudskiego.

Z wybranych 136 strzelców sformował Piłsudski pierwszą kadrową kompanię, która w dniu 5 sierpnia 1914 jeszcze przed rozpoczęciem wojny austriacko-rosyjskiej przekroczyła pod wodzą por. Kasprzyckiego granicę Królestwa w Michałowicach i podążyła szybkim marszem na Miechów i Kielce.

Oddziały strzeleckie wkraczały do zaboru rosyjskiego z myślą, że znajdą tam poparcie i staną się ośrodkiem do tworzenia powstańczej, a od państw centralnych niezależnej, armji polskiej.

Stało się jednak inaczej. W Królestwie sil-

niejszą od chęci zrzucenia jarzma niewoli rosyjskiej była nienawiść do Niemców, to też społeczeństwo odnosiło się nieufnie do ruchu strzeleckiego, a ogłoszony niebawem manifest w. x. Mikołaja Mikołajewicza, przedstawiający, jako jeden z celów Rosji w wojnie, złączenie ziem polskich, choć pod berłem cara — ale w jedną całość, przyczynił się tymbardziej do niechętnego nastroju wobec niepodległościowych, a ostrzem wobec Rosji zwróconych, wystąpienia strzeleckich.



[BRYGAD]ER MARJAN ŻEGOTA JANUSZAJTIS.

W takich warunkach samodzielny ruch wojskowy polski miał bardzo mało widoków powodzenia. W Krakowie zebrał się wówczas posłowie polscy do sejmu i do parlamentu na ważną naradę. Ogólnie podnoszoną była myśl, że stworzenie wojska polskiego, bijącego się o niepodległość Ojczyzny, będzie najlepszą gwarancją odzyskania własnej państwowości, i że złączenie przynajmniej dwóch zaborów t. j. austriackiego i rosyjskiego w jedno państwo polskie będzie już dużym krokiem naprzód do uzyskania

zpełnej niepodległości wszystkich ziem polskich. Przewidywano również — jak się później okazało nie bez słuszności, — że w wojnie tej Rosja będzie pobita.

Tworzenie wojska przy braku broni i fabryk własnych amunicji było tylko możliwe w porozumieniu z Austrią, a wskutek tego należało zawrzeć układ z rządem austriackim, by za cenę ustępstw w zakresie zupełnej odrębności uzyskać przecie możliwość tworzenia siły zbrojnej na większą już skalę.

Po odpowiednich rokowaniach posłowie polscy przystąpili w dniu 16 sierpnia do utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego, w skład którego weszły wszystkie stronnictwa polityczne Galicji.

Nacz. Kom. Nar. (N. K. N.) wydał odezwę do narodu, wzywającą młodzież do tworzenia *Le-*

gjonów Polskich, przeznaczonych do walki z Rosją, oraz do składek na rzecz wojska.

Piłsudski przyjął z konieczności warunki, stawiane przez rząd austriacki, w rzędzie których był wymieniony obowiązek złożenia przysięgi, obowiązującej armję austriacką i uzgodnił swoją działalność z programem Nacz. Komitetu Narodowego.

Młodzież polska rozumiała znaczenie, jakie miałyby wytworzenie dużej siły zbrojnej i gromadnie w ślad za poprzednio zgłaszającymi się członkami organizacji wojskowych, wstępowała do Legjonów. Galicja wykazała wówczas nadzwyczajną ofiarność, a składki na potrzeby wojska urosły w kilka dni do sum milionowych.

W końcu września 1914 r. stanęło już pod bronią blisko 20,000 ochotników. Rząd austriacki, zdając sobie sprawę z tego, że Legjony Polskie bić się będą tylko dla Polski i za Polskę, nie dopuścił jednak do dalszego ich rozrostu. Wkrótce wyszedł zakaz dalszego przyjmowania ochotników z Galicji, a zamiast utworzyć jedną większą jednostkę bojową polską rozdzielił Legjony na dwie części: oddziały Piłsudskiego t. j. późniejsza I Brygada pozostała na terenie Królestwa, a część, nowo sformowana—późniejsza II Brygada—wysłaną została pod komendą generała Durskiego z Krakowa na Węgry dla obrony Karpat.

Rząd niemiecki zachował się odrazu wobec Legjonów b. niechętnie i wpływał wielokrotnie na Austrię w duchu im wysoce nieżyczliwym.

Równocześnie i losy wojny obróciły się chwilowo na korzyść Rosji. Galicja prawie cała została zajęta przez wojska moskiewskie, południowe ziemie Królestwa znów zostały opróżnione przez Austrię, a niebawem i Kraków znalazł się w sferze działań wojennych.

W tych warunkach nadzieja utworzenia armji polskiej, a tym bardziej wywalczenia państwowości własnej zdawała się być pogrzebaną. Żołnierz Legjonowy nie stracił jednak ducha. Skoro raz wstąpił w szeregi, by bić się za Polskę, to mógł już tylko zginąć albo zwyciężyć. Męstwem własnym musiał wzbudzać szacunek dla siebie u swoich i obcych i, nie licząc na żadną pomoc, przetrwać najgorsze chwile.

Długie miesiące jesienne i zimowe spędziły Legjony w twardych bojach. Grupa Piłsudskiego — obejmująca 1-szy (Rydza), a następnie i 5-ty pułk (Berbeckiego) piechoty, szwadrony ułanów Beliny i artylerję górską Brzozy — po zajęciu Kielc, przerzucona kilkakrotnie i rozdzielona na części odznaczyła się w bitwach koło No-

wego Korczyna nad Wisłą, pod Dęblinem, Laskami i Krzywopłotami, a wreszcie przerzucona na Podhale, w bitwie pod Łowczówkiem zaważyła wybitnie w odparciu ataku Rosjan na Kraków. Dopiero po wielkich stratach, poniesionych w tej ostatniej bitwie, wycofaną została w styczniu na odpoczynek i reorganizację do Kęt na zachód od Krakowa.

W tym samym czasie grupa generała Durskiego oczyściła z Rosjan komitat Marmarosz-Sziget na Węgrzech, przedsięwzięła samodzielnie ofensywę przez Pantyrpass na Stanisławów, stoczyła krwawą, ale zaszczytną walkę pod Mołotkowem, rozdzielona następnie na dwie części, trzecim pułkiem Hallera broniła Zielonej i Rafajłowej, drugim pułkiem Januszajtisa i kawalerją Wąsowicza i Brzezińskiego trzymała pozycję pod Oehermözo, przerzucona na Bukowinę, zdobyła Kirlibabę, szła w ofensywie po Dniestr i wreszcie po kilkudziesięciu bitwach uzyskała w końcu marca 1915 r. pierwszy odpoczynek w Kołomyży.

Stamtąd część grupy generała Durskiego przeniesiono wraz z komendą Legjonów do Piotrkowa, a reszta, sformowana w drugą Brygadę, przez wiosnę, lato i część jesieni 1915 r. brała udział w wielkich bitwach na granicy Bukowiny i Besarabji koło Czerniowic. Z okresu tego bitwy pod Nowymi Maniowcami, Zadobrowką, szarżą ułanów Wąsowicza pod Rokitną, oraz walki na pozycjach pod Rarańczą zapisały się złotymi zgłoskami w dziejach oręża polskiego. Dopiero w końcu października 1915 r. przeniesiona została Druga Brygada nad Styr, gdzie w ogniu bitew pod Czartoryskiem miała się spotkać z bratnimi oddziałami Legjonów.

Grupa Piłsudskiego przeformowana w I Brygadę w Kętach obsadziła pozycje nad Nidą, a po przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami w maju, brała udział w olbrzymiej ofensywie, idąc przez Kieleckie, Konary w Sandomierskim, Lublin, Białą, Konstantynów — Brześć Litewski, i Wysoko-Litewskie. Bitwa pod Tarłowem i zajęcie Lublina były dla niej znów dniami pełnymi chwały.

W ofensywie tej dołączył się do niej wraz z Komendą Legjonów świeżo utworzony pułk 4-ty Roji, a w końcu i pułk 6-ty Norwida, który w jesieni 1915 z poprzednim utworzył III-cią Legjonową Brygadę.

Materiału do wystawienia tych dwóch nowych pułków, jak również dwóch szwadronów kawalerji (5-go i 6-go) oraz uzupełnień dla czterech dawnych pułków piechoty (1-szy i 5-ty

Fabryka Garbarska
Skóry chromowe w różnych kolorach

H. Olubczyński i S-ka

Fabryka Garbarska

„A. HORN“

Warszawa, Wola, Dworska 46.

Telefony: 7-82, 54-58.

SPECJALNOŚĆ:

Skóry chromowe.

Produkcja roczna przed wojną 480,000 sztuk.

„A. HORN“

B. KRASSOWSKI i S-ka

Warszawa Praga — Fabryka Grochowska 28
Kantor Targowa № 1 m. 11

Fabryka Garbarska

Skóry chromowe w różnych kolorach

H. Ołubczyński i S-ka

Warszawa — Stawki 79.

GARBARNIA

Skór chromowych i Galanteryjnych

„GEMZA“

B. KRASSOWSKI i S-ka.

Warszawa Praga — Fabryka Grochowska 28.

Kantor Targowa № 1 m. 11.



Fabryka Cukrów

Biszkoptów, Pierników i Irysów Kosynierskich

Maksymiljana **Kowalskiego**

Warszawa, Sienna 88.

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Z WŁASNĄ FABRYKĄ

TRUMIEN METALOWYCH I DREWNIANYCH

Mieczysława ADAMSKIEGO

w Warszawie, Nowy-Świat 2 (róg).

EGZYSTUJE OD 1859 ROKU

Złatwia pogrzeby i przewiezenia. Własne platformy do przewiezenia zwłok. Wielki wybór wianków metalowych i „Makarta“.

CENY PRZYSTĘPNE.

TELEFON 25-14.

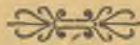
FABRYCZNY SKŁAD MEBLI

WYROBY WŁASNE

Wiktora Purzyckiego

WARSZAWA

Plac Trzech Krzyży № 11, róg Wspólnej.



Posiada wielki wybór mebli gotowych, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres meblarski wchodzące i wykonywa takowe starannie.

CENY UMIARKOWANE.

FABRYKA GARBARSKA

A. Brzeczkowski

Warszawa — Gęsia 44.

Fabryka Białoskórnicza

W. Piskorski i Syn

Egzystuje od roku 1844.

Warszawa, ulica Białoskórnicza 3.

Fabryka Garbarska

Beia Lejzerowicz

Praga Nowa, Lubelska Droga № 20.

I Brygady, 2-gi i 3-ci II Brygady), oraz artylerji Legionów, która w końcu doszła do liczby siedmiu baterji, dostarczył werbunek ochotniczy prowadzony częściowo wprost do pułków, w Królestwie, a częściowo przez biura werbunkowe Departamentu Wojskowego, który w styczniu 1915 przeniósł się do Piotrkowa, utworzył Centr. Biuro Werbunkowe i Ewidencyjne, Biuro prasowe, oraz Referat wydawnictw wojskowych.

We wrześniu I i III Brygada przerzucone zostały pod Kowel i tam w ciężkich bojach o Kukłę i Kamieniuchę zdobywały sobie uznanie czynników wojskowych. W pozycjach wreszcie nad Styrem, koło Wolczeska i Polskiej Góry — tak nazwanej przez sztab niemiecki, złączyły się one z II-gą Brygadą i przetrwały tam do lipca 1916 r.

W miesiącu tym silna ofenzywa rosyjska skierowana na Kowel uderzyła o pozycje polskie. Po tygodniu walk Legiony, osłaniając odwrót „w ofiarnym boju”, jak głosiły potem urzędowe komunikaty, cofnięte rozkazem nad Stochód, przeredzone stratami, ale niezłamane wewnętrznie trzymały, jeszcze przez całe lato pozycję koło Hulewicz, aż wreszcie w październiku odwołane zostały do Baranowicz, by na długo tym razem zejść z frontu.

Pomimo wspaniałych rezultatów bojowych, pomimo żelaznej wytrwałości, jaką okazały Legiony, pomimo coraz wyższego uznania, jakie zdobywały sobie u swoich i obcych — dalsza ich przyszłość przedstawiała się beznadziejnie.

Austrja i Niemcy, zawikłane w śmiertelną dla nich wojnę, łudziły się wciąż nadzieją odrębnego pokoju z Rosją i pragnęły zdobyte prowincje polskie zachować, jako tereny przyszłej ewentualnej zapłaty za pokój. Szczególniej Niemcom zależało na tym, przez długi czas, by nie dopuścić do wytworzenia siły zbrojnej polskiej, która mogłaby się stać przeszkodą w porozumieniu z Rosją.

Po wzięciu Warszawy stosunki mogłyby się zmienić na lepsze, lecz niebawem nowe zarządzenia były wskazówką, że nadzieje to płonne. Nietylko, że Legiony nie zostały dopuszczone do stolicy kraju, lecz werbunek do nich został na okupacji niemieckiej surowo wzbroniony, książki, opisujące walki Legionów, były konfiskowane, a nawet pisywanie listów na front legionowy było niedopuszczalne. Prześladowania te, choć tak przykre, dawały jednak poczucie żołnierzom polskim, że choć biją się po stronie państw centralnych, to jednak dążenia ich nie

tylko nie zgadzają się z planami niemieckimi lecz przeciwnie, są w jaskrawej z nimi sprzeczności.

Stosunek do władz austryjaekich również nie był łatwy. O uzyskanie każdej nowej zdobyczy organizacyjnej należało podejmować długie, często bezowocne starania. Z trudem wywalczył Departament Wojskowy pozwolenie na tworzenie oddziałów karabinów maszynowych, baterji armat nowego systemu, dalszych etatów na nowe pułki, szpitali legionowych i organizacji uzupełnień. Nacz. Komenda Armji obniżała celowo znaczenie Legionów Polskich, narzucała im charakter oddziałów ochotniczych, bijących się jako by za Austrję, a pod względem politycznym długo nie była skłonną do żadnych ustępstw.

Dopiero w jesieni 1916 r., gdy stało się jasnym, że odrębny pokój z Rosją do skutku nie dojdzie, zdecydowały się równocześnie oba państwa centralne na zmianę polityki wobec Polaków. Zmiany te odbiły się w pierwszym rzędzie na Legionach. Reskryptem Nacz. K-dy armji z 23 września przyznano Legionom nazwę i prawa Polskiego Korpusu Posiłkowego, a więc jednostki odrębnej od armji austryjaekiej; równocześnie rząd niemiecki podjął myśl wyzyskania Polaków do zapełnienia szeregów własnych świeżym rekrutem i rozpoczął przygotowania do ogłoszenia aktu 5-go listopada. Obawiając się jednak, że Austrja może wyzyskać Legiony na swoją korzyść, dał rozkaz wycofania ich, pozornie ze względów strategicznych, z obrębu armji austryjaekiej i przeniesienia ich do Baranowicz, a więc na teren zajęty przez armję niemiecką.

Wszystkie te przeciwności doprowadziły w Legionach już uprzednio do ostrego fermentu, a nawet sam twórca Legionów, Brygadjer Piłsudski, czując się najbardziej odpowiedzialnym za całą przyszłość, zażądał dymisji. Dymisję tę wraz ze Szełem Sztabu I Brygady pułkownikiem Sosnowskim otrzymał, co dało powód do masowego podawania się o zwolnienie oficerów i żołnierzy Legionowych. Dużą zasługę w załagodzeniu konfliktu zaskarbił sobie Brygadjer Szeptycki, ówczesny komendant Legionów, który zdołał nakłonić oficerów do odczekania na dalsze wypadki.

Niebawem miały też one nastąpić. W Baranowiczach doszła do Legionów wiadomość o proklamacji niepodległości Polski. W zwątpiałe już serca wstąpiły nowe nadzieje. Idea tworzenia Wojska Polskiego, żywiona od dwóch lat wojny, zdawała się urzeczywistniać. Legiony czuły również, że ich męstwo zwróciło uwagę rządów okupacyjnych na sprawę armji polskiej i do-

prowadziło w rezultacie do ogłoszenia aktu 5 listopada.

Nadzieje te miały się niebawem rozwiązać. Niemcy pragnęli coprawda wystawienia armji polskiej, lecz miały być to wojska dowodzone przez oficerów niemieckich i tworzone pod ścisłą ich kontrolą, a bić się one miały nie za Polskę, lecz za Niemcy.

Legjony pierwotnie nie miały być wcale użyte za kadry polskiej siły zbrojnej, lecz miały pozostać na froncie. Dzięki staraniom podjętym przez bryg. Szeptyckiego, pułk. Sikorskiego i Nacz. Komitet Narodowy udało się przecie uzyskać zmianę postanowień i Legjony przybyły dnia 1 Grudnia do Warszawy, owacyjnie witane przez ludność. Przedtym jeszcze uzyskał Pułk. Sikorski zgodę na utworzenie z oficerów i żołnierzy legjonowych aparatu werbunkowego, który objął na terenie obu okupacji austriackiej i niemieckiej 436 biur zaciągowych. Na czele ich ustanowiono Krajowy Inspektorat Zaciągu do W. P. z siedzibą w Warszawie.

Do werbunku ochotników dojść jednak nie miało. Warunki tworzenia armji były tak dalece niezgodne z dążeniami polskimi, że rozpoczęcie go nie przedstawiało żadnych widoków powodzenia. Tworzenie rządu polskiego opóźniało się coraz bardziej, a zła wola ze strony niemieckiej coraz bardziej była widoczną. Powołanie Tymczasowej Rady Stanu nie przyniosło chwilowo żadnych zmian na lepsze, gdyż przetargi o prawo rozporządzania wojskiem nie dawały żadnych rezultatów pomimo licznych starań tak ze strony Szefa Komisji Wojskowej Bryg. Piłsudskiego, jak i innych czynników.

Pomyślnie natomiast rozwijała się na półtajna Polska Organizacja Wojskowa, której instruktorów dostarczały Legjony Polskie, wciąż uważające się za zaczątek Narodowej Armji.

Długie miesiące zimowe użyły kadry przyszej armji na gruntowne kształcenie się w rzemiośle wojennym. Utworzona w Warszawie szko-

ła oficerów sztabowych, kursa instruktorskie otwarte w obozach pozwalały pogłębiać wiedzę oficerom i żołnierzom.

Dnia 12 kwietnia Legjony, które nominalnie wciąż jeszcze należały do składu armji austriackiej—zostały oddane pod władzę, lecz nie Rady Stanu, tylko generała Beselera, jako „naczelnego wodza“ armji polskiej. Fakt ten był znów ciężkim zawodem, gdyż ogół narodu wyczekiwał oddanie ich pod rozkazy Polskiego Rządu, którego surogatem była Rada Stanu.

Wypadki jednak, które w międzyczasie zaszły w Rosji zmieniły z gruntu projekta niemieckie.

W Rosji wybuchła rewolucja, a przez to i front wschodni przestał być niebezpiecznym dla państw centralnych, a w dalszym następstwie i armia polska mająca wytrzymać zapowiadaną w jesieni ofensywę rosyjską — była już zbyt słabą.

Z tą chwilą rozpoczęła się powolna likwidacja Legjonów, które w sile 24.000 nadzwyczajnie wyszkolonego żołnierza stanowiły jednostkę, z którą należało się przecie liczyć.

Aparat werbunkowy po próbnym poborze zgłoszonych ochotników, który dał ich tylko 2000 — został zwiniony, a personel zaciągowy przeniesiony do obozu ćwiczeń w Zambrowie. Radzie Stanu przedłożyły władze okupacyjne rotę przysięgi, zawierającą przyrzeczenie bra-

terstwa broni z wojskami państw centralnych, która miała być w wojsku polskim obowiązująca dla poddanych Królestwa Polskiego. Austrjacy poddani mieli dalej służyć jako zaprzysiężeni na imię ces. Karola.

Część legionistów przysięgę tę na rozkaz Rady Stanu złożyła w tym zrozumieniu, że utrzymanie kadr wojska polskiego jest koniecznością, większość jednak oficerów i żołnierzy (cała I i III Brygada, część II oraz I p. ułanów Beliny jak również artylerja) odmówiła jej przyjęcia.

Komenda Legionów zarządziła zwolnienie nieprzysięgających Królewaków z wojska, lecz władze okupacyjne nie dopuściły do tego i inter-



Ś. P. LIS-KULA (JELEŃSKI), poległy w obecne toczących się walkach z ukraińcami.

„ARGUS“

P O L S K I

KABARET

literacko - artystyczny

w centrum Warszawy, BIELAŃSKA 5

z udziałem pierwszorzędnych sił

KIEROWNIK LIT. ART. JAN ST. MAR

GIERASIENSKI (monologi)

MICHAŁOWSKI (recytacja)

DOMAŃSKI (kuplecista charakterystyczny)

LIN (piosenki aktualne)

FORTWILL (piosenki nastrojowe)

NAŁĘCZÓWNA (deklamacja)

KITZMAN (taniec)

NOWICCY (taniec)

RATOLD (piosenki liryczne)

KAMIŃSKA (taniec).

WŁAŚCICIEL

Wacław Skarbek-Malczewski

CUKIERNIA
ZIEMIAŃSKA
ALBRECHT i SKĘPSKI

WARSZAWA

Kredytowa 9 róg Jasnej.

Filja: **Mazowiecka 12.**

F. STASZEWSKI
Skład Obić Papierowych

Warszawa, ul. Mazowiecka № 8.

TELEFON 70-85

BRAK MATERJAŁÓW i niepomierny wzrost ich cen zmusza każdego do oszczędności, przeto firma

JÓZEF SKWARA Marszałkowska 122,
1-sze piętro front,

zawiadamia W. W. P. P., iż **przyjmuje wszelkie przeróbki** w zakres krawiectwa wchodzące.

DZIAŁY: męski, damski i uczniowski.

MATERJAŁY

WEŁNIANE

JEDWABNE

BAWEŁNIANE

AKSAMITY

WELWETY

KONOPKA i REDULSKI
WARSZAWA, ul. Marszałkowska № 130. TELEFON 3001.

WEŁNY

NA UBRANIA

MĘSKIE

CHUSTKI-PLEDY

Biuro Budowlane

T. Czosnowski i S-ka

Warszawa — Jerozolimska № 27.

Telefon 5-80.

o o o

Wykonywa wszelkie roboty budowlane w ogólnem przedsiębiorstwie, jak również i poszczególne roboty.

Budowa gmachów użyteczności publicznej, kościołów, fabryk, dworów, zabudowań gospodarskich, domów mieszkalnych, willi i t. p.

Roboty żelazo-betonowe.

CUKIERNIE

M. A. Węgierkiewicz || Serkowska i Sikorska

Boduena 5

Nowy-Świat 27

dawniej G. G. LARDELLI

polecają:

Znane ze swej dobroci wykwiłtne ciasta; — oraz Cukry, Czekoladę, Karmelki miękkie i twarde, Monpeusier, Dragées... Irysy.

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne
dla Handlu Towarami Włóknistymi

„BŁAWAT“

(Hurtownia Polska)

założona w roku 1914

w Warszawie, ulica SIENNA № 16.

Poleca pp. kupcom wyroby jedwabne, wełniane, bawełniane i galanterję.

W. Kwiatkowski

Nowy Świat 30 w Warszawie.

Wykwintne obuwie damskie.

nowały, w Benjaminowie (132 oficerów) i Szcypornie (3000 żołnierzy) uchylających się od przysięgi. Kilka dni przedtem Bryg. Piłsudski został wraz z pułk. Sosnowskim zaarrestowany i wywieziony do Niemiec.

Reszta Legionów, z wyjątkiem 1000 ostatnio pobranych rekrutów i drobnej garstki instruktorów (200) opuściła Królestwo, przeniesiona do Przemyśla w pierwotnym charakterze Polskiego Korpusu Posiłkowego. Nie było to jednak odkomenderowanie, lecz również pewnego rodzaju internowanie.

Z 12.000, które przybyły pod komendą generała Zielińskiego do Przemyśla, połowa oficerów i żołnierzy zgłosiła się o przeniesienie do armii austriackiej, solidaryzując się z internowanymi Królewiami.

Wielu oficerów i szeregowych poświęciła się pracy w Polskiej Organizacji Wojskowej, oczekując lepszych czasów.

W Przemyślu pozostała po tych przejściach tylko II-ga Brygada (Karpacza Hallera) t. j. pułki 2-gi i 3-ci piechoty, oraz pułk 2-gi ułanów w liczbie 6.000 ludzi.

Resztki te legionowe postanowiły wytrwać do ostatka. Zorganizowane po wielu staraniach Pułk. Sikorskiego Dowództwo uzupełnień rozpoczęło potajemny werbunek i wkrótce doprowadziło do podwojenia stanu ludzi. Major Zagórski stworzył znów pułk artylerji, 2-gi pułk ułanów, zorganizowany przez pułk. Kaweckiego, stał się wzorową jednostką, kursa szturmowe w pułkach piechoty, szkoła oficerska otwarta w Bolechowie, podnosiły wewnętrzną wartość tych kadr.

W grudniu Polski Korpus Posiłkowy odszedł na front pod Czerniowce a więc na pozycje bronione przed dwoma laty. Tam doczekał się on zawieszenia broni z Rosją.

I znów zbudziły się nowe nadzieje. Przyszły wiadomości o powstaniu korpusu generałów Dowbora-Muśnickiego i Michaelisa a przez to odżyła nadzieja połączenia się rozdzielonych wojsk polskich w jedną całość.

Tymczasem w dniu 9 lutego 1918 r., jak

piorun z jasnego nieba spadło zawarcie przez Niemcy i Austrię traktatu Brzeskiego z Ukrainą, a Chełmszczyzna została oddana Ukrainie. Tej próby Druga Brygada przetrzymać już nie mogła. Pod wodzą pułk. Hallera przebiła się ona 17 lutego 1918 r. przez front austriacki i poszła połączyć się z II-gim Korpusem Polskim.

Równocześnie ruszyła armja niemiecka znów naprzód dla zajęcia Ukrainy.

Koło Kaniowa doszło do walki, w której korpus Hallera został przez przeważające siły niemieckie rozбит. Haller przedarł się jeszcze na Murman—a stąd wyjechał do Francji, by tam tworzyć armję polską.

Część Pols. Korp. Posiłkowego, która nie zdążyła przejść przez front, została rozbrojona. Dow. uzupełnień i 2-gi pułk ułanów uległ temu samemu losowi, oficerowie i żołnierze zostali w Hust internowani i poddani dochodzeniom sądu polowego. Zwolnieni z podśledstwa odeszli w kwietniu do armji austriackiej. Przeciw 123 oficerom toczyły się przez 4 miesiące aż do upadku Austrii, dochodzenia sądowe w Marmaros-Sziget.

Klęska Austrii wróciła im wolność.

Pozostała na gruncie Królestwa kadra „Polskiej Siły Zbrojnej” przetrwała rok ostatni w równie cięż-

kich warunkach. Poddana po wyjeździe Komendy Legionów pod rozkazy „Polsk. Inspekcji Wyszkołeni” z gener. Barthem na czele użytkowała ten okres na wyteżone szkolenie się w rzemiośle wojskowym. W myśl zasady, że od wrogów uczyć się należy—korzystała ze szkoły pruskiej z zaciętymi zębami.

Utworzenie w dniu 12 września Rady Regencyjnej było dla niej gwarancją, że ma racje bytu.

Dalsze, choć powolne zgłaszanie się ochotników, oraz zwolnienie internowanych ze Szcyporna podniosło jej stan do 6.000 ludzi, szkoła podchorążych pod kierunkiem Ppułk. Kukiela wychowała kilkuset dzielnych oficerów, wydawnictwa regulaminów, pism wojskowych, Bellony i Wiarusa przez Komisję Wojskową pod redak-



MAJOR WYRWA FURGALSKI.

cją Prof. Tokarza — podnosiło stan umysłowy wojska.

Wreszcie przyszła klęska Niemiec i dnia 7 października Rada Regencyjna ogłosiła się władzą zwierzchnią nad wojskiem i zamianowała gener. Rozwadowskiego szefem sztabu.

Dnia 10 listopada powrócił z Magdeburga Komendant Piłsudski, a w dwa dni później przejął z rąk Rady Regencyjnej Naczelne Dowódctwo.

Po 4 i pół latach walk i zmagañ z przeciwnościami, legjoniści polscy, gromadząc się z rozsyпки i z obozów jeńców austriackich i niemieckich, ujrzeli urzeczywistnienie swego ideału. Wraz z oficerami i żołnierzami Polskich Korpusów Wschodnich, wraz z rodakami z trzech armji zaborczych stanęli pod wodzą pierwszego Wodza Naczelnego, a Szefostwem Sztabu Gener. Szeptyckiego, do wielkiej pracy budowy Narodowej Armji.



Składy Elektrotechniczne

Władysław Arenstein

Warszawa, ul. Królewska 27, skrzynka pocztowa 6,

TELEFON 277-89.

Wszelkie artykuły w zakres elektrotechniki wcho-
dzące w większych ilościach stale na składzie.

Krawiec Warszawski Wojskowy

który powrócił z Mińska, tam specjalnie robił dla legjonów polskich, założył w War-
szawie zakład krawiecki dla pp. wojskowych przy **ul. Królewskiej № 29a,**
sklep, tam również są wszelkie przybory wojskowe.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE. PROSZĘ NA TO ZWRÓCIĆ UWAGĘ.

K. LERMAN.

FABRYKA ELEKTRYCZNA

„BRYSTOL“

Herbatników, pierników miętowych i różnych cukierków

WARSZAWA

DŁUGA 10

TELEFON 186-43.

POLSKA

Pożyczka Państwowa

Ministerstwo Skarbu

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

Marszałkowska № 154

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

Kasy Urzędu,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwa Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akcyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobного Kredytu,

a także Kasy Powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. — w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3 listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących;

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1,000, 5,000, 10,000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5%`rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1 listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

POLSKA KRAJOWA KASA POŻYCZKOWA

KASIE PRZYSŁUGUJE PRAWO EMITOWANIA
BANKNOTÓW, GWARANTOWANYCH

PRZEZ

RZĄD RZESZY NIEMIECKIEJ

DO WYSOKOŚCI

1.000.000.000

MAREK POLSKICH.

Instytucja Centralna w Warszawie.

ODDZIAŁY:

w Częstochowie, Kaliszu, Łodzi,
Sosnowicach, Włocławku.

KASA USKUTECZNIĄ WSZELKIE CZYNNOŚCI BANKOWE.

Największy Magazyn Ubiorów Męskich
GOTOWYCH I NA ZAMÓWIENIE

ST. CZAPIŃSKI

Warszawa, MIODOWA Nr. 2 róg Senatorskiej. Tel. 35-54.



J. Ruszczyński

Magazyn fabryczny

WYROBÓW BRYLANTOWYCH ZŁOTYCH
i SREBRNYCH

Warszawa, Marszałkowska 145. Telefon № 57-40.



Polski
DOM HANDLOWY

ROLNICZO-KOMISOWO-AGENTUROWY
WARSZAWA

Aleja Jerozolimska № 29
KRUCZA № 49

W. GORCZYŃSKI

muje przewóz i ekspedycje wszelkich towarów.

Wydział cennych przedmiotów:

przyjmuje w komis do sprzedaży futra, cenne obrazy, biżuterje, dywany perskie, porcelanę, gobeliny i wszelkie kosztowności oraz posiada wymienione przedmioty do sprzedaży.

Firma zobowiązuje się pod kontrolą odpow. instytucji wypłacać stale 8 proc. czystego zysku rocznego **na cele publiczne:** 5 proc. na armję polską i 3 proc. na głodnych.

Wpisowe we wszystkich wydziałach skasowane.

Wydział Handlowy:

sprzedaje domy, place, sklepy w Warszawie — poszukuje domów, placów, lokat — pośredniczy w kupnie i sprzedaży wszelkich towarów.

Wydział Rolniczy:

posiada w sprzedaży, majątki, dzierżawy, inwentarze żywe, wille pod Warszawą, narzędzia rolnicze i t. p. oraz przyjmuje zgłoszenia na kupna powyższych obiektów.

Wydział Agenturowy:

pośredniczy w transakcjach oraz wykonywa wszelkie zamówienia w zakresie handlu, przemysłu i rolnictwa w kraju i zagranicą.

Wydział Przewozowy:

uskutecznia przeprowadzki oraz przy-

ARTYKUŁY ELEKTROTECHNICZNE

JABŁOŃSKI I SPÓŁKA

WARSZAWA

KRÓLEWSKA 16. TELEFON № 118-14.

TOWARZYSTWO HANDLOWE

Bicia HIRSZFELD

W WARSZAWIE

Bar Angielski, Rymarska 6.

Restauracja „Hirszfeld“, Bielańska 5.

Restauracja „Lunch“, Nalewki 16.

„Cafe Mignon“, Marszałkowska 141.

Handel gastronomiczny, Marszałkowska 141.

Handel win i delikatesów, Bielańska 5.

P. Łątkowski i K. Bretsznajder

WYTWÓRNIA WYROBÓW ZŁOTYCH, SREBRNYCH i PLATEROWANYCH

Warszawa, Marszałkowska 92.

„BAR POD SETKĄ”

MARSZAŁKOWSKA 100. (Naprzeciwko Dworca Wiedeńskiego)

== ZAKŁAD PIERWSZORZĘDNY ==

Antyki, Meble wykwiłntne

ZYGMUNT BOBROWSKI

Królewska 10 wprost gmachu Tow. Zach. Szt. Pięknych, tuż przy przystanku tramw.

DZIAŁ MEBLOWY pod zarządem Alfonsa Kalisza.



Bank Handlowy w Łodzi

założony w 1872 roku.

Wpłacony kapitał zakładowy Rb. 10,000,000

Fundusze zapasowe Rb. 5,550,000.

Instytucja Centralna w Łodzi.

ODDZIAŁY:

w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.

AGENTURY:

w Chełmie, Zamościu i Ostrowcu (g. Radomsk.)

MAGAZYNY TRANZYTOWE w Lublinie.

Pierze chemiczne: Dywany, Portjery jedwabne i wełniane, Firanki, Koronki, Serwety, Meble w całości, Dekatyzowanie.

FARBIARNIA i PRALNIA CHEMICZNA

WŁADYSŁAW RYL

MARSZAŁKOWSKA № 95. Telef. 149-85.

Mokotów, Skolimowska dom własny pod „Bocianem” Telef. 52-50.

Za czystość rzeczy pranych a nie odebranych zaraz, firma odpowiada do 1 miesiąca.

Rzeczy nie odebrane w przeciągu 6 m., przechodzą na własność fabryki.

„M O R“

SZCZURZY i MYSI

Średek do zupełnego wytepienia szczurów i myszy.
Skład główny i wyłączna sprzedaż w składzie aptecznym

St. STANISZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie - Przedm. № 31.

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI

J. LEWANDOWSKI

w Warszawie, Marszałkowska № 101 róg Al. Jerozolimskiej.

INSTALACJA OŚWIETLEŃ — BIURO TECHNICZNE

JÓZEF MEDZYŃSKI

Warszawa, ul. Nowy-Świat Nr 2.

Instalacje gazowe i elektryczne
oraz żarowo-naftowe, gazolinowe
i spirytusowe.

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH i GOSPODARCZYCH ZABOKRZECKI i SKA

MARSZAŁKOWSKA № 124.

DOM ROSJA. TEL. 13-56.

Wyłączna sprzedaż naczyń kuchennych i stołowych z czystego niklu i niklem nakładanych.—Łózka żelazne Angielskie i Wiedeńskie.—Wózki dziecięce.—Umywalnie, wanny, prysznicze, wszelkie urządzenia kąpielowe.—Piecyki żelazne.—Kuchenki naftowe i spirytusowe.—Wyżymaczki Amerykańskie.—Naczynia kuchenne emalowane, blaszane i inne.—Lodownice.—Tace.—Serwisy.—Wyroby platerowane.—Samowary.—Wagi stołowe i inne tego rodzaju wyroby.



H. OWCZYŃSKI

Warszawa, Marszałkowska 108. Telef. 185-21.

MAGAZYN

zegarów i zegarków pierwszorzędnych fabryk a także wyrobów brylantowych, złotych i srebrnych po cenach niskich.

Przyjmuje obstalunki na brylantowe i złote wyroby.

Sprzedaż i reperacja z dwuletnim poręczeniem.

HOTEL EUROPEJSKI

W WARSZAWIE.

250 POKOI

WSZELKIE WYGODY

Pierwszorzędna Restauracja

CENY PRZYSTĘPNE.

WAPNO, CEGŁĘ, KAMIEŃ budowlany i szosowy (w ładunkach wagonowych).
CEMENT w ładunkach wagonowych i detalicznie.

POKRYCIA DACHOWE (asbestowo-cementowe, szyfrowe, papa, dachówka gliniana i t. p.).

PIECE MAJOLIKOWE.

OLEJE MINERALNE DO MASZYN I SMARY.

LAK ASFALTOWY.

SMOŁA DRZEWNA.

TERPENTYNA techniczna i apteczna (z własnej i innych fabryk).

KALAFONJA.

OBRECZE DREWNIANE DO BECZEK.

POLECA

DOM HANDLOWY

Józef ZEYDLER i S-ka

CENTRALA: Lublin, Szopena 3.

ODDZIAŁY: Dąbrowa Górna, Opoczno, Końskie, Zamość.

Fabryka suchej destylacji drzewa w GŁUCHOWIE (ziemia Kielecka).

Zastępstwo w Warszawie:

DOM HANDLOWY

St. MATŁAWSKI i S-ka

Warszawa, Moniuszki 2.

WARSZAWSKIE AKCYJNE

Towarzystwo Pożyczkowe na
zastaw ruchomości

Lombard Akcyjny

KANTOR GŁÓWNY:

plac Warecki № 2.

Oddział I: Przejazd № 1.

Oddział II: Nowo-Miodowa № 2.

Oddział I Łódzki: Zachodnia № 31.

Oddział II Łódzki: Pasaż Mejera 11.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO!

„UNIVERSUM“

Warszawa, Leszno 78, m. 8.

— Otwarte od 9 do 2 i od 4 do 7. —

○○○

Pomoce szkolne i naukowe. Okazy przyrodnicze, tablice pedagogiczne, modele anatomiczne, przyrządy fizyczne i wogóle wszystkie przedmioty do nowoczesnej nauki poglądowej.

Towar pod względem naukowym
i estetycznym — pierwszorzędny.

ROBES & CONFECTIONS

ANNA THONNES

WARSZAWA, Trauguta 6. Telephone 31-03.

Jan Matuszewski

33 Chmielna 33 i 154 Marszałkowska 154.

Poleca własnego wyrobu:

ŻAKIETY, RĘKAWICZKI, POŃCZOCHY
DAMSKIE I DZIECINNE. SKARPETKI,
BIELIZNE WEŁNIAŃĄ I T. P.

CENTRALNY SKŁAD APTECZNY

wł. A. DOMERADZKI i A. HEPNER
MARSZAŁKOWSKA Nr. 81.

SKŁAD WYROBÓW TYTUNIOWYCH

B. W. SZYMANOWSKI i S-ka
WARSZAWA, Marszałkowska 77.

POLECA W WIELKIM WYBORZE: CYGARA, CYGARETKI I PAPIEROSY.

Aloizy Ludwig i Syn

Marszałkowska 130 tel. 28-63.

Nowości sezonowe:

Szale, woalki, kołnierzyki, wstążki, koronki, hafty, tiule, gazy,
przybrania do sukien, guziki, trykotaże i t. p.

L. POGORZELSKI

WARSZAWA, Trębacka 4.

Sprzedaż detaliczna wełny, chustek wełnianych i wyrobów bawełnianych.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
LEON SAWNOR

dawniej J. WODCZYŃSKI

w WARSZAWIE

Plac Trzech Krzyży 14.

Filja Marszałkowska 46.

Tow. Handlu Drzewem
Henryk Olszewski i S-ka

Warszawa, Traugutta 3.

Składy: ul. Stawki wprost № 21.

Filje: Wilcza 30 i Złota 26.

Międzynarodowy Dom Handlowo-Ekspedycyjny.

SLIWKA i S-ka

Centrala: Warszawa, Marszałkowska № 149.

Berlin, Skalmierzyce—Kalisz, Toruń—Aleksandrów, Nowo—Mława, Kattowice—Sosnowice, Herby—Częstochowa. Szczakowa—Granica, Lublin, Rozwadów, Łódź.

Ekspedycja, czenie, inkaso, asekuracja (od kradzieży) zlecenia komisowe, Przechowywanie towarów we własnych składach i udzielanie pożyczek, Informacje taryfowe i celne, Reklamacje frachtów.

Zakład Pogrzebowy

P.F. B. KAMIŃSKI

wł. SYLWESTER DAVID

Firma egzystuje od 1905 r.

Foksal 21 róg Nowego-Światu 30.

WARSZAWA.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

oraz Fabryka

Trumien Metalowych w środku ze szkłem, Dębowych i Sosnowych

Stanisław Witkowski

w WARSZAWIE,

Leszno № 32 (w gmachu Kościelnym).

Załatwia pogrzeby ekshumacje oraz przewozy zwłok w kraju i z zagranicy. Wianki metalowe Makaria z żywych kwiatów. Wszelkie ubiory pośmiertne. Buduje groby, stawia pomniki.

Ozdobna platforma do przewożenia zwłok.

ZAŁATWIA POGRZEBY, EKSHUMACJE, PRZEWOZY CIAŁ Z ZAGRANICY I KRAJU, MURUJE GROBY, TRUMNY METALOWE, TRUMNY DREWNIANE, WIĘNCE METALOWE, ŻAŁOBNE PLATFORMY.

Ceny umiarkowane.

Załatwiam ściśle na czas umówiony.

Towary żelazne i narzędzia

ARTYKUŁY GOSPODARSKO-ROLNICZE.

NACZYNIĄ I PRZYBORY KUCHENNE

POLECAJĄ:

KRZYSZTOF BRUN i SYN

W WARSZAWIE, PLAC TEATRALNY.

FABRYKA CUKRÓW
MARMELADY i CZEKOLADY

CZESŁAW
TWAROWSKI

Warszawa

Chłodna 36.

APTEKA HOMEOPATYCZNA

TOW. ZWOLENNIKÓW HOMEOPATJI
NOWY ŚWIĄT № 16.

Dochód z apteki przeznaczony na bu-
dowę Szpitala Homeopatycznego.

Nabywamy, płacąc cenę dobrą
Mleko i Śmietankę,

(Tę ostatnią na procent tłuszczu),
i wypożyczając potrzebującym
nasze konwie bezinteresownie

DRUGIE WARSZAWSKIE ZIEMIAŃSKIE
TOWARZYSTWO MLECZARSKIE

Czerniakowska 196 (dawn. 104). — Tel. 98-89.

BIURO AKWIZYCYJNE

(POSZUKIWANIA UBEZPIECZEŃ)

Warszawskiego Tow. Ubezpieczeń od Ognia

MIECZYŚLAW RECZKO i WIESŁAW ZIEBIŃSKI

Warszawa, Marszałkowska 136, m. 4.

Przyjmuje ubezpieczenia ogniowe ruchomości
domowych, towarów, składów, magazynów, sklepów,—
fabryk, zakładów rzemieślniczych,—domów w trakcie
budowy,—ruchomości i nieruchomości rolnych, oraz
kościół i urzędzeń kościelnych.

Przyjmuje również ogłoszenia do wszystkich' pism,
po cenach redakcyjnych.

Egz. od 1824 r.

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

Józef Fraget

czynna przez cały czas wojny

Poleca SREBRO i PLATERY
STYLOWE i GŁADKIE

Warszawa: Elekoralna 16, Wierzbowa 8, Palewki 16 — w łodzi: Piotrkowska 99.

A. TAHN & Co

FABRYKA TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ

Leszno № 92.

Poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności.

NAJLEPSZE
SZAMPAŃSKIE

JOS TÖRLEY & C^{IE}

GŁÓWNY
SKŁAD
w piwnicach firmy
B. Lissowski
WIERZBOWA 9.

Kantor Bankierski
J. BARUCH i S-ka

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 53
w gmachu Hotelu „Polonia“.

Dogodna wymiana pieniędzy zagranicznych.
Sprzedaż papierów procentowych i akcji.

Zakłady Graficzne

T=wa B. A. Bukaty.

DRUKARNIA, LITOGRAFJA, INTROLIGATORNIA, FABRYKA PLAKATÓW
REKLAMOWYCH I DEKALKOMANJI.

Warszawa, WSPÓLNA 46, telefon № 13-05.

SPECJALNOŚĆ: Księgi, kwitarjusze i blankiety dla sztabów, pułków i organizacji
wojskowych.

Magazyn bławatny i Fabryczny Skład płótna

E. Czajkowski i W. Wernik

Warszawa, Marszałkowska 149. Telef. 28-05.

I-o rzędna RESTAURACYA

W. BRZEZIŃSKIEGO

ul. Sienna № 2, róg Marszałkowskiej.

Wydaje obiady znane ze swej dobroci, oraz śniadania i kolacje à la Cart.

NIEDZIELE I CZWARTKI FLAKI.

CENY UMIARKOWANE.

„BAR EXPRESS”

JEROZOLIMSKA 80.
Telefony 44-22 i 270-86.

Bracia Borkowscy

Fabryka i składy elektrotechniczne

WARSZAWA ŁÓDŹ
Jerozolimska 56. Piotrkowska 125.

FOTOGRAFJA TEATRÓW WARSZAWSKICH
J. Małarski & K. Tavrell
Nowy-Świat 57.

Dla Wojska Polskiego 25% ustępstwa.

MAGAZYN TEATRALNY
WACŁAWA ROKOSZA

Warszawa, Nowy-Świat 59.
Wyłączna sprzedaż kart fotograficznych pp. Artystek i Artystów wszystkich teatrów Warszawskich.

MAGAZYN FABRYCZNY
WYROBÓW ZŁOTYCH, SREBRNYCH
i PLATEROWANYCH

Stefan Dmowski
w WARSZAWIE

NOWY-ŚWIAT No 49

Telefon No 86-32.

Pierwsza w Kraju Fabryka Wag
Stanisława księcia
Lubomirskiego

(dawniej „JULIUSZ SPERLING”)

poleca:
wagi słołowe, dziesiętne, wozowe i inne.
Warszawa, Leszno 96.

Założona w 1861 roku.
FABRYKA PAROWA

Kakao, czekolady, karmelków i irysów

Riese i Piotrowski

w Warszawie.

Fabryka: Towarowa No 44.
Skład główny i kantor: Elektoralna No 23
w podwórzu.

„KRAKUS”
politurowa zaprawa do podłóg — daje piękny, trwały połysk.
SKŁAD APTECZNY WŁADYSŁAW RÓŻYCKI
MARSZAŁKOWSKA 82.



!!! Precz z paskarstwem !!!
Magazyn
ubiorów męskich
STEFANA
PROSIŃSKIEGO
Ś-to Krzyska 26.

Ceny najniższe.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

KSIEGARNI **M. ARCTA** W WARSZAWIE.

Dzieła Artura Górskiego.

Ku czemu Polska szła . . . 14.25
Na nowym progu (drogi do kultury narodow.) . . . 6.—

Dzieła Artura Śliwińskiego.

Joachim Lelewel. Lata 1785 — 1831 . . . 17.50
Konstytucja 3-go Maja . . . 1.80
Powstanie Kościuszkowskie. Z rycinami
W ozdobnej oprawie . . . 6.60
10.—
Powstanie Listopadowe, Wyd. IV. Z 12 portr.
W oprawie . . . 9.20
11.50

Dzieła H. Radziszewskiego.

Nauka skarbowości . . . 15.—
Polska idea ekonomiczna . . . 5.—
Podręcznik ekonomji politycznej . . . 4 80

Wł. M. Borowski.

Ogólne zasady wychowania narodowego . . . 14.—

Lucjan Zarzecki.

Charakter jako cel wychowania . . . 6.—

Ł. Cz. Oraczewski.

Rozwój charakteru. Wydanie trzecie . . . 9.—

WYDAWNICTWA KOMISJI WOJSKOWEJ.

HOPPENSTEDT J. Jak studjować historję wojen? . . . 2.50
IMMANUEL F. Zadania dla podoficerów. Z 14 map i mapą. Podręcznik dla układania
i rozwiązywania różnorodnych zadań bojowych i polowych . . . 4 50
BESELER v. O zawodzie żołnierskim . . . 2.20
ERLACH. Partyzantka w Polsce 1863 roku . . . w druku
GÓRSKI W. Bitwa pod Racławicami. (Biblioteczka Legionisty) . . . 1.—

Do cen katalogowych dolicza się 10% dodatku drożyznianego.

Dom Bankowy S. NATANSON i SYNOWIE

WARSZAWA

ul. Traugutta № 5.

Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń

„PRZEZORNOŚĆ”

przyjmuje na dogodnych warunkach

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE, KAPITAŁÓW, RENT I OD WYPADKÓW.

Posagi dla dziewcząt, stypendja dla chłopców.

Biurowy Dyrekcji w Warszawie, **Pl. Małachowskiego 4** (Mazowiecka 22).

F. Izdebski

Nowy-Świat 37. Filja Bracka 20

Skład Porcelany, Kryształów, Szkła, Fajansu i Majoliki

Własna Malarnia

Istnieje Od 1858 r.



A. KUCZMIEROWSKA

!!! 112 MARSZAŁKOWSKA 112 !!!

Poleca w wielkim wyborze.

TOREBKI DAMSKIE, PORTFELE, PORTMONETKI,
ALBUMY OZDOBNE, NESESERY, NESESERKI.

oraz

Wytworną Galanterję skórzaną

Ceny niskie.

Fabryka maszyn i odlewnia żelaza

ALFRED VAEDTKE

w Kutnie



Biurowo

sprzedaży

Warszawa

Chmielna 26.

FABRYKA WYROBÓW PÓNCZOSZNICZO-DZIANYCH

A. SZULDINER

WARSZAWA, LESZNO 6.

Telefon 127-08. Egzystuje od 1906 r.

Adolf Blum & Popper,

Ekspedytorzy, Warszawa, Marszałkowska 147.

CLENIE INKASO ASEKURACJA

ANTWERPJA

AUSCHA

BERLIN

CZĘSTOCHOWA

BREMA

BUDAPEST

FIUME

HAMBURG

GRANICA

LONDYN

ŁÓDŹ

KALISZ

KÖNIGGRÄTZ

NEW-YORK

PRAGA

SKALMIERZYCE

WIEDEN WARSZAWA.

Cukiernia „KRAKOWSKA“
Erazm KLESZCZ i S-ka

MARSZAŁKOWSKA 97a
Filja: NOWY-ŚWIAT Nr 1.
róg pl. Śgo Aleksandra.

Bar Liwerpool

LESZNO 28.

Wydaje śniadania, obiady i kolacje
po cenach przystępnych.

DOM HANDLOWY
S. KOENIGSTEIN
HURTOWY SKŁAD PAPIERU
oraz FABRYCZNY SKŁAD
Pierwszej Krajowej fabryki piór stalowych
p. f. K. WASILEWSKI i S-ka
w Warszawie
Elektoralna № 5. Telefon № 7-02.

P. Joz. i A. Aronzon

WARSZAWA — GĘSIA № 3.

Detaliczna sprzedaż towarów jedwabnych i bawełnianych.

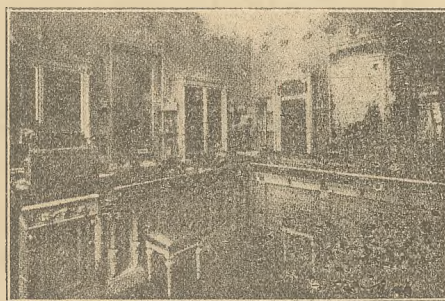
TELEFON 65-81.

„AU DÉLICE“
BOGUMIŁA ZATORSKA

Nowy Świat № 41.

DETALICZNA SPRZEDAŻ:

Cukrów, czekolady, kakao, karmelków, biszkoptów, i herbatników z fabryk krajowych i zagranicznych. Bonbonjery. Pudełka z widokami Warszawy.



Zakład
GRAWERSKO-JUBILERSKI
St. REISIG
Niecała № 1.

POLECA: Herby, monogramy, żetony: klubowe, sportowe dla stowarzyszeń, szkół, korporacji. ODZNAKI WOJSKOWE. Przeróbki starej biżuterji i wszelkie reperacje.

ŚWIEŻO ZAOPATRZONY W WIELKI WYBÓR TOWARÓW
SKŁAD PAPIERU I DRUKARNIA

ANTONI SZUSTER

WARSZAWA, w gmachu Hotelu Europejskiego od ulicy Czystej, Telefon Nr 12-23.

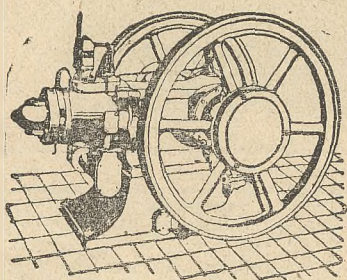
Poleca materiały piśmienne i rysunkowe (kalki płócienne i papierowe). Księgi buchalteryjne, Rejestra gospodarcze: Menu, karty wizytowe, zaproszenia ślubne. Druki wszelkiego rodzaju, galanterję piśmienną i skórzaną. Albumy do fotografii, do kart pocztowych. Papier do masła i t. d.

Podaje się dostaw do Instytucji Rządowych fabryk i biur prywatnych.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych

NOWY ŚWIAT 16.

W. KUCHARSKI



(PFEIFFER, POTWOROWSKI i ŁUBIEŃSKI)
TOWARZYSTWO FABRYKI MOTORÓW

„PERKUN“

w WARSZAWIE,

Praga, ul. Grochowska № 46. Telefon 84 40.
Biuro Handlowe przy ul. Nowogrodzkiej № 16

POLECA najnowszej udoskonalonej budowy motory „PERKUN“ stałe, przewoźne (lokomobile) i przenośne na sanicach do płynnego paliwa.
WYKONYWA REPARACJE wszelkiego rodzaju i wielkości maszyn, narzędzi i aparatów mechanicznych dla potrzeb rolnictwa, przemysłu i rzemiosł.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO - LITOGRAFICZNY

W. GŁÓWCZEWSKI

WARSZAWA — TEL. 35-70 — CHMIELNA 18.

ROK ZAŁOŻENIA 1877.

REKLAMA ARTYSTYCZNA — REPRODUKCJA — KARTOGRAFJA.

BIURO TECHNICZNO-BUDOWLANE

Bracia Horn i Rupiewicz

Warszawa, Mazowiecka № 7.

WYKONYWA:

Całkowite budowy w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu.

Oddzielne roboty mularskie, stolarskie i sztukatorskie.

ROBOTY ŻELAZO-BETONOWE.

Własna Fabryka Parowa Stolarsko-Ciesielska: Ludna 6.

Własna Pracownia Rzeźbiarsko-Sztukatorska: Ludna 6.

Projekty architektoniczne i budowlano-konstrukcyjne.

Kosztorysy.

Hurtowe Składy Papieru

A. GORIEŁOW

WARSZAWA, LESZNO № 14.

TELEFON № 258-42.

Magazyn Ubiorów Męzkich

Maksymiljana Gumkowskiego

NOWO-MIODOWA 2.



Z. F. Dąbkowicz

Warszawa, ulica BIAŁA № 8.

DLA SMAKOSZÓW ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

I R Y S Y

NUGATY, CIĄGUTKI I KARMELKI

polecają **B-cia Czarkowscy**

Warszawa.

N. KLEJN

Magazyn Ubiorów Męzkich

WARSZAWA

BIELAŃSKA № 7.

HOTEL KRAKOWSKI

Warszawska Fabryka Mebli Stylowych

**STANISŁAWA
D Y M M E K**

FABRYKA: Warszawa, Żytnia 29^a dom wł. Telefon 99-30.

MAGAZYN: Królewska 9. Telefon 33-30.

Istniejące od 1805 roku

ZAKŁADY OGRODNICZE

C. ULRICH

Warszawa — Ceglana II.

DRZEŹKA

i KRZEWY
OWOCOWE
i OZDOBNE

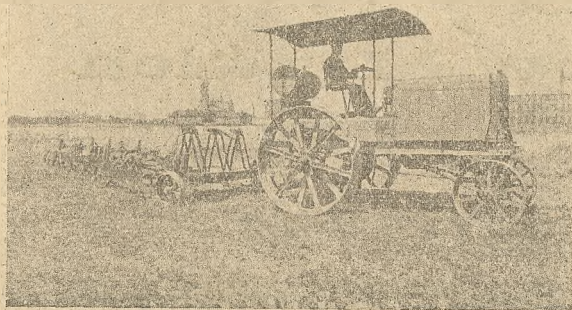
NASIONA

WARZYWNE,
PASTEWNE,
KWIATOWE,

NARZĘDZIA OGRODNICZE.

SKLEP KWIATÓW — WIERZBOWA 3.

Cenniki na żądanie rozsyłane są bezpłatnie.



Fabryka Armatur i Motorów

„URSUS“

ZARZĄD — Warszawa Sienna 15.

FABRYKA „ Skierniewicka 4.

Silniki spalinowe wszelkich typów dla przemysłu i rolnictwa.

Traktory własnej fabrykacji.

Armatura dla kotłów, wodociągów, gorzelni i cukrowni.

Tokarnie dla obróbki metali.

Kosztorysy wysyłamy odwrotnie na żądanie.

Jan Lauterbach

Zakład Zegarmistrzowski

egzystujący od 1889 r.

w WARSZAWIE

ul. Kredytowa № 5 (Erywańska)

TELEFON 138-81.



Magazyn Bielizny
i KONFEKCJI MĘSKIEJ

G. Marynowski i S-ka

WARSZAWA

Marszałkowska № 112.

Telefon N-r. 146-63.

HOTEL RZYMSKI

w Warszawie.

Powoczesny Komfort

Pierwszorzędna restauracja

Ceny numerów przystępne

FABRYKA
WYROBÓW STAŁOWYCH OSTRYCH
i NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH,
oraz GŁÓWNY SKŁAD
ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

W. ŁADA

Krakowskie-Przedmieście № 6.

w WARSZAWIE

Telefon № 195-89.

Skład wyrobów tytoniowych

— o r a z —

Cygar Hawańskich

Józef Zweibaum

WARSZAWA

Marszałkowska № 140

Telefon № 69-18.

MARJA KUNNKEIS

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

PRENUMERATA PISM PERJODYCZNYCH

WARSZAWA

MARSZAŁKOWSKA 74 (róg Hożej)

TEL. 27-67.

RESTAURACJA

Senatorska № 19

„BAR POD ŻŁDĄ GWIAZDĄ”

Wydaje zdrowe i smaczne śniadania, obiady i kolacje.

Bufet obficie zaopatrzony w zakąski gorące i zimne; wieczorem koncert od 6-ej.

ANTONI STRÓMIŁO

w Warszawie, Aleja Jerozolimska № 70. Telefon № 29-99.

MAGAZYN MEBLI

oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny i Stolarski.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA CAŁKOWITE URZĄDZENIA APARTAMENTÓW.

MEBLE GOTOWE NA SKŁADZIE.

1819 — 1919

Rok Jubileuszowy

ALFONS MANN

PIERWSZA W KRAJU, 100 LAT EGZYSTUJĄCA

Fabryka i skład narzędzi chirurgicznych i wyrobów stalowych ostrych.

Wszelkie narzędzia chirurgiczne i anatomiczne. Przybory i aparaty lekarskie i felczerskie. Narzędzia weterynaryjne. Wyroby stalowe: ostre noże ogrodnicze, szewskie, rymar-skie, garbarskie, rzeźnicze etc.

Hurt i detal.

Warszawa, plac Małachowskiego 2 (Mazowiecka 20).

HOTEL POLSKI

DŁUGA 29 w Warszawie.

BANK
Przemysłowy Warszawski

WIERZBOWA 11.

Oddziały miejskie:

Krakowskie-Przedm. 13.

Marszałkowska 124.

Oddział w Płocku.

DOM BANKOWY

Józef Tyszkiewicz i S-ka

WARSZAWA — HOTEL BRISTOL

załatwia wszelkie tranzakcje wchodzące w zakres
interesów bankierskich.

Bank Ziemiański

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemie.

AGENTURY: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu — przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred. Ziemiańskiego,

załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom, WYPUSZCZA WŁASNE BEZIMIENNE OBLIGACJE w odcinkach od Mk. 100. — przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach, a zabezpieczone na hipotekach dóbr ziemskich w granicach $\frac{5}{6}$ szacunku T-wa Kredytowego Ziemiańskiego.

Adres Zarządu: WARSZAWA, MAZOWIECKA 13.

WARSZAWSKI DOM BANKOWY

RYSZARD GAŁCZYŃSKI i ROMUALD HALLER

NOWY ŚWIAT № 51

Pod zastaw i na zakupy papierów procentowych i rosyjskich rubli udzielamy 50 do 80% kredytu.

Od rachunków czekowych płacimy 4%, od wkładów do 6%

Kupno i sprzedaż papierów procentowych i wszelkiej waluty załatwiamy po cenach ściśle giełdowych.

Na zlecenia gmin, kooperatyw włościańskich i włościan zakupujemy żądane papiery procentowe i walutę bez pobierania prowizji.

Wydział prawny Banku podejmuje się opracowywania ustaw Towarzystw Akcyjnych firmowo-komandytowych, kooperatyw, akcjonowania egzystujących chrześcijańskich firm i towarzystw i finansowania takowych.

Stałym klientom Banku Wydział Prawny udziela porad bezpłatnie.

Do Wydz. Prawn. B-ku należą pp. Adwokaci przys.: Władysław Kasprzycki, Wit. Chyrosz i H. Gałczyński.

Hurtowy skład papieru i tektury

Sz. Chaskelberg

WARSZAWA, PRZEJAZD 9. Tel. 288-34.

FABRYKA CYKORJI

Muszkat i Thorner

Warszawa = Wolska 58.

Kantor: Leszno 29.

.....
Telefon 47-93.

Bank Dyskontowy Warszawski

założony w r. 1871

Kapitał akcyjny Rb. **10,000,000** — Mk. **21,600,000**
Kapitały rezerwowe około „ **5,670,000** — „ **12,247,200.**

Centrala, ul. Fredry No 8, dom własny.

Oddział Miejski
Nalewki 26

Oddział Centralny
Senatorska 22, dom własny.

załatwia wszelkie czynności bankowe.

BANK HANDLOWY

w Warszawie,

założony w 1870 roku.

ODDZIAŁY W POLSCE:

Będzin, Częstochowa, Kalisz, Kielce, Kutno, Lublin, Łódź,
Piotrków, Radom, Radomsk, Sosnowice, Włocławek, Zawiercie.

Wkrótce będzie otwarty oddział w Ostrowcu.

ODDZIAŁY ZAGRANICĄ:

Kijów, Piotrogród

Kapitał Zakładowy Rb. **20.000.000** = Mk. **43.200.000.**

Fundusze Zapasowe Rb. **10 367.218.10** =

Mk. **22.393.191.10.**

Dom Ekspedycyjno-Handlowy

BRUNO LANDAU

WARSZAWA

Łódź—Kalisz, Skalmierzyce (Księstwo
Poznańskie) Eydtkuny, Toruń, Katowice,
Szczakowa, Granica.

Załatwia wszelką ekspedycję na dogod-
nych warunkach.

PRACOWNIA MIAR i WAG

T^{wa} „MIERNIK”

w Warszawie,

ul. KOSZYKOWA 67, telefon 143-48.

P O L E C A :

Wagi precyzyjne apteczne, laboratoryjne i jubilerskie.

Wagi handlowe stołowe, dziesiętne i setne.

Odważniki (ciężarki) wszelkich systemów.

Miary długości (metry) i objętości (litry).

Uskutecznia reperacje, **STEMPLOWANIE**
i konserwacje.



Z. WAKARECY

Hurt Warszawa, Żabia № 4.

Telefon № 201-19.

PAROWA FABRYKA

KAKAO, CZEKOLADY, CUKRÓW,
BISZKOPIÓW, PIERNIKÓW, KAR-
MELKÓW I T. P.

sprzedaż drobiazgowa w sklepach:

Marszałkowska 47 — 42 — 134, Nowy Świat
7, Krak.-Przedm. róg Miodowej, Plac Ban-
kowy 9, Żelazna 33 i Chłodna 12.



Warszawskie T-wo Akc.
Żeglugi i Handlu

Warszawa, Nowogrodzka 35.

Wykonywa transporty wodne i lądowe, clenie,
warrantowanie.

BANK

Jan Czarniecki & C^o

WARSZAWA — CZYSTA 4.

Załatwia wszelkie operacje bankowe. — Najkorzystniejsza zmiana pieniędzy.

KASA POŻYCZKOWA

Przemysłowców Warszawskich

ogz. od 1870 r.

UL. ZGODA RÓG ŻŁOTEJ gmach własny.

Załatwia wszelkie czynności w zakres bankowości wchodzące.

Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

ulica Jasna № 1 (gmach Banku Towarzystw Spółdzielczych).

INSTYTUCJA CENTRALNA
w POZNANIU

Oddziały: w Gdańsku w Toruniu
w Lublinie w Warszawie

Kapitały własne **26** milionów mk. Wkłady przeszło **200** milionów mk.

Załatwia wszelkie transakcje bankowe.

DOM BANKOWY

Michał KUJAŁNIK

Warszawa, Senatorska 22, (vis--vis Gal. Luxemburga).

Załatwia wszelkie transakcje w zakres bankierstwa wchodzące, z czem poleca się łaskawej pamięci Sz. Klienteli.

WYKWINTNE OBUWIE

MĘSKIE i DAMSKIE

Stanisław Gawroński

Warszawa, NOWY-ŚWIAT № 43, m. 6 i 7.

front, 1-sze piętro (Renaissance)

Telefon 284-79.

FABRYKA
OBUWIA MECHANICZNEGO

Płóciennego i Filcowego

POD FIRMA „SIŁA“

S. LEFFEL, Warszawa

Dzielna № 20. — Telefon 403-14.

Cafe restaurant Varsovie

NOWY-ŚWIAT 5.

Telefon 71-95.

Wytworny zakład kawiarniano - restauracyjny.
Posiada obszerną salę dla zebrań towarzyskich.
Gabinety, Bilardy.

Wieczorem Koncert doborowego kwintetu.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

Juljusz Gierth

Warszawa, Jasna 10.

DOM EKSPEDYCYJNY.

Tow. Akc. Fabryki Portland Cementu

„ŁAZY”

Roczna produkcja 3.000.000 — pudów.

Adres Zarządu: Warszawa, Przeskok № 4.

„ Fabryki w Łazach: Łazy st. dr. Ż. W.

Wied. poczta Zawiercie.

Ziemiańskie Towarzystwo MELIORACYJNE

Warszawa, ul. Kopernika 30.

Telefon 58-04.

CUKIERNIE

K. Kotlickiego

W WARSZAWIE.

- 1) Plac Żelaznej Bramy 3 (obok Ogrodu Saskiego). Tel. 97-27.
- 2) Bagno 1 (wprost Śto-Krzyskiej). Tel. 129.
- 3) Dzika 7 róg Dzielnej. Tel. 184-18.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia od Ognia

„S N O P”

Warszawa, Traugutta № 3 (dom własny).

Ubezpiecza od ognia wszystkie kategorie ryzyk na zasadzie spółdzielczości, zape
wniającej członkom Towarzystwa zwrot zysków.

Ajentyury w biurze Towarzystwa oraz na prowincji.

REPREZENTACJE: w Warszawie, W. St. Mitraszewski Bracka 23.
w Łodzi, W. A. Heppen — Sienkiewicza 31.
w Lublinie, W. A. Herlen — Krakowskie Przedmieście 56.

PRZEDSIĘBIORSTWO KUPNA,
SPRZEDAŻY I WYNAJMÓW
MEBLI
oraz RÓŻNYCH PRZEDMIOTÓW

Wojciecha Luśniaka

Mokotowska 44.

Firma egzystuje od 1893 r.
SKŁAD PAPIERU i GALANTERJI

Losy loterii W. G. O.
K. UMIERZYSKI

obecnie

Z. URBANOWSKI

w Warszawie, Ś-to Krzyska № 30, tel. 197-27.

I. Konarzewski

BRACKA № 22

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

poleca różne artykuły domowego użytku.

Magazyn Jarosławski

MIKOŁAJA WEDERNIKOWA

SKŁAD FABRYCZNY.

————— Warszawa, Nowy-Świat 72 —————

MAGAZYN

OBUWIĄ

Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

Stanisława BRONIECKIEGO

WARSZAWA

Ś-to Krzyska № 17

K. RUDNICKI

Skład futer i wszelkich wyrobów futrzanych

pod firmą: **I. SCHNEIDER**

Plac Teatralny, Senatorska 22 róg Bielańskiej w Warszawie

Telefon № 58-09.

Dentosan-Spiess

najlepsza pasta do zębów.

Haz-Elite

Wyborowy krem hazelinowy, udelikatniający i bielący skórę twarzy i rąk.

Forêtol-Spiess

Wyciąg z igieł sosnowych do kąpieli w kapsułkach i płynie.

Pilosan-Spiess

Płyn wzmacniający włosy. Codzienne natrzepywanie włosów płynem tym sprzyja ich porostowi, dezynfekuje skórę, usuwa łupież i odświeża tak skórę, jak i włosy.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE
HANDLU TOWARAMI APTECZNYMI

dawniej

„ZJEDNOCZENI APTEKARZE“ i

„LUDWIK SPIESS i SYN“.

FIRANKI = STORY = KAPY

POLECA:

Towarzystwo Akcyjne Warszawskiej Fabryki Firanek
Gettlich, Bracia Geyer, Herbst

w Warszawie, przy ul. Św. Jerskiej № 10. Tel. 47-31.

Stanisław Trojańczyk

dług. współpracownik T-wa J. Block & Krzysztof Brun i Syn

WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 20 (wprost ul. Trauguta)

POLECA: Maszyny do pisania, arytmometry, numeratory i t. p.

Reperacje, konserwacje i przeróbki

NAUKA PISANIA NA KILKU SYSTEMACH MASZYN.

FIRMA EGZYSTUJE OD ROKU 1890

Natan Grützhändler

FABRYKA CZEKOLADY, CUKRÓW, MARMOLADY, HERBATNIKÓW
i wszelkich wyrobów w zakres cukiernictwa wchodzących.

Fabryka, Skład Główny i Sprzedaż Hurtowa telefon 73-51. OGRODOWA 40 (dom własny)
Filje (SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE DETALICZNA)

1) NALEWKI 11.

3) BIELAŃSKA róg TŁOMACKIEGO 2.

4) GRANICZNA 17.

2) NALEWKI 28.

5) TWARDA 7 róg MARJAŃSKIEJ.

Dom Handlowo-Agenturowy

„Import Win i Spirytualji“

Maryjan TRIPPENBACH

Warszawa, Sienna 2. Moniuszki 5 Telefon 287-10.

Kantor Jasna 5.

MAGAZYN MEBLI

Ludwik Orthwein

WARSZAWA, Mazowiecka № 2.

TELEFON 34.59.

Bracia Łopieńscy

PRACOWNIA WYROBÓW
KOŚCIELNYCH i SALONOWYCH
Z BRONZU
oraz REPARACJI DZIEŁ SZTUKI

MAGAZYN: Krak.-Przedm. 15 Tel. 21-90.

Pałac J. W. hr. Józefa Potockiego.

MAGAZYN

Wykwintnego Obuwia

MĘZKIEGO i DAMSKIEGO

Przyjmuje wszelkie ob-
stalunki i reperacje.



WARSZAWA

Chmielna № 17

po zamknięciu sklepu wejście od

Brackiej № 22, m. 11.

Władysław Filipczak

SKŁAD PŁÓTNA

F. BIERNAT

Warszawa, Senatorska 32.

MAGAZYN MEBLI

Walerjana Gliszczyńskiego

w WARSZAWIE,
ul. Chłodna Nr. 25 róg Żelaznej. Telefon 171-02.

Posiada na składzie duży wybór mebli
solidnej roboty po cenach umiarkowa-
nych. ŻYCZĄCYM NA RATY.

Towarzystwo Współdzielcze Handlu Skórami

w WARSZAWIE.
ulica Foksal № 18.

JAN HILKNER

WARSZAWA,

ul. Nowo-Miodowa № 2.

Telefon 35-85.

Egzystuje od roku 1831-go.

POSIADA NA SKŁADZIE:

NARZĘDZIA DO WSZYSTKICH RZE-
MIOSŁ. NARZĘDZIA ROLNICZE.
SPRZĘTY GOSPODARSKIE. WYROBY
NOŻOWE. OKUCIA DO DRZWI, OKIEN
i MEBLI. GWOŹDZIE. SZRUBY. DRUTY.
ODLEWY. MUTRY. NITY. SZPLINTY
i SZAJBY. DRUTY KOLCZASTE NA
PARKANY. HACELE DO PODKÓW.

ZAKŁAD ELEKTRO-TECHNICZNY

A. TRYBULSKI

dawniej Z. KRZEMIŃSKI.

Wspólna 60. Telefon 191-52.

WYKONYWA KOMPLETNE INSTALACJE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO, JAKOTEŻ
SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH; INSTALACJE DZWONKÓW, OSTRZEGACZY,
NUMERATORÓW, ZAMKÓW ELEKTRYCZNYCH, TELEFONÓW I WSZELKIEGO
RODZAJU SYGNALIZACJI, JAKOTEŻ PODEJMUJE SIĘ KONSERWACJI TAKOWYCH
PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

Skład Futer i Konfekcja Futrzana

S. KARMAZYN

Warszawa, Miodowa Nr. 18. Telefon Nr. 61-45.

EGZYSTUJE OD 1890 r.

PAROWA FABRYKA KOPERT
PAPIERÓW, OZDOBNYCH, RÓŻNYCH KART

S. GERLITZ

Warszawa, ulica Rymarska No 12.
TELEFON 18-68.

Filja w Lublinie ul. Kapucyńska No 5.

KANTOR WYMIANY I LOTERJI

B. Amstradamski i S-ka

MARSZAŁKOWSKA 107.

Skład przedzy i nici

A. F. Trokenheim i Synowie

WARSZAWA, NALEWKI 35.

FABRYKA

Cukrów, Irysów, Marmelady

M. TEKEŁ

Warszawa, Nowowiniarska 16.

Fabryka Cukierków Angielskich,
Karmelków, Marmelady, Czekolady i Irysów

„VIOLA”

Właściciel K. SCHLEZINGER

Warszawa, ul. Franciszkańska 14.

Skład towarów kolonialnych i delikatesów

K. ROTTENBERG

Warszawa SIENNA 1.

==== Dostawa dla Wojsk Polskich ====

KANTOR WYMIANY I LOTERJI

Stanisław MINTZ

MARSZAŁKOWSKA 152

Firma egzystuje od 1885 roku.

Załatwia wszelkie operacje bankowe
ŚCIŚLE PODŁUG KURSU GIEŁDOWEGO

OBOWIE

Damskie, męskie i dziecinne oraz buty
wojskowe i do gospodarstwa z najlepszych

gatunków skór.

CENY PRZYSTĘPNE.

POLECA: **R. WYSOKIŃSKI**, Ś-to Krzyska 24.

Towarzystwo Akcyjne Handlu Papierem i Materiałami Piśmiennymi

dawniej **WŁADYSŁAW BEDNAWSKI** w Warszawie

Sprzedaż Hurtowa: **MONIUSZKI 2.**

Sprzedaż detaliczna } Filja I **MIODOWA 2** róg Senatorskiej.
II **NOWY ŚWIAT 69.**

Poleca dla Kooperatyw Szkolnych i biur papiery kancelaryjne gładkie, linjowane i rubrykowane, papiery listowe, księgi buchalteryjne, notesy, teki rezerwowe, skoroszyty.

Kajety, bruljony, pióra stalowe, obsadki, gumę, atramenty, tusze, cyrkle pojedyncze i w kompletach, ekierki, rejszyny, rejsbrety, papiery rysunkowe w arkuszach i w rolach.

Galanteria piśmienna: kałamarze, suszki, podstawki do piór i do stempli, haki do papierów, etażerki, koszyki do papierów. Albumy do wierszy, Albumy do pocztówek i do fotografii i t. d.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

S. Oyrzanowskiego

WARSZAWA, SENATORSKA 31.

MAGAZYN

Ubiorów Męzkich

EMILA UCHNAST

w Warszawie, Mazowiecka № 3.

Telefon 118-75.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące tak z własnych, jakoteż z powierzonych materiałów.

WYKOŃCZENIE STARANNE.

Ceny umiarkowane.

MAGAZYN OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO

Antoniego KOWALCZYKA

Długoletniego Współpracownika Firmy J. KIELMANA

Warszawa Chmielna № 31.

ROBOTA WYKWINTNA — Ceny przystępne

Wszelkie obstalunki wykonywa się punktualnie.

Polonia Palace Hotel

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 53

przestwór dworca Wiedeńskiego

Adres telegraficzny: POLONIA WARSZAWA.



Hotel wykwintnie urządony. Apartamenty pojedyncze i podwójne ze wszystkimi nowoczesnymi wygodami. W każdym pokoju ciepła i zimna woda, telefon, zegar elektryczny.

Centralne ogrzewanie.

Dźwigi, sygnalizacja elektryczna zamiast dzwonek. Absolutna cisza.

PIWNICE WIN bogato zaopatrzone.

RESTAURACJA I-go rzędu.

KAWIARNIA z przepychem urządzona. Codziennie koncert.

FRYZJER i perfumerja. Salon damski i męski. Farbowanie i t p.

PRALNIA MECHANICZNA.
Kantor główny: Wielka 56, Filja: Czysta 1.

PELERYNY, SZALE,
KOŁNIERZE, ETOLE, MUFKI.

POSIADA NA SKŁADZIE FUTRA
W SKÓRKACH I BŁAMACH.



PALTA KARAKULI, FOKOWE,
KASZTANKOWE, ZREBCOWE.

KUPUJĘ RÓŻNE SKÓRKI SUROWE.

MAGAZYN

różnych towarów

Galanteryjnych i Guzików

S. FRAGMAN

Warszawa, Nalewki № 18.

Telefon: 76-51 224-17.

Warszawskie Biuro Ekspedycyjno-Transportowe

Aleksander Różanykwiat

WARSZAWA,
Długa 23.

ŁÓDŹ,
Krótka 5.

Dział 1. Ekspedycja — Cienie — Asekuracja — Inkaso — Przechowanie towarów i mebli we własnych składach.

Dział 2. Ajentury — Komis

FILJE i KORESPONDENCI w 42 MIASTACH.

Skład tasiem i koronek

oraz

Galanterji

J. BROMBERG

Warszawa, Nalewki 29^a—m. 4.

Skóry Krajowe i Zagraniczne

PRZYBORY SZEWCZKIE,
GUMKI DO OBCASÓW,
PASTA DO OBU WIA.

Dawid Pinkusiewicz

Warszawa. Nalewki 31.

IMPORT — EXPORT.

BIURO TECHNICZNE

Inż. Józef SCHÖNBERG

Warszawa, Złota 59^a. Telefon 262-88.

BUDOWA: Młynów i Tartaków.

DOSTAWA: wszelkiego rodzaju maszyn parowych i motorów.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

wyrobów wełnianych i bawełnianych

M. SILBERSTEIN w m. Łodzi

Oddział Warszawski: Gęsia 10.

Przedstawiciel **B. SŁODKI**.

Magazyn Ubiorów Męzkich

J. Krajewskiego

W A R S Z A W A

ulica Ś-TO KRZYSKA № 15. Telefon 56-83.

Posiada duży wybór ubrań gotowych, jak również i na obstalunek, wykonywa punktualnie.

Detaliczna Sprzedaż

Towarów Wełnianych, Półwełnianych i Bawełnianych

Bracia H. M. & Ch. Krongold

w Warszawie — Gęsia № 3.

SKŁAD TOWARÓW

wełnianych, jedwabnych i bawełnianych

P. KOPROWSKI

WARSZAWA — GĘSIA 12.

M A G A Z Y N

Ozdób wojskowych

ORAZ PRACOWNIA CZAPEK

S. BEDER

Warszawa — Nowy-Świat № 66. Telefon 114-66.

J. B. Feigelson

Skład towarów manufakturowych

WARSZAWA, GĘSIA 7.

Polecamy wielki wybór BIŻUTE-
RIJ oraz GALANTERJI

A. B. Goldberg

Warszawa, Nalewki 16.

Tow. Akc. KALLE i S-ka w Warszawie

Fabryka barwników anilinowych

OKOPWA № 59.

Filja w Łodzi—Podleśna 6.

Przedstawiciele we wszystkich centrach przemysłowych.

Fabryka farb anilinowych do drukowania i farbowania jedwabiu, jedwabiu sztucznego, wełny, półwełny, bawełny, płótna, skór, papieru, słomy, mydła, zapalek, piór i t. p. Barwniki do farbowania skór chromowych na wszelkie kolory, oraz do kremów do czyszczenia obuwia. Barwniki trwałe do farbowania sukna rządowego. Indygo, sól indygowa. Thioindygo-czerwone, szarlach, orange, żółta, brązowa, fioletowa, zielona, niebieska, szara.

Biuro Techniczne

Słubicki i Felsz

w Warszawie, ulica Sienkiewicza 5.

TELEFON № 224-48.

POSIADAJĄ NA SKŁADZIE

wszelkie gumowe, kauczukowe i azbestowe wyroby oraz
artykuły techniczne.

KOMPLETNE URZĄDZENIA
NOWOCZESNYCH PRALŃ PAROWYCH ME-
CHANICZNYCH W KOSZARACH WOJSKO-
WYCH, SZPITALACH, HOTELACH i t. p.

KAMERY DEZYNFEKCYJNE

Specjalne Zakłady Budowy Maszyn Pralniczych

Tow. Akc. I. A. JOHN

Warszawa, Mokotowska № 18.

Dom Handlowo-Ekspedycyjny

Jul. HERMAN & C^o

Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 32.

Telefon 6-46 i 46-12.

Inkaso—Clenie towarów — Agentury. Włas-
ne obszerne składy—Asekuracja transportów.

MIĘDZYNARODOWY DOM
HANDLOWO-EKSPEDYCYJNY

SLIWKA i S-ka

Centrala: Warszawa, Marszałkowska № 149.

Herby — Częstochowa, Skalmierzyce — Kalisz, To-
ruń — Aleksandrów, Iłowo — Mława, Katowice —
Sosnowice, Szczakowa — Granica, Lublin, Łódź
przyjmuje ekspedycje ładunków i przesyłek do Kró-
lestwa, do Niemiec, Austro-Węgier i vice versa.

Ekspedycja Clenie Inkaso
Asekuracja (od kradzieży) Zlecenia komisowe.

Przechowywanie towarów we własnych skła-
dach i UDZIELANIE POŻYCZEK.

Informacje taryfowe i celne. — Reklamacje frachtów.

Fabryka cukrów
Bracia Raszewscy

WARSZAWA

Marszałkowska 68 róg Sadowej.

Poleca znane ze swej dobroci różne cukierki, karmelki oraz Irysy. Żądać wszędzie.

Wytworne Obuwie
damskie i męskie

POLECA

„Edouard“

MONIUSZKI 6.

Skład Win i Delikatesów

W. Müller

obecnie

Józef Herbst i Syn

Wierzbowa róg Pl. Teatralnego
w Warszawie.

Magazyn

Wykwintnego Obuwia

Męskiego i Damskiego

Kazimierz Filipeczak

Warszawa, — Żórawia 4^a.

**MAGAZYN
MEBLI i LUSTER**

J. ŁASKI

WARSZAWA,

ulica Królewska Nr 51 i plac Grzybowski Nr 8.

TELEFON N^o 196-98.

Drożdże prasowane
fabryki drożdżowo-gorzelniczej
„Henryków”

WARSZAWA, ELEKTORALNA № 5.

Hurtowe Składy Papieru
krajowych i zagranicznych fabryk

Ignacy Wiener

WARSZAWA, ul. Królewska 23.

Fabryka Cukrów i Czekolady
oraz pierników i biszkoptów
poleca w najlepszym gatunku swe wyroby.

W. SKIBNIEWSKI

SADOWA № 4.

FABRYKA TABACZNA

Braci Polakiewicz

Dzierżawcy:

Lublimer & Christer (z ogr. por.)

w Warszawie

BONIFRATERSKA № 11.

Warszawskie Towarzystwo Fabryk
Wyrobow Metalowych i Emaljowanych
„WULKAN”

Warszawa — Praga, Namiestnikowska № 4.

Biuro Zarządu — czasowo — Żórawia 22.

ODDZIAŁY FABRYKI.

Emaljernia „A“ przy ul. Namiestnikowskiej № 2.

Emaljernia „B“ przy ul. Moskiewskiej № 26/28.

Sztancownia przy ul. Moskiewskiej № 30/32.

FABRYKA WYRABIA Z NAJLEPSZEJ BLACHY STALOWEJ NACZYNNIA EMALJOWANE, CYNOWANE, CYNKOWANE, SZLIFOWANE I LAKIEROWANE DO UŻYTKU DOMOWEGO, KUCHENNEGO, ORAZ GOSPODARSTW MLECZNYCH. RÓWNIEŻ FABRYKA WYRABIA NACZYNNIA SZPITALNE EMALJOWANE.

UWAGA. Oprócz wymienionych naczyń fabryka produkuje specjalny wyborowy gatunek naczyń emaljowanych i cynowanych pod nazwą „ORZEŁ”.

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Adres dla listów: **Tow. — Wulkan Warszawa.**

Adres telegraficzny: **Wulkan — Warszawa.**

DOM EKSPEDYCYJNY

JULJUSZ GIERTH

W SKALMIERZYCACH

.....

GENTRALA W DREZNIE.

OD ROKU 1875.

ODDZIAŁY: w Russkich-Herbach 0/5 w KALISZU w ŁODZI w WARSZAWIE
Babina 13 Ewangelicka 2 Jasna 10.

Przyjmuje wszelkie zlecenia dotyczące się ekspedycji i czenia po możliwie przystępnych cenach.

Polska Składnica Pomocy Szkolnych

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 33. Tel. 28-73.

P O L E C A :

Meble szkolne, pomoce naukowe i higieniczno-lekarskie, książki, materiały piśmienne, buchalteryjne, rysunkowe i wogóle wszystko wchodzące w zakres potrzeb szkolnych i kancelaryjnych, Z DOSTAWĄ DO WSZYSTKICH MIEJSCOWOŚCI NA PROWINCJI.

Hurtowy Skład Papieru

Schwarzstein & Alterwein

W WARSZAWIE, ul. DŁUGA № 46.

TELEFONU № 9-44.

Poleca papiery kancelaryjne, drukowe, okładkowe i inne, a także papier rotacyjny dla wydawnictw periodycznych.

PRACOWNIA i MAGAZYN

OBUWIA

P. C I C H Y

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT № 21.

FABRYKA POSADZEK
DĘBOWYCH.

T. DAMIĘCKI i S^{ka}

KANTOR: NOWOGRODZKA 28.

Tel. 25-55.

Uwaga. Przy fabryce posadzek prowadzi
się dział meblowy

Kantor Pralni Chemicznej i Farbiarni

A. CELIŃSKA

w Warszawie, ul. Mokotowska 31
(parter front).

Przyjmuje do prania, farbowania, czyszczenia
i odświeżania garderobę damską, męską, futra,
dywany, firanki i t. p.

CENY NIZKIE.
WYKOŃCZENIE STARANNE i PUNKTUALNE.

GŁÓWNY SKŁAD

Wyrobów gumowych, artykułów podróżnych i sportowych, kaloszy,
cerat, linoleum i t. d.

F. WIERZBICKI i S-ka

WARSZAWA, ul. Trębacka 10
(rog Wierzbowej).

EGZYSTUJE OD ROKU 1876.

 **DLA WOJSK POLSKICH SPECJALNY RABAT.** 

Hurtowe składy papieru, tektury oraz materiałów
piśmiennych krajowych i zagranicznych fabryk

POLECA **Dom Handlowy A. J. TYBER**

CENTRALA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 49. Telefon 9-33.

FILJA: WARSZAWA, MIODOWA 15. Telefon 123-92.

Świerzbę
i
parch

SZYBKO LECZY MYDLANA
„**MAŚĆ P-ra HEBDY**“
w słoikach na 1-3-12 osób.

nie plami bielizny, ma przyjemny zapach.
DLA ZWIERZĄT

„**Ekwol-Hebdy**“
w słoikach pp 1/2 i 1 K-o. — żądać wszędzie—
REPREZENTACJA

Tow. Akc. Fr. Karpiński
W WARSZAWIE, ELEKTORALNA 35.
Na hemoroidy—świecek RATELINE-HEBDA.

Handel Win, Towarów Gastronomicznych

ORAZ

DELIKATESÓW i OWOCÓW

J. Lenartowicz

dawn. m. Żyżyn.

Warszawa, Nowy Świat 43, tel. 36-33.

Główny skład Wirówek od 100 Mk.

— MARKI —

„ALFA-LAVAL“ i „MELOTE“

oraz innych

jak również rowerów, i maszyn do szycia
oraz wszelkich przyborów do tychże

PRZYJMUJE REPARACJE MECHANIK

D. ROSENBLATT

Warszawa, Graniczna 15.

DOM HANDLOWY

HENRYK KUTNOWSKI

HURTOWE SKŁADY

PAPIERU i TEKTURY

Nowogrodzka 46.

Kantor i Składy

ul. Królewska 31.

Wchodnie Towarzystwo

Składów Towarowych

biuro KRÓLEWSKA 3.

Składy PRAGA STAŁOWA 40.

Dom ekspedycyjno-agenturowy

J. FREIDER & C^o

w Warszawie,

Królewska 35.

złożony w r. 1867.

TELEFON 44.

TELEGRAMY FREIDERCOMP.

B-cia JENIKE

INŻYNIEROWIE.

Warszawa, Żorawia 12.

Dźwigniki, windy, lewary, wciągi i t. p.
ręczne elektryczne, transmisyjne, hy-
drauliczne.

Liny stalowe do dźwigów osobowych i to-
warowych oraz do Pługów Parowych.

Karczowniki do pni i drzew.

Pracownia sukien
i okryć damskich.

WYKONYWA WSZELKIE
OBSTALUNKI SOLIDNIE

ul. Marszałkowska № 59.

Hurtowy Skład
MATERJAŁÓW APTECZNYCH
i PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

**Sz. Zenftman
i A. Gurtzman**

Warszawa, Tłomackie № 11.
Telefony 49-91 i 57-49.

Hurtowy i detaliczny skład
towarów jedwabnych, kropy żółtej oraz wstążek
i różnych modnych i sezonowych towarów

I. Stückgold

WARSZAWA
Ul. MONIUSZKI № 8.

Dom Handlowo-Ekspedycyjny

Kaftal i Szuldberg

WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 57.

TELEFON 84-17.

FILJE: Skalmierzyce, Toruń. Łódź Granica, Hagen w Westf. Herby Pruskie.

SKŁAD

Cukierków, Czekolady, Marmolady, Wafli

D. GUTGOLD

WARSZAWA

Przechodnia № 4. Telef. 249-53.

Fabryka cukrów

„VITEZ“

Elektoralna 14.

Biuro Ekspedycyjno-Przewozowe

„KOŁOS“

Szymon KELLER

ul. Długa 38. Telefon 282-50, 282-25 i 282-11.

PRZYJMUJE TOWARY DO EKSPEDYCJI I ZWÓZKI

Składy b. Stacji Miejskiej Dr. Ż. N. przy ul. Długiej 30.

Filja kolejowa: Srebrna № 15, Towarowa № 10. Telefon 282-25.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — KRAKÓW. G. GEBETHNER i S-ka.

PRZYCZYNY UPADKU POLSKI odczyty:

F. Papée: Zapatrywania dotychczasowe. E. Romer: Warunki geograficzne. O. Halecki: Ekspansja i tolerancja. F. Bujak: Siły gospodarcze. S. Kutrzeba: Siły państwowe. J. Kallenbach: Siły moralne i umysłowe. W. Konopeczyński: Polityka zagraniczna. Tenże: Pierwszy rozbiór. W. Tokarz. Dwa ostatnie rozbiory. J. Chrzanowski: Zakończenie.

SPRAWA CHEŁMSKA. Opracowała M. T. Marya Tańska **HISTORIA UNII.**

Ludwik Włodek BOLESŁAW PRUS. Zarys społeczno-literacki.

Jest to pierwsza w literaturze polskiej obszerna (str. XVI+356 ósemki) monografia, poświęcona znakomitemu pisarzowi. Napisana z głębokim do niego przywiązaniem, z przenikliwym odczuciem dążeń i myśli Prusa, uwzględnia ta książka w równej mierze jego twórczość powieścio-pisarską i słynną — kronikarską. Działalność wielkiego nauczyciela narodu wypuklona jest na szerokim tle społecznym, to też praca ta jest ubocznie także historią ciężkiego półwiecza dziejów naszych 1864—1914.

Ostatnie numery BIBLIOTECKI UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

№ 181, Prus B. (Aleks. Głowacki), Omyłka —75	№ 193, — Pieśni o Ks. Józefie —50	№ 207, kryną Mieczysławska —50
№ 182, Romanowski M. Liryki —80	№ 194, Szujski J. Bartosz Głowacki (ostatnia nabliłtacja). Ustęp z dziejów roku 1794, z przedm. H. Mościckiego —40	№ 208, Pol. W. Wit. Stwosz (w druku).
№ 183, Prus B. Grzechy dzieciństwa —75	№ 195, Gomulicki W. Wybór poezyi —50	№ 208, Dubiecki M. Bohaterski Naczelnik Powstania Styczniowego (Romuald Traugutt). 1.20
№ 184, Szujski J. Choćim i Cecora —30	№ 196, Słofski E. Wybór poezyi (w druku).	№ 209, Zmorski R. Wybór poezyi (w druku).
№ 185, — Adeusz Rejtan na Sejmie 1773r. —30	№ 197, Korzeniowski Józef. Wąsy i peruka. 1—	№ 210, Oppman A. (Or-Ot) Pieśni o Belwiderskim Powstaniu. —40
№ 186, Sobieski W. Żalobny hetman (w druku).	№ 199, Szajnocha K. Matka Jagiellonów, Szkic hist. —60	№ 211, — Pieśni o legionach i Ks. Warsz. 1—
№ 187, Papée F. Z dziejów rozwoju miast w Polsce (w druku).	№ 201, Sobieski W. Hasła Kościuszkowskie (w druku).	№ 212, Konarski Sz. O obowiązkach Polaka. Wyd. i przedmową poprzedził H. Mościcki (w druku).
№ 188, Chrzanowski Ign. Liryka patryotyczna Asnyka (w druku).	№ 202, Smoleński Wł. Znaczenie T. Kościuszki w dziejach Polskich. —25	№ 213, Mościcki H. Twórca pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła” (Józef Wybicki). —75
№ 189, Asnyk A. (El...y), Poezycie patryotyczne i społeczne (wybór). —50	№ 203, Byron J. G. Korsarz, Przekład A. E. Odyńca. 120	№ 214, Korzeniowski J. Kollokacya. 2.20
№ 190, Shakespeare W. Juliusz Cezar. Tragedja w 5 akt. Tłumaczenie Pajgerta. —60	№ 204, Szajnocha K. Łażnia Bol. Chrobrego —50	№ 215, Sienkiewicz H. Stary sługa. —60
№ 191, Hofmanowa z Tańskich Kl. Obiad czwartkowy, opis wzięty z nieznanych dotąd pamiętników. —30	№ 205, Smoleński Wł. Znaczenie Konstytucyi 3 maja. —25	№ 216, Shakespeare W. Kupiec Wenecki (w druku).
№ 192, Oppman A. (Or-Ot) Warszawa w rymach (w druku).	№ 206, Słowacki J. Rozmowa z Matką Ma-	

Do cen powyżej 50 fen. dolicza się 10% dodatku drożyznianego.

NAUKA POLSKA, jej potrzeby, organizacya i rozwój.

Rocznik Kasy im. dr. J. Mianowskiego, w opracowaniu zbiorowym Tom I-szy. Warszawa, 1918, str. XVI+558. Cena Mk. 15.—
+ 1.50 dodatek drożyzniany.

Skład główny w Księgarniach GEBETHNERA i WOLFFA

Warszawa—Lublin, Łódź, Kraków, G. Gebethner i S-ka.

Fabryka Pończoch i Trykotaży

Z. MENTZEL

Ś-to Krzyska 5.

Marszałkowska 101.

Tel. 35-49.

Tel. 226-54.

POLECA WYROBY WŁASNE JAKO TO:

POŃCZOCHY, SKARPETKI, RĘKAWICZKI i STYLPHY

BIELIZNĘ TRYKOTOWĄ

ŻAKIETY DAMSKIE

UBRANKA DZIECIENNE I T. P. I T. P.

Bank Kredytowy w Warszawie

ul. CZACKIEGO № 17

załatwia wszelkie czynności w zakres bankowości
wchodzące.

JARMARK

i Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa
RZEMIEŚLNIKÓW CHRZEŚCIJAN.

**WYROBY BRONZOWNICZE ART.
ZABAWKI DLA DZIECI.**

Wyroby użytku domowego, naczynia kuchenne, galanterja w metalu, skórze, drzewie, szkłe i t. p.

Bizuterja złota, srebrna. — Mydła, perfumy.

Wyroby szczotkarskie.

Ramy do obrazów i fotografii.

Lampy karbidowe.

Żetoty i pamiątki narodowe.

UBIORY DAMSKIE, MĘSKIE I DZIECIĘCE.

RĘKAWICZKI.

Bielizna damska i męska.

Krawaty, kapelusze, parasole, laski, gorsety, czapki, pończochy, skarpetki, trykotaże.

Obuwie: eleganckie ludowe, wysortowane i drewniaki.

Tania odzież dla robotników.

Ś-to Krzyska 41 róg Zielnej.

Otwarty od 9 rano do 7 wieczór, w Niedzielę od 2 do 5 po połud.

(DAWNIEJ NOWY-ŚWIAT 19).

L. WRÓBEL

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 25.

POLECA: Owoce, wina, likiery, kawę własnej palarni i t. d. i t. d.

CENY UMIARKOWANE.

ZWIĄZEK ZIEMIAN

Centrala w WARSZAWIE,
KOPERNIKA 30.

Filja w Lublinie, Krak.-Przedmieście 68. — 43 Oddziały w kraju.

ODDZIAŁ BANKOWY

ZAŁATWIA WSZELKIE INTERESY I ZLECENIA BANKOWE
PRZYJMUJE WKŁADY NA OPROCENTOWANIE.

Dział Pośrednictwa w kupnie i sprzedaży majątków.
D Z I E R Ż A W Y.

Magazyn Obuwia Damskiego

IG. SOWIŃSKIEGO

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 43
gdzie „RENAISSANCE“. Telefon 150-20.

FIRMA NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM I DYPLOMEM HONOROWYM NA WYSTAWIE
W PARYŻU 1904 ROKU.

JÓZEF GARDOWSKI

WARSZAWA, WIERZBOWA Nr 4.

Magazyn Towarów Meblowych i Dywanów

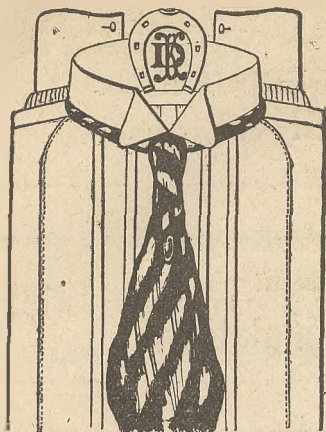
Firma założona w r. 1882.

Skład szkła, kryształów, porcelany, fajansu i majoliki

ORAZ WŁASNA MALARNIA NA PORCELANIE

T. Z. Osiński

w Warszawie, ul. Marszałkowska 142.



K. DUTKIEWICZ

30 Ś-to Krzyzka 30, w Warszawie.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘSKĄ. — KRAWATY. — TRYKOTY. —
RĘKAWICZKI. — POŃCZOSZKI. — SKARPETKI. — CHUSTKI. —
SPINKI i ARTYKUŁY MODY.

NAJLEPSZY KRÓJ BIELIZNY.

Międzynarodowy Dom Ekspedycyjny

WINCENTY GLEICHGEWICHT

Biuro i Składy: Senatorska № 22.

ODDZIAŁY WŁASNE: Skalmierzyce—Kalisz, Toruń—Aleksandrów, Katowice—Sosnowiec,
Szezakowa—Granica, Łódź, Piotrkowska № 36.

Ajentyry na pograniczu ukraińskim. Ekspedycja do i ze wszystkich miast okupowanego kraju. Cienie transpor-
tów na powyższych pograniczach. Asekuracja od kradzieży częściowej w drodze. Inkasso we wszystkich
miejscowościach kraju i na Ukrainie.

1-szy Bar Amerykański

Senatorska 27.

Restauracja 1-go rzędu.

Warszawski Skład Główny

Tow. Akc. Zakładów Żyrardowskich

HIELLEGO i DITTRICHA

SKŁAD PAPIERU, MATERJAŁÓW PISEMNYCH i RYSUNKOWYCH

St. Miernicki w Warszawie,
Marszałkowska 81.

DAWNIEJ SPÓŁKA STUDENCKA.

Paweł Pürschel Magazyn bielizny i konfekcji męskiej

MARSZAŁKOWSKA № 79.

Owoce przednich gatunków, również wszelkie nowości sezonowe wchodzące w zakres owocarstwa, poleca:

Skład owoców S. SŁOJEWSKIEGO w Warszawie
Krak.-Przedm. 9.

Sala Licytacyjna T. Wilczyński

Krakowskie-Przedmieście 38.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY — MAZOWIECKA 10.

K. Sieciński i W. Kulikowski

Artystyczne wykonanie zdjęć,
oraz grupy zbiorowe, portrety
kredkowe, sepiowe i pastelowe.

Skład Papieru — W. UNGER WARSZAWA,
Marszałkowska 91.

Stale zaopatrzone w wielki wybór przyborów szkolnych i biurowych. — Hurtowa i detaliczna sprzedaż kart malarzy Polskich.
UWAGA! Ceny najniższe!!!

K. DAKOWSKI Znane wykwintnej Warszawie
Cukiernie:

BAGATELI № 3. Najpiękniejszy Salon Letni w Ogrodzie.

PLAC WARECKI № 3. Świeżo otworzona. — Wygodny lokal. — Oddzielne sale bilardowe.

FABRYCZNY
SKŁAD DYWANÓW

WŁ. CHOJECKI

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 122. TELEFON 54-34.

Poleca nowości własnej fabrykacji jako też pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych, po cenach ściśle fabrycznych.

EGZYSTUJĄCE OD 1860 ROKU.

FABRYKA I MAGAZYN WYROBÓW SKÓRZANYCH
JÓZEF KUCZMIEROWSKI

WARSZAWA,—108 Marszałkowska tylko № 108 (róg Chmielnej)

UWAGA! Filji nie posiadam.

00000000000000000000 Telefony: Magazynu № 130-11 i Fabryki № 168.17. 00000000000000000000



ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
I SKŁAD ZEGARKÓW GENEWSKICH

POD FIRMA

L. M. LILPOP

W WARSZAWIE, UL. WIERZBOWA № 3. Telefon 80-99.

Rok założenia **1789.**



ISTNIEJĄCA OD 1862 ROKU

FABRYKA CZAPEK i KAPELUSZY

ANTONIEGO TUCZYNA

w WARSZAWIE,

Podwale № 16.

POLECA CZAPKI STUDENCKIE DLA WSZYSTKICH WYŻSZYCH UCZELNI,
UCZNIOWSKIE, SPORTOWE i CYWILNE.

Po cenach umiarkowanych.

ZAKŁAD

STOLARSKI

M. HERODEK

WARSZAWA

ul. Solec Nr. 77. Telefon Nr. 160-48.

EBENISTERIE

D'ART.

VARSOVIE.

MEBLE. DZIEŁA SZTUKI.

CZARNY KOT

Marszałkowska 125.
pod dyr. art.
K. WROCZYŃSKIEGO

SKETCHES, OPERETKI, REVUE, MONOLOGI, MELODEKLAMACJE,
PIOSENKI, SATYRY I BALET.

Zespół: p.p. Marja Bańkowska, Feliks Bańkowski, (balet monstr) Józefina Bielska, Walerja Dobosz-Markowska, Marjan Domostawski, Zofja Grabowska, Halina Jakszówna, Anda Kitschman, Leopold Morozowicz, Wincenty Rapacki (syn), Czesław Skonieczny, Marja Strońska, Konrad Tom (reżyser), Marek Windheim, Witold Zdzitowiecki i Janina Żemba.

Kapelmistrz M. Halpern. Akompanjator: J. Petersburski.
Kierownictwo muzyczne: Anda Kitschman.

Początek przedstawień o godz. 7-ej, 9-ej, w niedziele i święta o godz. 5-ej, 7-ej i 9-ej. Kasa otwarta od 12—2 i od 5. W niedziele i święta od 12—2 i od 3.

Piwownia parowa

Seweryna JUNGA

PLAC TRZECH KRZYŻY Nr 8.

POLECA:

Piwa bawarskie i pilzeńskie.

Magazyn Bławatny

Jana Gruczyńskiego

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście № 7.

Towarzystwo Warszawskie

Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu

„REKTYFIKACJA WARSZAWSKA”

WARSZAWA, DOBRA 18.

POLECA

Wódki własnego wyrobu, Koniaki rosyjskie, Likieri i koniaki francuskie, oraz wina rosyjskie, hiszpańskie, reńskie, szampańskie pierwszorzędnych firm.

Hotel Francuzki

W WARSZAWIE

ul. SZKOLNA 11 (PLAC DĄBROWSKIEGO).

Na miejscu RESTAURACJA.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

J. A. JOHN

Warszawa, ulica Mokotowska Nr. 18.

POLECA:

Wanny żelazne lane i stalowe emaljowane, oraz stalowe cynkowane. Piecyki kąpielowe stalowe. Maszyny do prania „Całą Parą”- Nasady kominowe. Parniki do kartofli. Urządzenia pralni mechanicznych.

FABRYKA i MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH

L. LIPIŃSKI

EGZYSTUJE OD ROKU 1875.

ul. Wierzbowa № 7.

obok domu dawniej A. Stępkowskiego (Plac Teatralny)

W WARSZAWIE.

Telefon 75.12.

PRACOWNIA PRZY MAGAZYNIE.

OBUWIE

Damskie, męskie i dziecinne
w wielkim wyborze poleca

„CENTRALA OBUWIA”

UL. KRUCZA № 42 róg NOWOGRODZKIEJ.

Wykwintne obuwie męskie i damskie

I. Filiński

MARSZAŁKOWSKA Nr 153.

Ceny najprzystępniejsze.

J. KIELMAN

CHMIELNA 3.

Specjalnie obuwie męskie
w wielkim wyborze.

CENY MOŻLIWIE NISKIE.

„MIRAZ” KABARET
LITERACKI

NOWY-SWIAT № 63.

przy współdziale pierwszorzędnym
sił artystycznych.

W programie:
Humor, Satyra, Śpiew i Taniec.

EMILJA HEURICH

Magazyn bławatny

WEŁNY, JEDWABIE, BATYSTY

Warszawa, Marszałkowska 119.

PIERWSZORZĘDNY KINO-TEATR

„APOLLO”

MARSZAŁKOWSKA 106

PROGRAM DOBOROWY.

ORKIESTRA SYMF. POD DYREKCJĄ

F. FURMAŃSKIEGO

MODLIŃSKI i LILPOP

APTEKA i FABRYKA TABLETEK i PASTYLEK

WARSZAWA, Czerniakowska Nr. 83.

Poleca Tabletki:

Kefirowe — do wyrobu kefiru w domu.

Salmjakowe — przeciw chrypcie i kaszlowi.

Żelazne Błauda — drażowane.

Sublimatowe.

Fabryka rękawiczek

➤ i ➤

Magazyn konfekcji damskiej i męskiej

F. SCHLAGERA

Warszawa, Marszałkowska № 117.

Firma egzystuje od roku 1866.

OŚWIETLENIE

ELEKTRYCZNE, GAZOWE,
NAFTOWO-ŻAROWE, SPIRYTUSOWE

PIERWSZE ŹRÓDŁO W KRAJU

HUGON FRIED

WARSZAWA, MONIUSZKI № 4.

TOW. A.K.C. **Jan Fruzziński** WYTWORNIESZE NAJ. CUKRY
 DESEROWE
 Czekoladki
 KARMELKI
 KAKAO
 MARMELADY
 Wyborna kawa
 mieszanka
 i t. p.

AMERYKAŃSKIE
 URZĄDZENIA BIUROWE
 PO CENACH PRZYSTĘPNYCH
 Two *J. Block*
 &
 KRZYSZTOF BRUN i SYN
 WARSZAWA HOTEL „BRISTOL”



Biuro Instalacji Elektrycznych
ST. CHMIELEWSKI
 Warszawa, Marszałkowska 89. Tel. 211-88.
 Kompletne urządzenia elektryczne dla oświetlenia domów, mieszkań, sklepów, fabryk, warsztatów i t. p. Instalacja silników. Instalacje telefoniczne i sygnalizacyjne. Piorunochrony.
 Na składzie duży wybór lamp elektrycznych, oraz żarówek ekonomicznych najnowszych systemów.

Lecznico-Ginekologiczny
 ZAKŁAD
 Przyjmuje na różne choroby kobiece, spodziewane porody. Przy zakładzie czynne jest ambulatorjum (porady) od godz. 8 do 10 rano i od 2 do 4 pp. Doktor na miejscu. Dyskrecja ścisła. Obsługa staranna.
 WARSZAWA UL. PUŁAWSKA 5
 (wprost kolejki Grójeckiej).

FABRYKA CUKRÓW
„SACHS”
 Warszawa
 SPRZEDAŻ FABRYCZNA
 Marszałkowska 137.

Fabryczna Sprzedaż Cukrów
f. Piotrowski i S^{KA}
 Warszawa
 Marszałkowska 137.

Najtańsze Ogniotrwałe Budynki i Dachy

ODNOŚNE BROSZURY WYSYŁAJĄ NA ŻĄDANIE

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, ul. Czackiego № 9 (dawniej Włodzimierska).

16 MEDALI Z RÓŻNYCH WYSTAW. LICZNE SWIADECTWA I PODZIĘKOWANIA.



Towarzystwo Akcyjne

Walcowni „Włochy“

poleca wykonane z własnej najlepszej stali

ŁOPATY dla piechoty

„ „ trenu

„ do robót ziemnych, kolejowych, do zboża, węgla etc.

Podkowy i Hacele.

ADRES: Stacja Włochy [Dr. Zel. Warsz. Wied.

BRACIA LILPOP

Warszawa — Mazowiecka 7.

Skład artykułów technicznych
dla potrzeb fabrycznych i instalacji.

Wyłączna sprzedaż odlewów ogrzewalnych i innych Zakładów Górnico-Hu-
tnicznych „STAPORKOW“.

Skład Naczyń Kuchennych

EDWARD

CHROSTOWSKI

Warszawa, Marszałkowska № 108.

Telefon 3587.

DOSTAWCA

Instytucji Rządowych

DRUKARNIA, LITOGRAFJA i SKŁAD
MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH oraz
FABRYKA STEPLI KAUCZUKO-
WYCH i METALOWYCH,

J. SZPIGELSTEIN

Warszawa, Królewska 29-a.

CENY KONKURENCYJNE.

Królewska 29a.

Dostawy biurowe.

Dostawy biurowe.

CZYTELNIA ZJEDNOCZONA

MARSZAŁKOWSKA 95.

Ostatnie wydawnictwa beletrystyczne
i naukowe.

Dział dla młodzieży
Książki w 6-ciu językach

MAGAZYN BŁAWATNY

ORAZ

PRACOWNIA SUKIEN, KOSTJUMÓW
i OKRYĆ

Stanisław Węgierski

W WARSZAWIE

Marszałkowska 64. Telefon 60-91.

G. EHLERT

Warszawa, ul. Senatorska № 19.

I-sze piętro. Telefon № 9-84.

Główny Skład Wyrobów Gumowych
wszelkich narzędzi chirurgicznych, aparatów
i przyrządów do pielęgnowania chorych oraz
środków opatrunkowych.

Dział reprezentacji domów zagranicznych
i krajowych.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

W porze obiadowej od godz. 1—3 kantor i magazyn zamknięty.

DOM HANDLOWY

F. Jędrzejowski i S-ka

Tow. firm.-kom.

Warszawa Długa 21 Tel. 208-26, 284-22.

Składy towarów bławatnych, galanteryjnych
i norymberskich.

Fabryka bielizny męskiej.

Sprzedaż wyłącznie hurtowa.

Zakład Malarski

Z. TONANIEWICZA

PODWALE 28. Tel. 104.11.

WŁASNY SKŁAD FARB.

Krajowa Spółka Papiernicza

J. LEHOCZKY

w Warszawie

Hurtowe i detaliczne składy wszelkich papierów,
tektur etc. etc.

Przedstawicielstwa różnych fabryk.

1) ul. Wązka № 3. 2) ul. Wspólna № 18.

A. Pawełek

Kostjumy

Futra

Królewska 3.

D. K R A J E W S K I

(Dawniej I. SERKOWSKI)

Krak-Przedm. 9, róg Królewskiej, tel. 6—15

Lampy, Bronzy (Kościelne i Salonowe), Żyrandole elektryczne.

Galanteria Metalowa.

SZYBY

do okien kościelnych, mieszkaniowych,
— inspektowych, oranżeryjnych i t. p. —

M. DUDAŁO i S-ka

dawniej

J. Dudało

Warszawa, Widok 26 sklep

Telefon 34-07 i 501-26.

Rury, cylindry i różne szkła do maszyn.
Djamenty do rżnięcia szkła. Kit biały, mi-
njowy, Szlifiernia szkła i podlewnia luster.

LUSTRA

Zakłady ogrodnicze

Bracia Hoser

Jerozolimska 59.

POLECAJĄ

Nasiona. Drzewa i krzewy owo-
cowe i ozdobne. Cebulki kwiatowe.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Karol Kubalski

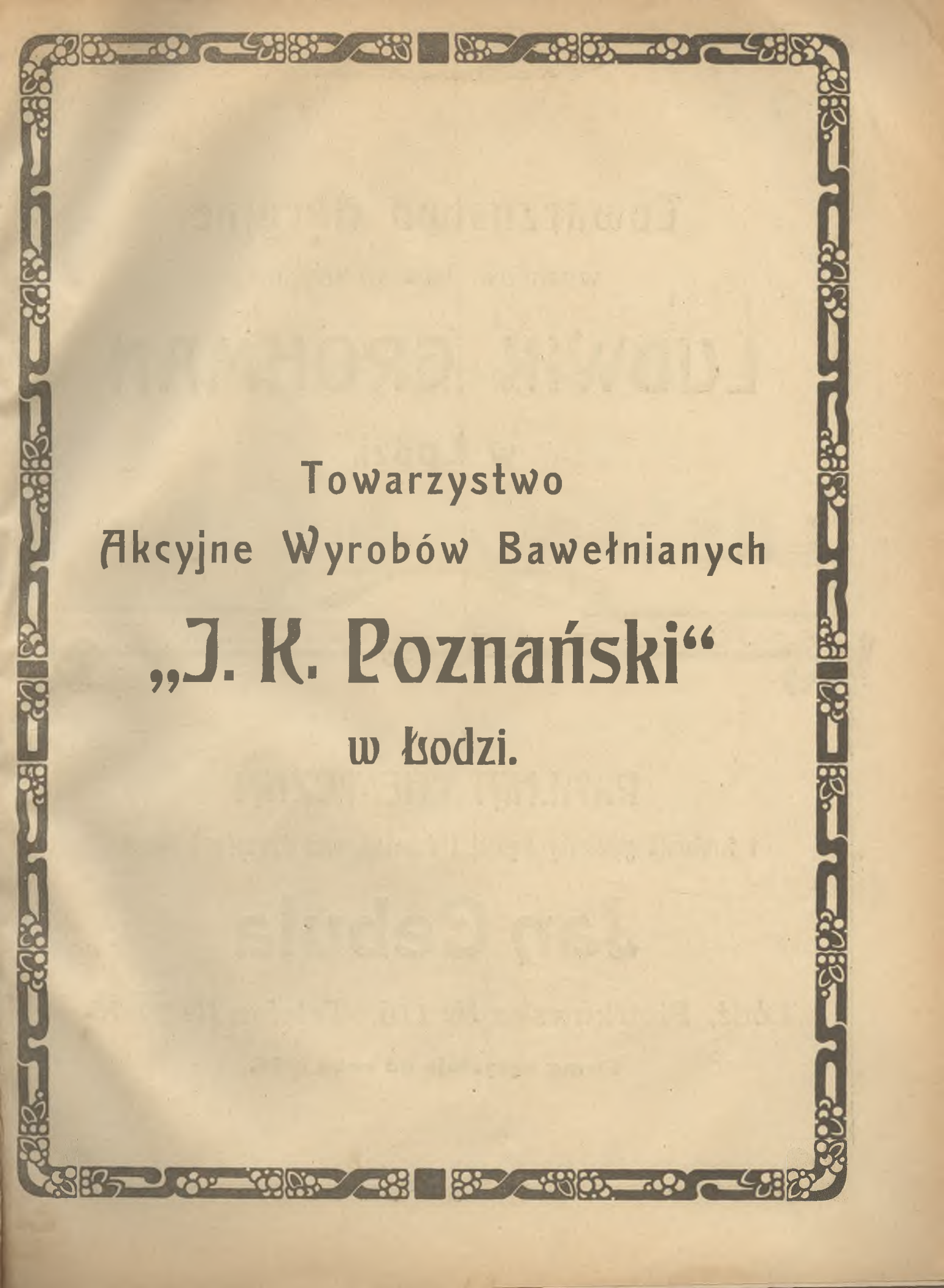
w Warszawie, Krak.-Przedmieście 7. Telefon 34-24.

Kapelusze, Bielizna Męzka, Krawaty, Parasole, Rękawiczki.

Spółka Producentów Krochmalu

Z. Wilski, K. Arkuszewski i S-ka

Kopernika 30.



Towarzystwo
Akcyjne WYROBÓW Bawełnianych

„J. K. Poznański“

w Łodzi.

Towarzystwo Akcyjne

wyrobów bawełnianych

LUDWIK GROHMAN

w Łodzi.

PRALNIA CHEMICZNA

i farbiarnia garderoby męskiej i damskiej, oraz dywanów i firanek

Jan Cebula

Łódź, Piotrkowska № 116. Telefon № 29-75.

Firma egzystuje od roku 1894.

Akcyjne Towarzystwo

manufaktury wełnianej

KAROLA BENNICHA

w Łodzi

Skład i Kantor: ulica Piotrkowska № 105.

Fabryki: ul. Łąkowa 11 i Wólczańska 66/68.

Oddziały: Moskwa, Mały Czerkaski dom
Tow. Kupieckiego, Petrograd,
Gostinny Dwór, Galerja Górna 94.

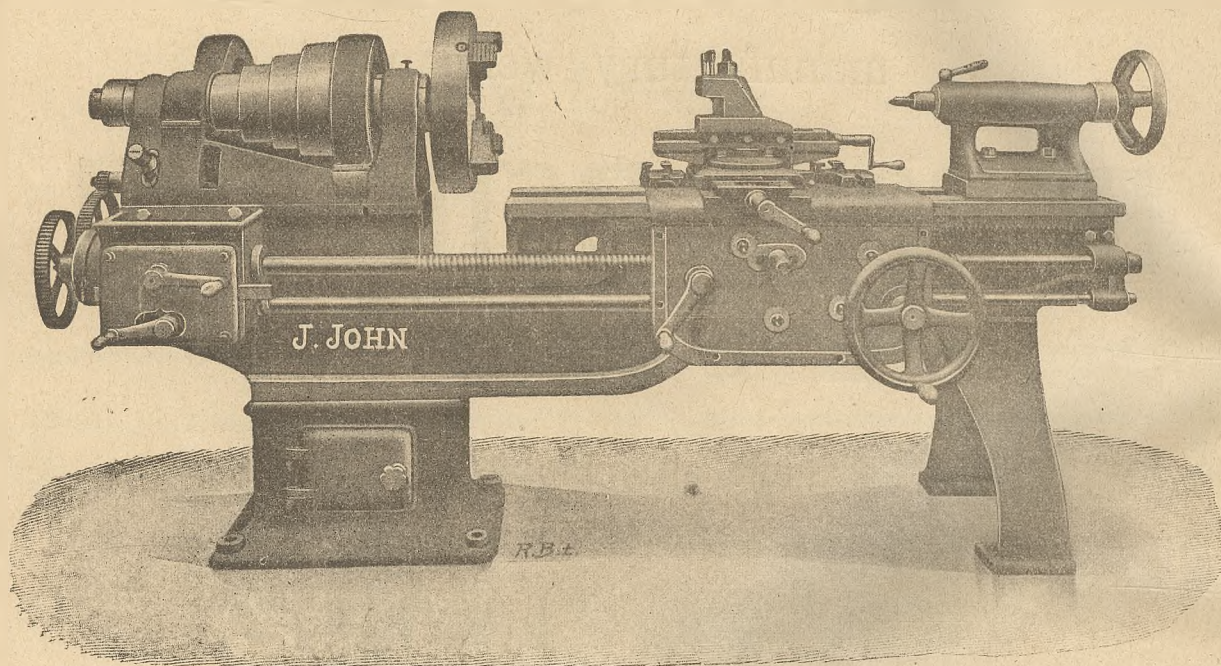
Tow. Akc. I. John w Łodzi

ul. Piotrkowska 217.

Fabryki Transmisji, Maszyn i Odlewów Żelaznych

Filia w Warszawie, Al. Jerozolimskie 65.

ZAKŁADY CZYNNE.



PĘDNIE (Transmisje).

KOŁA ZĘBATE z zębami surowymi i obrobionymi na automatach.

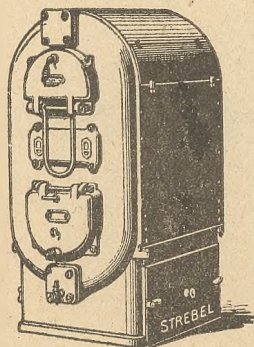
WYGŁADZIARKI i WALCE do nich dla przemysłu włóknistego i papierniczego.

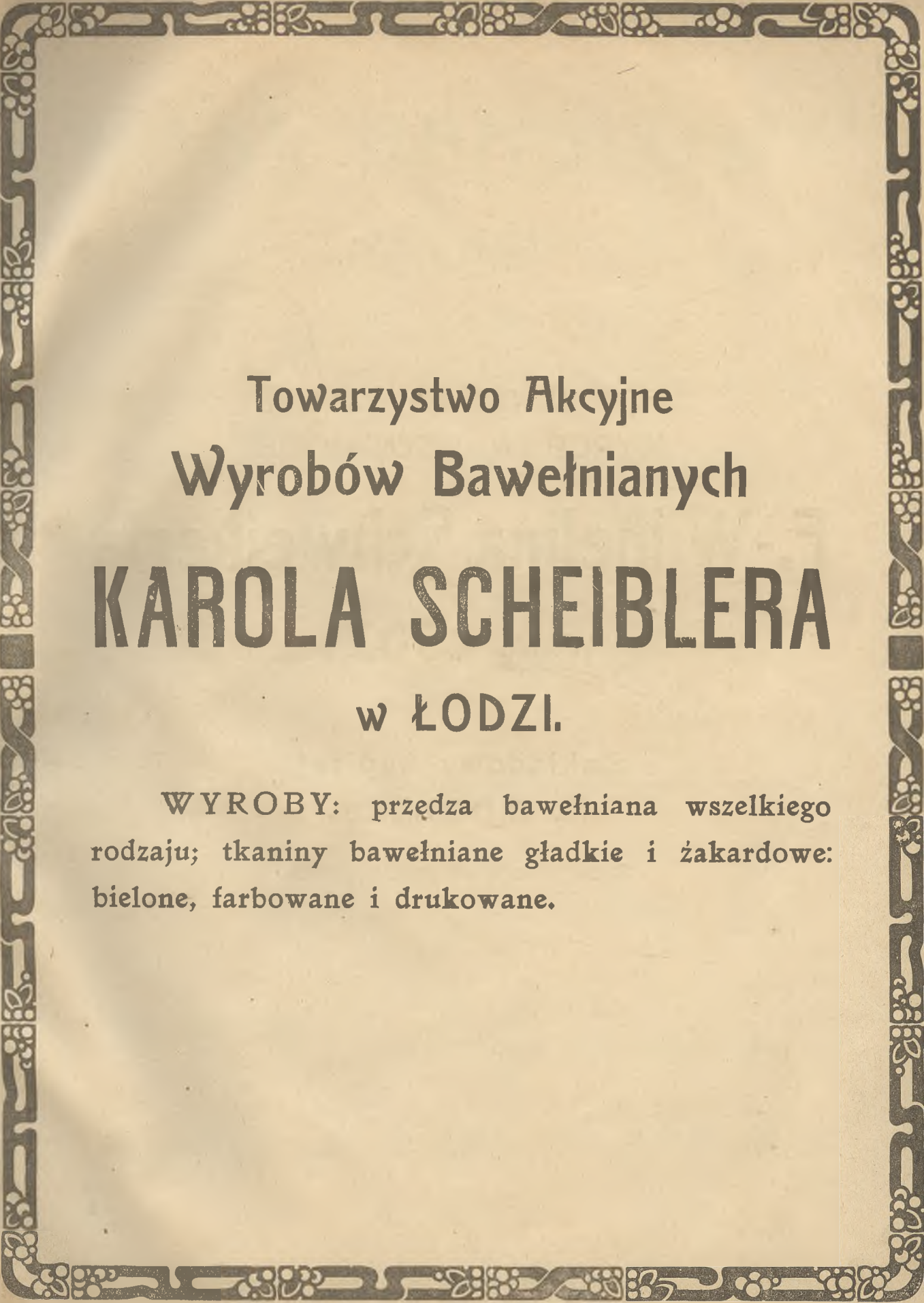
TOKARKI o wysokości kłków 210 i 250 mm., rozstawieniem od 1-go do 4-ch met.

WAGONIKI.

KOTŁY ŻELIWNE do ogrzewań centralnych syst. Strebła.

Ruszta, klocki hamulcowe do wagonów, tuleje osiowe (buksy) i wszelkie odlewy z modeli przysłanych i własnych.





Towarzystwo Akcyjne
Wyrobow Bawełnianych
KAROLA SCHEIBLERA
w ŁODZI.

WYROBY: przedza bawełniana wszelkiego rodzaju; tkaniny bawełniane gładkie i żakardowe: bielone, farbowane i drukowane.

TOWARZYSTWO AKCYJNE
WYROBÓW WEŁNIANYCH

F.-Wilhelma Schweikerta

w m. ŁODZI.

Zakładowy kapitał
Rb. **3.000.000.**

Egzystuje od roku 1865.

BANK HANDLOWY

w Łodzi

założony w roku 1872.

Kapitał zakładowy **Rb. 10,000,000.**

Fundusze rezerwowe „ **5,550,000.**

INSTYTUCJA CENTRALNA

w Łodzi, przy Al. Tadeusza Kościuszki № 15.

ODDZIAŁY:

w Warszawie (Kredytowa 6), Lublinie, Radomiu, i Kielcach.

AGENTURY:

w Chełmie, Zamościu i Ostrowcu.

Adres telegraficzny: { Instytucji Centralnej: „Handlowy“.
Oddziałów i Agentur: „Bankłódzki“.

Kasetki („safes“): w Łodzi, Lublinie i Radomiu.

Towarzystwo Akcyjne
wyróbów bawełnianych

Ludwika GEYERA

w Łodzi.

Fabryka wyróbów wełnianych

Karol Eisert

w ŁODZI.

Syndykat Rolniczy Warszawski

K O P E R N I K A 30.

FILJE: Włocławek, Kutno, Pułtusk, Lipno, Sochaczew, Grodzisk, Łowicz,
Mińsk-Mazowiecki, Łęczyca.

Maszyny rolnicze.—Artykuły techniczne dla rolnictwa.
Nasiona.—Nawozy sztuczne.

Magazyn obuwia męskiego, damskiego i butów sportowych

Antoni SWIERSZCZ

Warszawa, Nowy Świat Nr. 32.

(DOM HR. BRANICKIEGO).—TELEFON 262-28.

Obicia papierowe.

Papiery kolorowe.

TOW. AKC.

FABRYKI OBIĆ PAPIEROWYCH i PAPIERÓW KOLOROWYCH

„J. Franaszek, Warszawa“

Sprzedaż detaliczna: Krak. Przedm. 15.

Adres fabryki: Wolska 43.

Bibułki kolorowe.

Krepa.

Serwety bibułkowe.

FABRYKA WYROBÓW PŁATEROWANYCH

„BRACIA HENNEBERG“

Skład fabryczny: Trębacka No 1.

6/200, -

5-LOTERIA KLASYCZNA

R. C. O. NA I DOŁROCZE 1919 R.

50000 NUMERÓW, 25000 WYGRANYCH, 51 PREMII

WYGRYWA WIĘCEJ NIŻ CO DRUGI NUMER

SUMA WYGRANYCH 8.211.000 MR. POL.

WIELKA WYGRANA 750000 MR. POL.

NA KAŻDEJ CWIARTCE PIECZĘĆ Z ORŁEM POLSKIM
I NAPISEM RADA GŁÓWNA OPIEKUNCTWA



Biblioteka Śląska	
382894	III
KzG 1 2859/67 100 000	

POLSKA
LOTERIA

KLASYCZNA

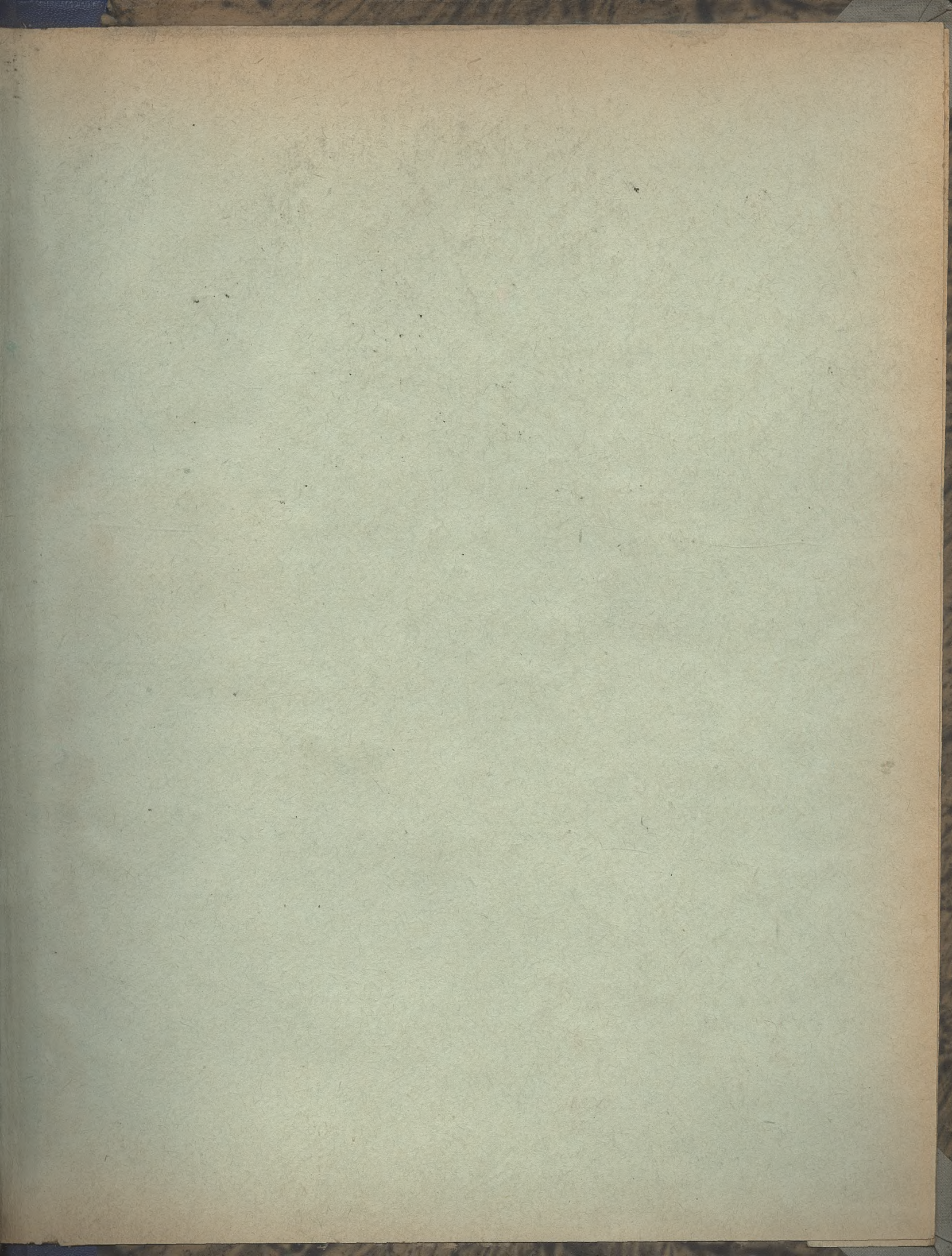
R.

WARSZAWA

O

O

KREDYTOWA



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000596232



III 382894